ORATORIANA

nr 50

styczeń 2005

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 50

(styczeń 2005)

Ks. Zbigniew Starczewski COr – prokurator krajowy

Z ŻYCIA FEDERACJI

Przygotowując 50 – Jubileuszowy numer „Oratoriany" pisma naszej polskiej federacji pragnęliśmy w tym właśnie numerze zaprezentować przekrój specyfiki naszych poszczególnych domów ukazując bogactwo form duszpasterskiej pracy a także zaprezentować aktualne osiągnięcia, radości i smutki poszczególnych wspólnot. W Jubileuszowym numerze prezentacja obrazów życia poszczególnych Kongregacji wydaje się zasadna i mobilizująca nas do poczucia wdzięczności wobec Boga i ludzi a także skłania do refleksji, by z większym zaangażowaniem tak całej wspólnoty jak i poszczególnych współbraci służyć Bogu i ludziom poprzez realizację charyzmatu filipińskiego powołania. Z propozycją opracowania materiału ilustrującego nasze filipińskie życie w Polsce zwracałem się kilkakrotnie na spotkaniach federacyjnych. Poniżej zamieszczam to, co otrzymałem od współbraci - szkoda tylko, że nie wszystkie wspólnoty zechciały podjąć to swoiste wyzwanie i utrwalić ku potomnym obraz prac i wysiłków, jakie towarzyszą nam w wypełnianiu naszych kapłańskich i filipińskich zadań.

Jestem przekonany, że w każdym domu jest wiele spraw, z którymi można by było się podzielić i wspólnie Bogu za nie dziękować. Są zapewne i „problemy", z którymi dzieląc się można by przestrzec innych.

Jak zawsze tak i tym razem szpalty naszego czasopisma są otwarte dla wszystkich współbraci. Dlatego ponawiam swój apel i proszę o konstruktywne włączenie się w tworzenie „Oratoriany". W tym miejscu pragnę zauważyć, że ilekroć zwracam się z prośbą do O. Prokuratora Generalnego Edoardo Cerrato o materiał do naszego pisma zawsze otrzymuję nie tylko na czasie materiał, ale wykazuje wielkie zainteresowanie i uznanie kierowane pod naszym adresem. Niech ten przykład staje się dla nas godnym do naśladowania.

Ks. Zbigniew Starczewski COr – prokurator krajowy

Kongregacja Gostyńska

Świętogórska Kongregacja w Gostyniu jako jedna z najstarszych i największych wspólnot filipińskich ma świadomość swojej odpowiedzialności za kształtowanie właściwego obrazu życia filipińskiego na polskiej ziemi. Jako Kongregacja macierzysta podejmowała i podejmuje wysiłki zmierzające do kultywowania tradycji wpisanej w historię Kościoła i Ojczyzny naszą pracą, poświęceniem i troską wielu pokoleń gostyńskich filipinów. Zawsze na pierwszym miejscu stawiano posługę w Sanktuarium Maryjnym, a więc posługę w konfesjonale, na ambonie, w organizowaniu uroczystości odpustowych, nabożeństw, pielgrzymek, pielęgnowanie piękna muzyki i śpiewu oraz wielu nowatorskich form. Ten aspekt pracy duszpasterskiej Sanktuarium Kongregacja Gostyńska podejmuje jako priorytetowy i dziś.

Dla podtrzymania piękna liturgii w Świętogórskim Sanktuarium działa chór mieszany oraz orkiestra dęta. Wydana w roku 2004 książka zatytułowana „Muzyka u Księży Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu" dobrze ilustruje kultywowanie tradycji muzycznych, które pragnie wskrzesić dzisiejszą działalnością.

Zwiększający się ruch pielgrzymkowy wymaga nie tylko zwiększenia sił, ale też i odpowiedzi na wyzwania stojące przed Świętogórskim Sanktuarium, które otwiera swoją działalność dla różnych grup specjalistycznych takich jak: liturgiczna służba ołtarza, grup modlitewnych, Anonimowych Alkoholików, chorych i cierpiących, duszpasterstwa młodzieży koncentrującej się przede wszystkim przy organizacji Festiwalu Piosenki Religijnej oraz innych grup, które przybywają na Świętą Górę i są obsługiwane przez gostyńskich filipinów.

W działalność Sanktuarium harmonijnie wpisuje się istnienie od ponad 40 lat Domu Rekolekcyjnego, który stoi otworem dla wielu tradycyjnych grup, a także i dla nowych form duszpasterstw specjalistycznych, które organizują ćwiczenia duchowne. Troskę o duchową i intelektualną stronę działalności Domu łączy się z troską o podnoszenie standardu lokalowego dla uczestników rekolekcji i dni skupień. Przyjeżdżający tu w atmosferze spokoju i ciszy, klasztornych korytarzy i pięknie otaczającej przyrody mogą na nowo odkryć i poznawać mądrość i miłość Boga i Jego Matki.

Kapłani świętogórscy a także Siostry Służebniczki dębickie swoją posługą w tworzeniu klimatu domu spełniają z wielkim oddaniem i poświęceniem, o czym świadczą liczne wpisy do ksiąg pamiątkowych i dziękczynne listy kierowane na Świętą Górę.

Kongregacja Gostyńska zawsze otwarta była i jest na udzielanie pomocy personalno – duszpasterskiej w okolicznych parafiach podejmując zastępstwa,

posługę kaznodziejsko – rekolekcyjną i katechetyczną. Kilku kapłanów świętogórskich na stałe podjęło posługę spowiedników w domach zakonnych, a także w wielu parafiach zwłaszcza w I piątki miesiąca. Dwóch kapłanów świętogórskich podejmuje pracę wykładowcy w seminariach duchownych i na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu. Jeden z kapłanów pełni funkcję kapelana w kaplicy szpitalnej Ojców Bonifratrów w Marysinie, a także jeden ze współbraci jest kapelanem jednostki Wojskowej w Lesznie oraz kapelanem i proboszczem parafii garnizonowej w Śremie.

Od kilku lat na Świętej Górze są organizowane grupy korepetytorów – wolontariuszy, którzy pomagają dzieciom słabiej rozwiniętym intelektualnie w nauce.

Tak bogaty wachlarz prac, zajęć prezentowany w niniejszym artykule nie wyczerpuje w całości zakresu posługi filipińskiej gostyńskiej kongregacji. Duża liczba kapłanów, braci i kleryków wspierana ofiarnie posługą Sióstr Służebniczek dębickich wydaje błogosławione owoce.

Bogactwo kultury duchowej i materialnej, inspiruje filipińską wspólnotę, by to wielkie dziedzictwo otrzymane od poprzednich pokoleń pomnażać i utrzymywać we właściwym blasku tak by mogło cieszyć ducha. W tym celu jeden z kapłanów podjął studia konserwacji zabytków na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kongregacja Gostyńska nie zamyka się w obrębie zabytkowego kompleksu bazylikowo – klasztornego, ale dzieli się tym bogactwem poprzednich pokoleń uczestnicząc w wystawach organizowanych w różnych muzeach naszej Ojczyzny. Świadczy o tym opis ekspozycji świętogórskiej w Muzeum Narodowym w Poznaniu autorstwa pani Beaty Berent.

Dla pełniejszego obrazu działalności świętogórskiej kongregacji należy podkreślić wydawnictwa, które są permanentnie wydawane przez gostyńską kongregację w szczególności cyklicznie wydawane pismo sanktuaryjne „Świętogórska Róża Duchowna", wydawanie pozycji książkowych dotyczących: archiwum muzycznego, opracowań kaznodziejskich, modlitewników, śpiewników, a także innych pozycji popularyzujących Świętą Górę, św. Filipa Neri i bł. Edmunda Bojanowskiego. Dopełnieniem tych wydawnictw są, co roku drukowane kalendarze Świętogórskie bogato ilustrowane, kartki, pocztówki, obrazki, papeterie a nade wszystko przewodniki po Sanktuarium i bogato ilustrowany Album opracowany przez świętogórskich współbraci.

Poniżej zamieszczona relacja z duszpasterstw specjalistycznych prowadzonych przez świętogórskich kapłanów ukazuje pełniejszy obraz naszej pracy.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

Świętogórska posługa umacniania trzeźwości

Św. Filip, Założyciel Kongregacji Oratorium, różnymi zajmował się sprawami. Już, jako świecki, gdy znalazł się w Rzymie, z potężną wrażliwością serca zatrzymywał się przy ludziach chorych. Nie brakowało ich wtedy, a zwłaszcza w biednych dzielnicach Wiecznego Miasta. W książce pt. „Filip Neri, czyli ogień radości" czytamy: „Szpital św. Jakuba odegrał ważną rolę w życiu Filipa. Pielęgnował tutaj chorych, a później posyłał tam także swoich towarzyszy. Spotkał tu wybitne postacie dążące do odnowy Kościoła, takich jak Ignacego Loyolę i Kamila de Lellis. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie wystarczająco realistycznie służby w jakimkolwiek szpitalu tamtych czasów. Nie chodziło, bowiem o uprzejme odwiedziny chorych i wypowiedzenie paru pobożnych oraz dodających odwagi słów. Warunki były trudne, higieny nie znano, a funkcję pielęgniarzy pełnili często włóczędzy, także kryminaliści, którzy mieli ochotę się wzbogacić. Chory, któremu rodzina nie pomogła, bywał często bezbronną ofiarą. Opieka nad chorymi polegała wtedy przede wszystkim na trosce o czystość, a więc na zamiataniu sali, czyszczeniu naczyń, myciu chorych, karmieniu najsłabszych i na udzielaniu im takiego wsparcia, jakiego potrzebuje bezradny człowiek. Filip spełniał tę służbę od pierwszych dni pobytu w Rzymie. Do późnej starości odwiedzał szpitale razem ze swoimi współbraćmi".

Ten fragment z życiorysu Założyciela pokazuje, jakie było Jego zaangażowanie i daje nam podstawę do potwierdzenia tego, co odnajdujemy w „Drodze Duchowej" naszej Kongregacji, gdzie jest mowa, iż filipini angażują się na wzór swojego Założyciela: w konfesjonale, w pracy z młodymi oraz w pracy z chorymi. To są nasze podstawowe charyzmaty, z którymi idziemy przez wieki. Również na Świętej Górze taka praca była podejmowana od początku, o czym świadczy w swej Kronice ks. Kacper Dominikowski.

Dzisiaj, nasza praca z chorymi przy Świętogórskim Sanktuarium wyraża się między innymi przez służbę w Duszpasterstwie Trzeźwości. Zorganizowane zostało ono jesienią 1991 roku z inicjatywy osób uzależnionych od alkoholu. Od początku do naszego Duszpasterstwa na rekolekcje, na tzw. Dni Skupienia, zaczęli przybywać sami uzależnieni, a potem także ich rodziny. W ciągu każdego roku organizujemy cztery spotkania trwające trzy dni dla osób z problemem alkoholowym oraz trzy spotkania dla ich rodzin. Wiedza współczesna jasno nam określa, że uzależnienie od alkoholu jest ciężką chorobą, która w człowieku niszczy sferę fizyczną, psychiczną oraz duchową. Także ci, którzy żyją w rodzinie uzależnionego zarażeni są tą chorobą i mówi się o nich, że są oni osobami

współuzależnionymi wymagającymi konkretnego leczenia. W naszym Świętogórskim Duszpasterstwie ludziom w ten sposób chorym proponujemy wszystkie te wartości, które zwiemy duchowymi. Ponieważ alkohol zniszczył w człowieku sferę ducha, teraz trzeba ją odbudować. W tej odbudowie nie tylko głosimy konferencje, nie tylko przeprowadzamy medytacje i zapraszamy znawców ludzkiego ducha oraz ludzkiej psychiki, ale nade wszystko osobiście spotykamy się z dotkniętymi nieszczęściem choroby braćmi i siostrami. Rozmowa indywidualna, która najczęściej związana jest ze spowiedzią sakramentalną, wprowadza w życie tych ludzi nie tylko Bożą łaskę, ale również pokój ducha i wewnętrzną równowagę, której człowiek nieustannie poszukuje. Takiej równowagi nie daje uczestnictwo w najlepszymi mityngu AA, Al-Anon, Al-Ateen, czy spotkanie z takim albo innym psychoterapeutą. Taka równowaga może być znaleziona tylko w Bogu.

Duszpasterstwo Trzeźwości na Świętej Górze od ponad trzynastu lat, to wielki rozdział powrotów człowieka do Boga. Uczestnicy naszych spotkań (są oni z całej Polski, z Niemiec oraz z Ukrainy), owszem oni tu przybywają na spotkanie braterskie, ale nade wszystko przybywają tutaj na swoje spotkanie z Bogiem. Sanktuarium Matki Bożej szczególnie sprzyja tym spotkaniom i to ono jest wielką siłą, która przyciąga tutaj setki w ten sposób chorych. Bo rzeczywiście, wielka jest liczba uczestników naszych Dni Skupienia (wśród różnych grup rekolekcyjnych w ciągu roku, największa).

Ale trzeba też powiedzieć, że wielu którzy przybywają tutaj czynią to też indywidualnie we wszystkie prawie dni roku. Często częściej umówieni, albo i nieumówieni, przychodzą do ks. Roberta, czy do ks. Leszka, aby powiedzieć o swoim cierpieniu, a zwłaszcza o cierpieniu swojej duszy. W ramach naszego Duszpasterstwa wyjeżdżamy też do różnych miejsc na spotkania z uzależnionymi i ich rodzinami oraz przeprowadzamy w parafiach rekolekcje trzeźwościowe i dni trzeźwości, które mają pomóc ciągle jeszcze cierpiącym z powodu straszliwej i tyle niszczącej choroby.

Piszę o tym wszystkim, aby dać świadectwo, ze Oratorium św. Filipa na Świętej Górze w Gostyniu staje tak jak Założyciel przy chorych. Ks. Tadeusz Nagel, szczególny miłośnik chorych, staje przy tych, którzy najczęściej są przybici do wózka, czy do łóżek, a my stajemy przy tych, którzy jeszcze nie tak dawno pijani leżeli przy drodze, jak ewangeliczny Łazarz, ale teraz dzięki Bogu się podnieśli. Wiemy, ze wobec takich nie można przejść obojętnie. W nich też żyje Jezus i przy nich też do nas mówi: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” /Mt 25,36/.

Oprac. Ks. Leszek Woźnica COr

Chrześcijańskie Towarzystwo Pomocy Szkolnej im. Sł. Bożego ks. Wawrzyńca Kuśniaka COr

Od 15 marca 2003 roku (rocznica śmierci ks. Kuśniaka) działa na Świętej Górze, w ramach istniejącego już Stowarzyszenia Promocji Kultury Chrześcijańskiej IGNIS, Chrześcijańskie Towarzystwo Pomocy Szkolnej pod patronatem naszego Sługi Bożego. Gromadzi ono ok. 30 młodych ludzi ze wszystkich gostyńskich szkół średnich oraz studentów, którzy chcą pomagać dzieciom ze szkół podstawowych w nauce. Hasłem ChTPS-u wybranym przez młodzież, są słowa św. Filipa Neri: *State buoni, se potete*! - *Bądźcie dobrzy, jeśli potraficie*! Znakiem, który nas łączy jest IGNIS – OGIEŃ, który przeniknął Filipa w wigilię Zesłania Ducha 1544 roku. Rozpaleni pragnieniem dobrego życia tak jak ks. Wawrzyniec Kuśniak i chęcią dzielenia się nim z innymi, młodzi starają się patrzeć na świat inaczej – z nadzieją. Dlatego ChTPS opiera się na trzech filarach: zamiast narzekania – modlitwa; zamiast zniechęcenia – radość; zamiast marazmu – czyn.

Pomocą wolontariuszy objęte są dzieci mające kłopoty w nauce, najczęściej spowodowane trudną sytuacją rodzinną. Zajęcia z wyznaczonymi przez pedagogów szkolnych dziećmi, odbywają się w świetlicach dwóch szkół gostyńskich, w Piaskach, w Domu Dziecka w Bodzewie oraz na Świętej Górze.

Działalność młodzieży polega na niesieniu pomocy dzieciom mającym problemy szkolne i wychowawcze. Przynajmniej raz w tygodniu, a bywa, że i częściej, wolontariusz spotyka się z dzieckiem, aby wspólnie odrobić lekcje i pomóc w szkolnych zaległościach. Uczy to młodzież dwóch bardzo ważnych cech: odpowiedzialności za powierzone im dziecko i systematyczności w działaniu.

Dla młodzieży zaangażowanej w wolontariat organizowane są comiesięczne spotkania formacyjno – warsztatowe na Świętej Górze. Często obecni są na nich pedagogowie szkolni lub z Poradni Pedagogiczno – Psychologicznej w Gostyniu. Dla wolontariuszy podczas wakacji letnich i ferii zimowych są organizowane wyjazdy integracyjne. Odbyły się one już w Krakowie, gdzie gościł nas ks. Jan Urbański COr. Zimą 2004 r. grupa była na obozie połączonym z nauką jazdy konnej w Chełmcach k. Kalisza u jednej z wolontariuszek, a latem został zorganizowany wyjazd rekolekcyjny do Sobótki k. Wrocławia, gdzie pod Górą Ślężą przyjęły nas Siostry Elżbietanki.

We wrześniu 2004 r. młodzież ChTPS-u zorganizowała zbiórkę podręczników do szkół podstawowych i gimnazjalnych wśród mieszkańców Gostynia, które zostały następnie przekazane do szkół i Bonifraterskiego

Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Piaskach, gdzie rodzice mogli wybrać potrzebne dzieciom książki.

Na stałe wpisała się współpraca ChTPS-u z gostyńskim oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, czego wyrazem jest coroczna wspólna akcja „Mikołajki", podczas której dzieci z chorobami przewlekłymi lub z rodzin uboższych otrzymują paczki świąteczne. Wszystko odbywa się na Świętej Górze przy wesołym śpiewaniu kolęd w wykonaniu świętogórskiego zespołu dziecięcego *Festivita*.

Wielu młodych ludzi działających w ChTPS-e, latem dołącza do organizatorów Festiwalu Piosenki Religijnej, byli także zaangażowani podczas III Światowego Kongresu Duszpasterstw Oratoryjnych na Świętej Górze. Oprócz tego, młodzież bierze udział w organizowaniu okolicznościowych dni modlitw o beatyfikację Sługi Bożego ks. Wawrzyńca Kuśniaka, przy którego trumnie na każdym spotkaniu także się spotykamy. Chęć niesienia pomocy inspirowanej życiem ks. Kuśniaka, staje się ich stylem bycia, o czym świadczy dołączone świadectwo jednej z wolontariuszek, której opinia jest reprezentatywna dla pozostałych.

Marta (III rok pedagogiki): Do ChTPS-u trafiłam dzięki koleżankom. Wiedziałam, że one tam działają i że są wolontariuszkami. Chciałam spróbować swoich sił w tym przedsięwzięciu i przekonać się czy wolontariat może być dobrym pomysłem na siebie. Uważam, że pomaganie komuś, bezinteresowne dawanie siebie innym to wielka radość i satysfakcja. W rzeczywistości jest tak, że pomagając innym właściwie tak naprawdę nic nie tracimy, a zyskujemy o wiele więcej niż dajemy. Zajmuję się 11-letnią dziewczynką. Pomagam jej w odrabianiu lekcji. Myślę, że dobrze nam się razem współpracuje. Dziewczynka jest komunikatywna, bystra, inteligentna i zdolna. Z pewnością mogłaby osiągać lepsze wyniki w nauce, gdyby była bardziej systematyczna i gdyby bardziej zależało jej na swoich wynikach szkolnych. Dlatego staramy się nad tym pracować podczas cotygodniowych spotkań. Wierzę, że ona wiele potrafi i może dużo osiągnąć, dlatego wytrwale mobilizuję ją do pracy, do tego, by jej się „chciało chcieć". Dbam o to, by wzmacniać w niej wiarę we własne siły. Chwalę ją za wszelkie postępy i sukcesy, ale także za trud i wysiłek, który czasami nie przynosi spodziewanych efektów. A co mi daje wolontariat? Przede wszystkim poczucie, że jestem komuś potrzebna, że mogę coś dać z siebie mojej podopiecznej, że wykorzystując swoją wiedzę, umiejętności i pewne doświadczenie życiowe mogę jej pomagać, uczyć ją, pozytywnie kształtować jej charakter i młodą osobowość, a więc też i w pewien sposób wychowywać. Jest to dla mnie odpowiedzialne zadanie, ale i bardzo wdzięczna praca. Nie ma za nią lepszej „zapłaty" niż szczery uśmiech dziecka. Co do samych

wolontariuszy skupionych w ChTPS-ie to wydaje mi się, że tworzymy zgraną grupę. Każdy z nas ma głowę pełną pomysłów, sporo naturalnej, młodzieńczej spontaniczności, otwartości na drugiego człowieka oraz wiele chęci do czynienia dobra. I łączy nas także wiara w to, że to, co robimy ma sens.

Ks. Dariusz Dąbrowski COr

Filipińskie duszpasterstwo w Wojsku Polskim Śrem - Leszno

Odpowiadając na prośbę skierowaną przez Prokuratora Polskiej Federacji, aby w 50 - jubileuszowym numerze „Oratoriany" zaprezentować różne formy duszpasterskiej działalności kapłanów Kongregacji pragnę choćby skrótowo ukazać swoją ponad trzynastoletnią pracę w Ordynariacie Polowym Wojska Polskiego.

Za zgodą Kongregacji Świętogórskiej i na prośbę biskupa polowego Sławoja Leszka Głódzia podjąłem wezwanie, aby włączyć się w pracę duszpasterską w wojsku polskim. Jako warunek podjęcia tej pracy przyjąłem konstytucyjny nakaz stałości zamieszkania w świętogórskim domu. Dlatego biskup polowy skierował mnie do pracy duszpasterskiej w Jarocinie od 1 marca 1991 r. rozpocząłem swoją pracę. Najpierw jako kapelan a później jako proboszcz nowo utworzonej parafii garnizonowej św. Zygmunta w Jarocinie. Z tą pracą związana była również posługa katechety w wojskowym przedszkolu, a także podstawowa praca wśród żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. W tym czasie zorganizowałem duszpasterstwo wojskowe w jarocińskiej jednostce tworząc izbę modlitwy – pięknie wyposażoną we wszystkie niezbędne paramenty, a także zmuszony byłem podjąć z uwagi na brak wojskowego kościoła w Jarocinie współpracę z kościołem OO. Franciszkanów w Jarocinie. Dzięki życzliwości ówczesnego proboszcza - już dziś - śp. O. Serafina, mogłem zorganizować działalność parafii i funkcjonowanie normalnego biura parafii wojskowej.

Od roku 1997 Biskup Polowy zlecił mi dodatkowo obowiązki kapelana w jednostce w Rawiczu oraz w jednostce wojskowej w Śremie. W jednostkach tych zmuszony byłem od podstaw tworzyć duszpasterstwo wojskowe i organizować Izby Modlitwy wyposażając je w niezbędne paramenty. Dzięki pomocy i wsparciu moich współbraci świętogórskich Izby Modlitwy powstałe w tych jednostkach stały się estetycznym, godnym miejsca świętego

pomieszczeniem dla sprawowania liturgii i duszpasterskich spotkań z żołnierzami. W wyniku restrukturyzacji jednostka rawicka została zlikwidowana, a mnie pozostało duszpasterzowanie w Jarocinie i w Śremie. W tym czasie kulminacyjnym punktem zwrotnym duszpasterskiej działalności w obu jednostkach było nawiedzenie Obrazu Hetmanki Żołnierza Polskiego, która przybyła do obu jednostek. Przeżyte misje przygotowawcze do tego wydarzenia skłoniły do głębokiej refleksji, aby podjąć trud organizacji właściwego miejsca dla duszpasterskich spotkań tak w jednostce jarocińskiej jak i śremskiej. W Jarocinie nowe miejsce, poszerzona przestrzeń, pięknie wyposażona Izba Modlitwy dostępna dla wiernych przychodzących z zewnątrz, a także pobliski kościół OO. Franciszkanów rozwiązał problem posiadania własnego kościoła. Natomiast dobrze urządzona i wyposażona Izba Modlitwy wraz z zapleczem administracyjno - lokalowym dla kapelana w jednostce śremskiej zaspakajał tylko częściowo potrzeby duszpasterskie, zwłaszcza żołnierzy zasadniczej służby wojskowej i kadry. Wchodzenie na zamknięty teren koszar dla innych ludzi było ograniczone i wówczas zrodził się pomysł, aby dla nowo utworzonej parafii pw. św. Jana z Dukli w Śremie przygotować odpowiednie miejsce dla sprawowania liturgii. Najbardziej stosownym miejscem dla urządzenia kościoła garnizonowego był budynek dawnego kina i sali wojskowej, która od kilu lat była już nieczynna. Dzięki życzliwości ówczesnego dowódcy płk Lechosława Buchnajzera rozpoczęliśmy pertraktacje o adoptowanie tych pomieszczeń na cele sakralne. Wielkie zaangażowanie dowódcy i życzliwość wielu ludzi doprowadziły, że w przeciągu sześciu miesięcy została wykonana ogromna praca adaptacyjna uwieńczona pełnym wyposażeniem nowo powstałego kościoła garnizonowego w Śremie. Dnia 21 września 1997 r. biskup gen. Sławoj Głódź dokonał poświęcenia nowej świątyni i zlecił pełną troskę duszpasterską o nowo powstałą parafię. Od tego momentu codziennie w kościele garnizonowym są odprawiane Msze św. i nabożeństwa. Organizacja biura, utworzenie rady duszpasterskiej i CARITAS parafii wojskowej wydatnie wspiera kapelana w pracy duszpasterskiej.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że oprócz podstawowej pracy duszpasterskiej do moich obowiązków należy troska o żołnierzy zawodowych i żołnierzy zasadniczej służby wojskowej: prowadzenie kursów przygotowawczych do sakramentu małżeństwa, bierzmowania, katecheza uzupełniająca, rozmowy indywidualne to codzienność spraw mojej pracy.

Z uwagi na bliskość jednostek wojskowych Śremu i Leszna młodzi żołnierze wcielani do tych jednostek przed przysięgą uczestniczą w dniu skupienia, jakie organizuję w świętogórskim klasztorze. W czasie tych chwil uczestniczą w konferencji, sakramencie pokuty, we Mszy św., mają okazję

poznać świętogórskie zabytki, a także filipińskiego ducha, który przybliża młodych ludzi do Boga.

Z wielką satysfakcją stwierdzić muszę, że w czasach, kiedy nie było formalnego duszpasterstwa wojskowego w poszczególnych jednostkach młodzi ludzie przychodząc nieraz po kilku latach do spowiedzi św. tłumaczyli tę długą nieobecność u sakramentów św. swoim pobytem w wojsku. Dziś wydaje się paradoksalnym stwierdzenie, które jest potwierdzone dość często w rzeczywistości, ze młodzi żołnierze wcieleni do służby wojskowej przed przysięgą, powracają po wielu latach do życia sakramentalnego. Konkluzja nasuwa się prosta. Ten młody człowiek musiał przyjść do wojska, aby po latach rozłąki z Chrystusem mógł na nowo nawiązać przyjaźń z Nim. Jest to niewątpliwie dla kapłana wielka radość w przypadku moich jednostek w skali roku ponad tysiąc żołnierzy rozpoczynających swoją służbę wobec Ojczyzny porządkuje swoje życie duchowe, osobiste. Ta formę pracy mogę podejmować dzięki życzliwości współbraci kongregacyjnych, którzy ofiarnie wspierają mnie w duszpasterskiej posłudze wśród żołnierzy

Kościół garnizonowy w Śremie cieszy się liczną frekwencją wiernych nie tylko bezpośrednio związanych z duszpasterstwem wojskowym. Na taki stan rzeczy składa się wiele czynników: liturgiczna oprawa Mszy św. z udziałem żołnierzy – lektorów, śpiewu młodzieżowej scholi naszej wojskowej parafii, liczba ministrantów w liturgicznych strojach, a także sama posługa często wspierana pomocą współbraci. Rekolekcje wielkopostne, kazania, konferencje, spotkania z dziećmi, młodzieżą są prowadzone przez filipinów i to nie tylko z kongregacji gostyńskiej. Wyposażenie kościoła, estetyka wnętrza, duchowa kultura oddziaływania to również atuty filipińskiej pracy w tej nowej rzeczywistości, której patronuje także bł. Filipin Sebastian Valfre - jest on patronem kapelanów wojskowych i dyplomacji watykańskiej. Stąd też i jego witraż znalazł się wśród wielu nowo wykonanych witraży w śremskim kościele. Formy naszej filipińskiej duchowości, pastoralnej troski stwarzają dobry klimat i odpowiadają na zapotrzebowanie takiej właśnie pracy duszpasterskiej, jaką razem z moimi współbraćmi Filipinami tworzę.

Ks. mjr Krzysztof Górski COr

Przeszłość spotyka teraźniejszość, czyli jak należy dbać o spadek przeszłości.

Przyczynkiem do powstania niniejszego artykułu stało się otwarcie wystawy *„Szlachetne dziedzictwo czy przeklęty spadek. Tradycje sarmackie w sztuce polskiej”* w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Jest to trzecia z kolei wystawa, na której zaprezentowane zostały bogate zbiory z bazyliki księży Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu. Po raz pierwszy zbiory klasztorne zostały pokazane w listopadzie 2002 r., na zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Poznaniu, wystawie poświęconej „*Fundacji Adama Konarzewskiego dla Świętej Góry*”. W skład wypożyczonych wówczas eksponatów wchodziły: portret sarmacki A. Konarzewskiego z 3 ćw. XVII w., portret trumienny A. Konarzewskiego z 1676 r., srebrna puszka na czaszkę A. Konarzewskiego z 4 ćw. XVII w., a także czerwony ornat z herbem Wręba, z 3 ćw. XVII w. będący fundacją tegoż magnata wielkopolskiego.

Sukces oraz zainteresowanie odbiorcy tą wystawą sprawił, że już w maju następnego roku zrealizowano kolejną ekspozycję w Muzeum Narodowym w Poznaniu p.t. „*Fundacja Borków Gostyńskich dla Świętej Góry, 1468 – 1668 oraz fundacja związana z koronacją cudownego obrazu*”. Także i tym razem pokazane zostały liczne zabytki ze świętogórskiego klasztoru. Szerokiemu odbiorcy zaprezentowane zostały: kopia obrazu „Matki Boskiej Świętogórskiej” pędzla Leona Drapiewskiego, złote korony zdobione starą rodową biżuterią, wykonane przez Wiktora Gontarczyka złotnika warszawskiego w 1928 r., kapa koronacyjna z dwoma dalmatykami, fragmenty sukienek fundacji Andrzeja Borka Gostyńskiego i jego żony Heleny Pudliszkowej, wykonane przez złotnika poznańskiego Wojciecha Budzyniewicza w latach 1658 - 1667. Dla potrzeb wystawy wypożyczono także medale srebrne i brązowe wybite z okazji uroczystej koronacji w dniu 24. VI. 1928 r. oraz papieski dokument koronacyjny[1], dokument z 1512 r. ”achidiakona poznańskiego Jana z Góry” stwierdzający niezwykłość i cudowność Świętej Góry oraz dokument erygujący Bractwo Różańcowe z 1631r.

Ukoronowaniem współpracy pomiędzy Klasztorem Księży Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu, a Muzeum Narodowym w Poznaniu stała się otwarta 11 grudnia 2004 r. wystawa poświęcona kulturze sarmackiej w Polsce, zatytułowana „*Szlachetne dziedzictwo czy przeklęty spadek. Tradycje sarmackie w sztuce polskiej*”. Ze zbiorów klasztornych wypożyczone zostały m. in. dzieła sztuki złotniczej, obrazy, szaty liturgiczne i dokumenty. Wśród zabytków rzemiosła artystycznego znalazły się 45 srebrne plakietki wotywne z XVII, XVIII i XIX w., monstrancja augsburska Emanuela Drentwetta z lat 1761 – 1763, kielich z 2 poł. XVII w., dwa duże lichtarze srebrne autorstwa gdańskiego złotnika Hieronima II Holla z 1724 roku, dwa lichtarze srebrne z 1 ćw. XVIII w. warsztatu poznańskiego oraz dwa lichtarze z 4 ćw. XVII w. z fundacji Teresy Mycielskiej, także wykonane w Poznaniu, wspomniane już fragmenty srebrnej sukienki z obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, srebrna korona i perizonium z rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego z 1 ćw. XVIII w.. Z bogatego zbioru malarstwa na wystawie pokazano dzieła malarskie: portret trumienny Adama Konarzewskiego z 1676 r., portret szlachecki ks. bp. Teodora Czartoryskiego z ok. poł. XVIII w., portret Janusza A. Wiśniowieckiego z 1 ćw. XVIII w., portret Rocha Zbijewskiego z 1 poł. XVIII w., obraz św. Filipa Neri z 1668 r. Ze szat liturgicznych pokazano: złoty ornat z manipularzem, stułą i bursą fundacji Zofii Konarzewskiej powstały ok. 1700 r., ornat fundacji Adama Konarzewskiego z 3 ćw. XVII w., ornat z pasem kontuszowym z ok. poł. XVIII w., atłasowe antependium [2] z 1 poł. XVIII w., adamaszkowe antependium z 2 poł. XVIII w., mieszek na kolektę z XVIII w., haftowane sukienki z obrazu Matki Boskiej Gostyńskiej, chorągiew procesyjna z 1 poł. XVIII w.. Z wyrobów złotniczych: puszka na czaszkę A. Konarzewskiego z 4 ćw. XVII w., lampka wieczna z 2 poł. XVII w., fragmenty srebrnych sukienek z obrazu świętogórskiego autorstwa W. Budzyniewicza, zegar z 1656 r., ławki barokowe z bazyliki, herb Łodzia rodu Konarzewskich, trzy ramki do kanonów z poł. XVIII w., płyty miedziorytnicze z przedstawieniem Matki Boskiej Gostyńskiej oraz Piety z 4 ćw. XVII w., barokowa rzeźba aniołka z trąbą z chóru organowego. Z archiwaliów zakonnych na ekspozycji znalazły się księgi „Liber Defunctorum”, „Fundamenta eius” związane a początkami powstania klasztoru oraz księga lekarska z radami na większość przypadłości Sebastiana Dombrowicza z 1692 r.

Zaprezentowane wyżej zabytki sztuki sakralnej i świeckiej wchodzą w skład bogatych zbiorów świętogórskiego sanktuarium. Tak duża ich liczba pozwala na zaprezentowanie publiczności wielu aspektów związanych z życiem kościelnym i świeckim w XVII i XVIIII w. oraz pokazuje wagę

[1] Papieski dokument koronacyjny stwierdza cudowność obrazu na podstawie spełnienia trzech podstawowych warunków: cudowności, aktualność oraz dawność kultu. Gdy te warunki są spełnione kapituła papieska udziela pozwolenia na uhonorowanie obrazu koronami.

[2] Zasłona lub zakrycie podstawy stałego ołtarza. Od XI wieku zakrywały jedynie przednią część ołtarza. Wykonywane z atłasu adamaszku, jedwabiu itp. bogato dekorowane haftami, złotymi i srebrnymi nićmi, kamieniami szlachetnymi, motywami roślinnymi, ornamentalnymi i figuralnymi. *Słownik terminologiczny sztuk pięknych,* red. K. Kubalska – Sulkiewicz, Warszawa 1996, s. 15.

i rangę tego niezwykłego miejsca. Konieczność rozpowszechniania, propagowania kultury sakralnej świetnie rozumieją księża ze Świętej Góry w Gostyniu, dlatego też bardzo często i chętnie użyczają ich na potrzeby różnych wystaw. Tematyka tych wystaw porusza problematykę zarówno kultury polskiej tego terenu, jak i pokazuje specyfikę życia doby sarmatyzmu, stanowiąc ilustrację polskości na arenie Polski i Europy. Klasztor Filipinów wykazuje dużą dbałość o utrzymanie doskonałego stanu technicznego zarządzanych przez siebie zabytków. Wymaga to od nich szerokiej współpracy zarówno z historykami sztuki jak i konserwatorami zabytków. Świadomość rangi spadku kulturowego, jakim obecnie zarządzają oraz religijnego znaczenia bazyliki będącej miejscem pielgrzymek doprowadziło do zrealizowania wielu projektów konserwatorskich, które pozwoliły na zachowanie budowli wraz z jej wyposażeniem w nienagannym stanie. Tak silnie rozwinięta świadomość dbałości o powierzony im spadek przeszłości może służyć za wzór godny naśladowania zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Bardzo ważnym zagadnieniem stało się zwłaszcza w ostatnim czasie poszanowanie dziedzictwa kulturowego, jaki pozostawili nam nasi poprzednicy. W dobie Unii Europejskiej, ujednolicania się kultury i jej umasawianie, bardzo ważnym staje się zachowanie własnej specyfiki kulturowej, którą przekażemy następnym pokoleniom.

Teren Wielkopolski, a w tym świętogórski klasztor stanowią obszar bytowania specyficznej, polskiej formuły kulturowej, jakim był sarmatyzm. Odrębność tej kultury objawia się nie tylko w stroju – kontuszu szlacheckim, ale także w tradycji składania wotów, niespotykanych poza naszą kulturą formach obrzędów religijnych i obyczajów pogrzebowym. Indywidualność ta zobowiązuje dzisiaj do dołożenia wszelkich starań, aby wszystkie jej przejawy chronić, konserwować by w jak najlepszym stanie przekazać to dziedzictwo następnym pokoleniom. Obecnie głównym jej przejawem stało się organizowanie wystaw o tej tematyce oraz utrzymywanie i badanie zachowanych reliktów kultury szlacheckiej. Jest to priorytetowe zadanie zarówno dla muzealników, historyków sztuki, konserwatorów jak i księży.

Sukcesy, jakie na tym polu odnoszą wspólnie Muzeum Narodowe w Poznaniu i klasztor Księży Filipinów w Gostyniu są wyraźne. Potrzebę sięgania do korzeni kultury Polski ilustrują przedstawione trzy duże wystawy zorganizowane na przestrzeni ostatnich czterech lat. Zdają się potwierdzać rosnącą potrzebę świeckiego odbiorcy poznania zawartych w poszczególnych wystawach problemów. Świętogórski klasztor to miejsce wciąż żywego kultu Maryjnego chętnie i często odwiedzany przez turystów i pielgrzymki. Specyficzny klimat, nastrój i spokój tego miejsca przyciąga ludzi, oferując im obok modlitwy także niepowtarzalne przeżycia estetyczne.

Poznańska wystawa „*Szlachetne dziedzictwo czy przeklęty spadek. Tradycje sarmackie w sztuce polskiej*" wielopłaszczyznowo potraktowała podjętą problematykę. Pokazuje ona wszystkie najważniejsze części życia XVII i XVIII wiecznego szlachcica. Od wyposażenia wnętrz mieszkalnych poprzez militaria i wojnę, życie codzienne, aż do najważniejszego religijnego aspektu życia szlachcica i problemu śmierci. Aby w całości pokazać religijność ludzi doby sarmatyzmu we wnętrzach Muzeum zaaranżowano kaplicę z tego czasu. Spójność wymowy, charakteru oraz płynących treści moralnych i chrześcijańskich można było osiągnąć jedynie dzięki odnalezieniu realnego miejsca o barokowych charakterze. Takim miejscem okazało się gostyńskie sanktuarium Maryjne. Do aranżacji wnętrza wykorzystano zarówno szaty liturgiczna, jak sprzęty, obrazy, wota, ławki itp. Dzięki temu udało się stworzyć niesamowity nastrój, który łatwo dało się odczuć po wejściu na salę ekspozycyjną.

Dla klasztoru na Świętej Górze ta wystawa była ważna z kilku powodów. Po pierwsze nigdy wcześniej w tak duży zespół dzieł sztuki z sanktuarium nie był prezentowany, po wtóre prestiż tej wystawy pomógł w prezentacji sanktuarium szerokiemu gronu widzów, po trzecie przyczyniła się ona do zaistnienia świętogórskiej bazyliki w świadomości widzów, co jest ważne zarówno dla bazyliki jako kościoła jak i bazyliki jako muzeum.

Zabytki przeszłości, które zostały pozostawione w zarządzie dzisiejszemu pokoleniu są naszym dziedzictwem narodowym. Zrozumienie konieczności ich ochrony i zachowania leży w gestii nie tylko zarządzających nimi ludzi, ale również przeciętnego człowieka. Wystawy, które zostały wyżej przedstawione mają duże znaczenie dla upowszechnienia wiedzy na temat polskiej kultury i sztuki. Świętogórskie zabytki doskonale ilustrują podejmowane w tych wystawach problemy, a zapał i dbałość klasztoru o ich konserwację jest działaniem godnym rozpropagowania oraz naśladowania.

Beata Berent

Błażejewo

Wszystko, co się dzieje wokół nas ma swój początek i swoją historię. Jako Filipini sięgamy swoich korzeni w Rzymie u grobu św. Filipa. Trzeba nam jednak odnajdywać nasze polskie początki.

Pośród wielu kościołów filipińskich na polskiej ziemi znanych i nieznanych nam, do najstarszych zaliczyć trzeba kościół w Błażejewie, pozostawiony jako dziedzictwo przez ks. Stanisława Grudowicza pierwszego filipina polskiego i Adama Konarzewskiego. To jest nasza historia!

Jak ona wygląda dziś? Jest to najmniejsza parafia w Archidiecezji Poznańskiej, bo licząca tylko 298 osób. Parafia i Dom Filipiński żyją, bo działają tam liczne grupy duszpasterskie. Do najliczniejszych należy zaliczyć: Matki Różańcowe będące w liczbie około 65 kobiet, ministrantów, których liczba wynosi 39. Poza nimi jest grupa młodzieży działająca w duchu św. Filipa oraz Rada Duszpasterska i Ekonomiczna, a także zespół Caritas.

Dom Filipiński aktualnie zmodernizowany i odnowiony posiada bazę noclegową, z której korzystają różne grupy, a w szczególności młodzież na swoich rekolekcjach i biwakach. W minionym roku 2004 osób było 1214. Do tej działalności należy jeszcze dołączyć organizowane każdego roku dwie imprezy masowe, tzw. „Majówkę" oraz „Dożynki Parafialne", gromadzące dużą liczbę parafian jak również osób z sąsiednich miejscowości. Co rocznie przed uroczystości św. Filipa do naszego domu filipińskiego przybywa na swoje skupienie cała świętogórska wspólnota. Jest więc okazja aby wspólnie się modlić i korzystać z ciszy tego miejsca wśród lasów i pól otaczającego piękna. Również w połowie stycznia księża i bracia kongregacji gostyńskiej przybywają do Błażejewa z kolędą z wizyta duszpasterską uczestnicząc we wspólnej kolacji i rekreacji. Tradycją już się stało, że w drugim tygodniu ferii zimowych organizowane są półkolonie dla dzieci, ku zdumieniu jest ich zawsze ponad setka.

Można by wymieniać wiele innych mniejszych wydarzeń z życia tej najstarszej i najmniejszej wspólnoty. Jest to jednak historia, która buduje i tworzy tradycję i nasze Filipińskie dziedzictwo. Sięgajmy do korzeni, bo to one są fundamentem naszej teraźniejszości.

Ks. Henryk Schwanke COr

Kongregacja Studziańska

Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri w Studziannie swoje powstanie zawdzięcza biskupowi Janowi Stanisławowi Zbąskiemu, który kierowany troską duszpasterską pragnął nowo powstające Sanktuarium na Dziewiczej Górze w Poświętnym otoczyć stałą opieką kapłańską zaprosił do podjęcia tej pracy filipinów Stróżów Świętogórskiego Sanktuarium w Gostyniu. Dnia 8 maja 1674 roku abp Florian Czartoryski Prymas Polski wydał dekret erygujący wspólnotę filipińską w Studziannie. Od samego początku powstania tej wspólnoty filipini podjęli zadanie kustoszów sanktuarium w Studziannie a następnie opieki duszpasterskiej w parafii studziańskiej. Te misję pełnili i nadal pełnią realizując charyzmat oratoryjny.

Aktualnie wspólnota Studziańska zachowując swój charakter realizuje duszpasterstwo filipińskie z całym wachlarzem zadań: posługi sakramentalnej zwłaszcza w konfesjonale, posługi kaznodziejskiej, rekolekcyjno – misyjnej, katechetycznej. Istnienie orkiestry dętej, zespołu śpiewaczego a także szczególna troska o piękno liturgii sprawowanej w bazylice dobrze koresponduje z duchem filipińskim, który ożywia duszpasterska posługę. Trudno ująć w ramy liczb, cyfr, duchowe bogactwo studziańskiego sanktuarium, które zwłaszcza w dni odpustowe i pielgrzymkowe wymaga wielu wysiłków wszystkich współbraci.

Bardziej dostrzegalne są permanentnie podejmowane prace związane z konserwacją a także i właściwą eksploatacją bazyliki i całego zespołu klasztornego. Dokonania w tym względzie w ostatnich latach mogą cieszyć i potwierdzić szczególną opiekę Świętej Rodziny ze studziańskiego obrazu. Wspomnieć tylko konserwację i odnowienie głównego ołtarza, zabezpieczenie cudownego obrazu, uporządkowanie gradusów i dziedzińca przed bazyliką jak i dziedzińca wewnętrznego przy klasztorze. Utworzenie Muzeum przy studziańskim klasztorze i odzyskanie kobierca – dywanu Jana III Sobieskiego, który przez ostatnie lata był zdeponowany w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu, organizacja wystawy naczyń, szat i paramentów liturgicznych świadczących o świetnej przeszłości studziańskich zabytków. Funkcjonowanie domu rekolekcyjno – pielgrzymkowego z nowym zapleczem gospodarczo – sanitarnym, utworzenie parkingu potwierdza odpowiedzialną troskę o właściwe funkcjonowanie Sanktuarium i klasztoru filipińskiego w Studziannie.

Jednym z ostatnich przedsięwzięć – inwestycji podjętych przez Kongregację Studziańską jest rozwiązanie problemu ogrzewania bazyliki. Od dawna wspólnota kapłanów studziańskich podejmowała wysiłki zmierzające do uporządkowania tak ważnej sprawy. Biorąc pod uwagę wielkość – kubaturę kościoła i jego zabytkowy charakter trzeba było wielu przemyśleń i wizji lokalnych innych obiektów sakralnych ogrzewanych różnymi systemami W oparciu o wskazania rzeczoznawców i Urzędu Konserwatorskiego Kongregacja Generalna z dnia

25.01.2003 zadecydowała o rozwiązaniu grzewczego problemu poprzez system podposadzkowy – geotermalny.

Prace zostały rozpoczęte 18.05.2004 r. wg wskazań i wymogów konserwatora zabytków, tzn. aby nowa posadzka odpowiadała starej pod względem koloru, wymiarów, kształtu i była położona na tym samym poziomie co dotychczasowa. We wrześniu 2004 r. prace zostały zakończone a w październiku 2004 r. dokonano próby ogrzewania świątyni. Wykonawca firma „ECOTERM" pod kierownictwem inż. dra Tomasza Romanowicza z Warszawy z zadowoleniem przyjęła osiągnięty efekt ufając w właściwą eksploatację i prawidłowe rozwiązanie ogrzewania studziańskiej świątyni ku zadowoleniu wiernych. Nadmienić należy, że posadzkę układała firma „INTERBUD" z Opoczna, a płytki wykonała na zamówienie Ceramika „Paradyż" i złożyła je jako bezinteresowny dar dla Sanktuarium Studziańskiego. Koszt całości +; - 410 tys. zł. Uwzględniając realia ciągłych nakładów finansowych w celu utrzymania w właściwej kondycji całego zespołu bazylikowo – klasztornego w Studziannie Kongregacja dnia 15.09.2003 r. podjęła starania o zdobycie środków z dotacji Unii Europejskiej. Jednakże nakład własny 25% kosztów inwestycji jest zdaniem Kongregacji trudny do osiągnięcia a także nieufność wobec poczynań Unii Europejskiej spowodował zmianę decyzji w tym względzie. Na sesji 21.02.2004 r. Kongregacja zrezygnowała przynajmniej na razie, z podejmowania wysiłków uzyskania dotacji unijnych. Z satysfakcją stwierdzić możemy, że inwestycja ogrzewania bazyliki w dużej mierze sfinansowana dzięki życzliwości wielu ludzi dobrej owocuje dobra temperaturą w kościele a tym samym i dobrym samopoczuciem wiernych korzystających ze studziańskiego kościoła. Minimalny dług, jaki ciąży na Kongregacji /30 tys. zł/ zapewne będziemy mogli spłacić. Zwieńczeniem prac była wspólna dziękczynna Eucharystia i poświęcenie całego systemu ogrzewania, którego dokonał w IV niedzielę Adwentu 19 grudnia 2004 r. „Wielki Przyjaciel" studziańskiego sanktuarium i Czciciel Świętorodzinnej Matki ks. Bp Józef Zawitkowski z Łowicza.

Z całą pewnością stwierdzić można, że jeśli ta inwestycja zaistniała i szczęśliwie dobiegła do końca jest w tym szczególna „dłoń" i interwencja Świętej Rodziny, zwłaszcza św. Józefa.

Dla nas filipinów to materialne osiągnięcie jest szczególnym wyrazem Bożej Opatrzności mobilizującej do ufnego trwania i podejmowania duchowych wysiłków naszej duszpasterskiej posługi.

Ks. Jan Drewniak COr

Kongregacja Tarnowska

Dzień Modlitw o beatyfikację Sługi Bożego ks. Ferdynanda Machaya (młodszego) w 90 – rocznicę urodzin (9.12.1914-9.12.2004) Jabłonka Orawska – 9.12.2004

Kolejny krok na drodze przybliżania postaci Sługi Bożego **ks. Ferdynanda Machaya** wiernym, został uczyniony dzięki staraniom Archidiecezji Krakowskiej, Parafii Jabłonka, z której pochodził ks. Ferdynand Machay oraz Zarządu Gminy Jabłonka. Było to ważne wydarzenie również w sensie duchowym, bowiem modlitwa o beatyfikację, to najważniejszy element procesu beatyfikacyjnego.

W programie dnia modlitw umieszczono promocję filmu o Słudze Bożym, zatytułowanego: "Ks. Ferdynand Machay (młodszy) – Droga do świętości". Pomysłodawcą filmu i jego współautorem był ks. Paweł Kubani z Archidiecezji Krakowskiej. Reżyserem, scenarzystą i autorem zdjęć jest Piotr Męderak. Film był współfinansowany przez Urząd Gminy Jabłonka, producentem Studio art7, ul. Sobieskiego 28, 34-480 Jabłonka.

Dzień Modlitw rozpoczął się w kościele Parafialnym w Jabłonce, w czwartek 9 grudnia 2004 roku o godzinie 17.00. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Ks. Biskup Jan Szkodoń z Archidiecezji Krakowskiej; w koncelebrze uczestniczyli: Ks. Proboszcz Parafii Przemienienia Pańskiego Stanisław Górecki, Ks. Paweł Kubani, współorganizator spotkania i współautor filmu, kapłani miejscowego dekanatu. Kongregację reprezentowali: Ks. Tadeusz Bańkowski COr, Ks. Edwin Przeszłowski COr, Ks. Paweł Postawa COr, Dk. Mateusz Kiwior COr. Obecny był także członek Komisji Historycznej, Burmistrz Miasta Nowego Wiśnicza, mgr inż. arch. Stanisław Gaworczyk.

Po Mszy św. odbyła się kolacja na plebani. Następnie uczestnicy dnia modlitw udali się do auli Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Spotkanie odbyło się według następującego programu: słowo wstępne wygłosił Ks. Biskup Jan Szkodoń, który sam pochodzi z Orawy. W ciepłych słowach podziękował organizatorom dnia modlitw oraz twórcom filmu o Słudze Bożym. Następnie odbyła się projekcja filmu dokumentalnego, ukazującego życie i działalność Ks. Ferdynanda Machaya w porządku chronologicznym. Film odwołuje się zarówno do wiary, jak i patriotyzmu. Ukazuje bohatera jako wiernego syna Kościoła i wybitnego syna Ziemi

Orawskiej. Po filmie Ks. Paweł Postawa i Burmistrz z Wiśnicza Nowego przedstawili stan badań Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym.

Pieśń ku czci Sługi Bożego wykonał chór Przemienienie z Parafii Jabłonka. Gospodarzem tej części uroczystości, która odbywała się w Zespole Szkół był Wójt Gminy Jabłonka.

Bardzo serdecznie i życzliwie byliśmy przyjęci zarówno w kościele przez Księdza Proboszcza jak i w Zespole Szkół przez Pana Wójta.

Na zakończenie uroczystości przemówił jeszcze raz Ks. Biskup Jan Szkodoń. Zalecił wszystkim proboszczom Archidiecezji Krakowskiej rozpowszechnianie filmu o Słudze Bożym.

Ks. Tadeusz Bańkowski COr

Kongregacja Bytowska

Z życia Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri i parafii pod wezw. Św. Filipa Neri w Bytowie

22.04.2004 r. ks. bp diecezjalny Jan Bernard Szlaga udzielił młodzieży naszej parafii sakramentu bierzmowania. Sakrament chrześcijańskiej dojrzałości przyjęło 178 bierzmowanych.

W dniach 17 - 23.05. - Stowarzyszenie "Nazaret" wraz z Księżmi Filipinami przeprowadziło III Filipiadę. Każdego dnia na Mszy św. wieczornej konferencję przygotowującą do odpustu ku czci św. Filipa Neri, wygłosił ks. Stanisław Tulin COr. - filipin z Tarnowa ukazując wnikliwie postać naszego świętego Patrona. Codziennie po Mszy św. w naszym kościele miały miejsce różne imprezy: finał konkursu rysunkowego, w którym wzięło udział 200 dzieci, spotkanie z psychologiem na temat uzależnień, teatr z Parchowa nagrodzony na Festiwalu Amatorskich Teatrów w Łodzi ze sztuką: „Puste noce”, spotkanie na temat wejścia Polski do Unii Europejskiej z prof. B. Synakiem, finał konkursu wiedzy o Matce Teresie z Kalkuty (młodzież szkół gimnazjalnych miasta i gminy Bytów). Kilka tysięcy bytowiaków przewinęło się przez tegoroczny sobotni festyn filipiadowy, na którym atrakcjami były występy dzieci i młodzieży (m.in. zespół Blue Blues ks. Ryszarda Kozłowskiego) oraz pokazy strażaków i in. Wśród atrakcji dla podniebienia prym wiodły "na żywo" wypiekane pączki i dziki z rożna. Filipiadę zakończył niedzielny przegląd chórów: z Chojnic, Miastka i Bytowa.

W sobotę, dn. 22. 05. - Swój Jubileusz z okazji 25 lat święceń kapłańskich przeżywał, ks. Krzysztof Szary. Z tej okazji Jubilat sprawował Mszę św. dziękczynną, na której obecni byli przedstawiciele wszystkich kongregacji w Polsce z Prokuratorem Federacji Polskiej Filipinów ks. Zbigniewem Starczewskim. Kazanie wygłosił ks. Stanisław Tulin COr z Tarnowa.

26 maja parafia przeżywała Uroczystość odpustową ku czci św. Filipa Neri. Mszy św. przewodniczył oraz kazanie odpustowe wygłosił ks. dr Wiesław Mazurowski, wykładowca prawa kanonicznego z WSD w Pelplinie.

30.05, w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w Bazylice Katedralnej w Pelplinie, dk. Paweł Spólny przyjął z rąk ks. bp. Jana Bernarda Szlagi święcenia kapłańskie.. Mszę św. Prymicyjną wraz z kolegami kursowymi

odprawił w naszej parafii 13.06. Kazanie prymicyjne wygłosił ks. Wincenty Pytlik - wykładowca historii sztuki w WSD w Pelplinie.

4.07. przeżywaliśmy 10- lecie istnienia i działalności naszej parafii. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył i kazanie wygłosił ks. bp diecezjalny Jan Bernard Szlaga.

W dniach 01. - 05. 08. 2004 r. odbyła się już XV Biegowa Pielgrzymka do Częstochowy. W tegorocznej pielgrzymce wzięło udział 18 biegaczy i 6 osób obsługi. Opiekun duchowy pielgrzymki ks. Krzysztof Szary COr razem z pielgrzymami modlił się codziennie za papieża, Kościół, Ojczyznę i naszą parafię. Po pokonaniu 500 km pielgrzymka zakończyła się Mszą św. przed cudownym wizerunkiem Czarnej Madonny na Jasnej Górze. W tej mszy św. uczestniczyli również biegacze - uczestnicy 5 innych pielgrzymek biegowych oraz kolarze z Bytowa uczestnicy II całodobowej Pielgrzymki Rowerowej na Jasną Górę. Sportowcy na rowerach wyruszyli z Bytowa 4.08. pobłogosławieni przez ks. proboszcza H. Kaczmarczyka na Mszy św. o godz. 17.00, aby po 24 godz. połączyć się z pielgrzymką biegową przed jasnogórskim szczytem.

W niedzielę, 26.09. klerycy naszej Kongregacji Tomasz Sochalec i Karol Jędrzejek otrzymali strój duchowny. Mszę św. koncelebrowali księża proboszczowie obu kleryków. Na Mszy św. obecni byli również Rodzice oraz najbliższa rodzina nowo - obłóczonych.

3.11. przeżywaliśmy odpust ku czci św. Huberta - drugiego patrona naszej parafii patrona myśliwych, leśników, strzelców i kuśnierzy. Mszy św. przewodniczył oraz kazanie wygłosił ks. bp Piotr Krupa - bp pomocniczy diecezji pelplińskiej. Ks. bp w homilii przybliżył postać świętego. Wskazał również na potrzebę umiejętności odczytywania znaków Bożych w życiu każdego człowieka. Jako wzór podał błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty oraz św. siostrę Faustynę Kowalską.

Oprac. Dk. Janusz Dopierała COr

Kongregacja Radomska

ks. Adam Maj COr

Szkolnictwo katolickie radomskich filipinów

Wraz z procesem transformacji ustrojowej Polski po 1989 roku oraz demokratyzacją życia społecznego pojawiły się nowe możliwości ewangelizacyjne Kościoła. W tej perspektywie, Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu, obok dotychczasowych form duszpasterstwa, zwłaszcza parafialnego, odczytała jako własne wyzwanie apostolskie edukację katolicką młodzieży. Tym bardziej, że w wyniku przemian oświatowych wprowadzono pluralizm podmiotów prowadzących szkolnictwo, z którego dynamicznie skorzystało między innymi szkolnictwo katolickie3

W 1989 roku na terenie Radomia i w całej diecezji sandomiersko-radomskiej nie funkcjonowała żadna szkoła katolicka. Pierwszą, która powstała w nowej sytuacji ustrojowej było Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri w Radomiu, założone przez Kongregację Oratorium św. Filipa Neri w 1991 roku, a kolejną Katolickie Gimnazjum, erygowane przez Kongregację w 2000 roku. Dotychczas są to jedyne szkoły katolickie w Radomiu.

1. Okoliczności i motywy założenia katolickiego liceum i gimnazjum

Koncepcja utworzenia katolickiego liceum zrodziła się wśród członków Kongregacji Oratorium w 1990 roku, w okresie wprowadzania katechezy do publicznego szkolnictwa. Formalnie została zaprezentowana całej wspólnocie Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu we wrześniu 1990 roku, a 28 grudnia tego roku Kongregacja podjęła wiążącą decyzję, którą zaaprobował ordynariusz diecezji radomskiej ks. bp Edward Materski. W ramach prawa kościelnego Katolickie Liceum Ogólnokształcące im św. Filipa Neri, założone przez Kongregację Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu, zostało uznane za szkołę katolicką (por. kan. 803 KPK). Na podstawie powyższej decyzji zostały podjęte starania o erygowanie szkoły w ramach prawa państwowego. Już 17 stycznia 1991 roku Anna Radziwiłł, ówczesna wiceminister edukacji

3 W 1989 roku funkcjonowały 24 szkoły katolickie, a w 2004 roku – 413 szkoły, za: A. Maj, *Szkolnictwo katolickie w III RP,* Warszawa 2002, s.173-176; Rada Szkół Katolickich, *Informator adresowy szkół katolickich w Polsce,* Warszawa 2004.

narodowej, podpisała dokument zezwalający na prowadzenie szkoły pod nazwą wskazaną przez Kongregację.

Powołaniu do istnienia liceum towarzyszyły istotne uwarunkowania i motywy. Do najważniejszych okoliczności należy zaliczyć zmiany wywołane transformacją ustrojową w Polsce po 1989 roku, dzięki którym Kościół odzyskał formalną wolność i faktyczne prawo do prowadzenia szkolnictwa katolickiego. Drugą istotną okolicznością, sprzyjającą podjęciu decyzji o założeniu szkoły było wprowadzenie nauki religii do szkolnictwa publicznego. Fakt ten przyczynił się do dyskursu Kongregacji o sposobie wykorzystania nowo zbudowanego domu katechetycznego. Możliwości zagospodarowania domu katechetycznego nie było zbyt wiele. Obiekt miał służyć wyłącznie funkcji ewangelizacyjnej a nie komercyjnej. Kongregacja poparła projekt utworzenia szkoły katolickiej.

Jednak nie tylko okoliczności zewnętrzne wpłynęły na decyzję założenia Katolickiego Liceum, lecz także inspirację stanowił motyw pastoralny, charyzmatyczny, pedagogiczny i organizacyjny.

Motyw pastoralny odwołuje się do prawa i obowiązku Kościoła do chrześcijańskiego wychowania i kształcenia dzieci i młodzieży. Szkołę katolicką postrzega się jako formę duszpasterstwa. Podstawą takiej interpretacji jest *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim* Soboru Watykańskiego II, postanowienia Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz dokumenty Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego. Można wnioskować, że twórcy szkoły byli elementarnie przygotowani do rozumienia istoty i posłannictwa współczesnej szkoły katolickiej.

Niezwykle ważny motyw powołania szkoły stanowiła aktualizacja charyzmatu Oratorium św. Filipa Neri, a więc jego interpretacja w kontekście bieżących okoliczności życia Kościoła i społeczeństwa. Decyzja założenia placówki oświatowej łączyła się z poważną refleksją nad faktem, że filipini w Polsce nie mieli doświadczenia i tradycji w prowadzeniu szkolnictwa katolickiego. W oparciu o duchowość i prawo Kongregacji, uznano posłannictwo szkoły katolickiej za mieszczące się w nurcie charyzmatycznej misji Kongregacji Oratorium. Pierwsze opracowanie *Statutów partykularnych* radomskiej Kongregacji zawiera ów motyw charyzmatyczny w art. 54: „Kongregacja powołała do działalności szkołę (...) jako wyraz apostolstwa młodzieży, który tak charakterystycznie odpowiada duchowości oratoryjnej". Zapis *Statutów partykularnych* odwołuje się do art. 116 *Konstytucji* filipinów, stanowiącego wezwanie skierowane do członków Kongregacji, aby ze szczególną troską oddali się „apostolstwu młodzieży jako dziełu najbardziej drogiemu św. Filipowi, w sposób odpowiadający okolicznościom miejsca (np.

przez Oratorium, Kolegium, nauczanie religii w szkołach publicznych, przez dzieła opiekuńcze, itd.)".

Istotną funkcję uzasadniającą powstanie liceum stanowił motyw pedagogiczny, a więc przeświadczenie o umiejętności opracowania programu edukacyjnego szkoły, stosownego dla szkolnictwa katolickiego i kształcenia licealnego. Przygotowany w 1991 roku program szkoły jako *Plan wychowawczy, dydaktyczny i opiekuńczy* oraz ramowy plan nauczania, zawierający dodatkowe przedmioty, a także propozycje w zakresie zorganizowania kadry pedagogicznej, potwierdzały realne możliwości prowadzenia szkoły katolickiej, odpowiadającej chrześcijańskiej wizji wychowania i kształcenia.

Motyw organizacyjny dotyczył przede wszystkim bazy lokalowej przyszłej szkoły. Jak wyżej podkreślono, wprowadzenie katechizacji do szkół publicznych umożliwiło zagospodarowanie budynku katechetycznego, którego budowę prawie całkowicie zakończono w 1990 roku. Budynek nie posiadał wyposażenia, poza kilkoma tablicami i ławkami użytkowanymi podczas parafialnej katechizacji. Plan stopniowego urządzania szkoły wydawał się być na tyle możliwy do realizacji, że uzyskał akceptację Kongregacji. Należy jeszcze zwrócić uwagę na jeden element organizacyjny, ustalono, bowiem, że działalność szkoły będzie samofinansująca, bez żadnej dotacji ze strony Kongregacji, prowadzącej rozległą inwestycję - kościoła i domu kongregacyjnego.

Inspiracji i motywacji przemawiających za prowadzeniem szkoły katolickiej było więcej, ale powyższe wydają się najbardziej zasadniczymi i uchwytnymi badawczo4. Jednak nie można pominąć istotnego wydarzenia religijnego i historycznego, jakim była wizyta Jana Pawła II w Radomiu w dniu 4 czerwca 1991 roku. Jego obecność stanowiła umocnienie w planach powołania szkoły, odpowiadającej na wyzwania nowego okresu w dziejach Polski, rozpoczętego w 1989 roku.

W takich okolicznościach i uwarunkowaniach motywacyjnych, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri w Radomiu rozpoczęło swoją działalność 2 września 1991 roku.

4 Por. Wypowiedź dyrektora KLO o projekcie założenia szkoły: „W wymiarze duchowym trzeba tę inicjatywę odczytać w świetle tchnienia Ducha Świętego, oceniając ówczesną determinację organizatorów nowej szkoły, wysiłek w pokonaniu rozmaitych trudności, nawet szybkość w przyswajaniu prawnych zasad funkcjonujących w oświacie, a także biorąc pod uwagę tempo załatwiania wszystkich formalności związanych z powołaniem szkoły, wtedy o wiele trudniejszych"; (za) A. Maj, *Katolickie Liceum.w Radomiu (1991-1996),* „Oratoriana" nr 34/1996, s. 70.

Przemiany oświaty w latach dziewięćdziesiątych XX wieku znalazły swoją kulminację w reformie z 1999 roku, która objęła cały system edukacji narodowej. Istotnym jej rezultatem była zmiana struktury szkolnictwa z dwu na trzy stopniową. Wprowadzono gimnazjum pomiędzy szkołą podstawową i średnią, a nowe liceum ogólnokształcące skrócono do trzech lat.

W tych okolicznościach Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Radomiu podjęła decyzję o powołaniu Katolickiego Gimnazjum im. św. Filipa Neri. W dniu 24 stycznia 2000 roku nowa szkoła została wpisana do ewidencji szkół niepublicznych. Katolickie Gimnazjum dokonało naboru do jednej klasy i rozpoczęło działalność z początkiem roku szkolnego 2000/2001.

Powołaniu gimnazjum towarzyszyło kilka przesłanek. Przede wszystkim wola dostosowania się do polskich zmian oświatowych, a także możliwość dłuższego oddziaływania wychowawczego na młodzież szkolną (6 lat w przypadku uczniów gimnazjum i liceum), skorzystanie z dorobku i dobrej opinii liceum, wprowadzenie sprawdzonej specyfiki edukacyjnej liceum w szkole niższego szczebla. Z punktu widzenia organizacyjnego i programowego przyjęto, że liceum i gimnazjum obsługuje jedna administracja i to samo grono pedagogiczne - z jednym dyrektorem, obie szkoły korzystają z tej samej bazy lokalowej, pracowni komputerowej i biblioteki, a humanistyczno-językowa specyfika liceum obowiązuje również w gimnazjum.

Od 2000 roku Kongregacja w Radomiu stała się organem prowadzącym dwie, formalnie różne szkoły katolickie, stanowiące jedno środowisko wychowawcze.

2. Społeczność katolickiego liceum i gimnazjum

Koncentrując się na podstawowych podmiotach szkoły – uczniach i nauczycielach, można określić skalę rozwoju katolickiego liceum - od 1991 roku i gimnazjum - od 2000 roku. Trzeba przy tym pamiętać o zasadniczym uwarunkowaniu rozwoju, który stanowi baza lokalowa.

Katolickie licem rozpoczęło w 1991 roku tworzenie swojej społeczności i tożsamości od przyjęcia kandydatów do trzech klas pierwszych. W kolejnych latach liczba uczniów szkoły systematycznie wzrastała, aż do osiągnięcia w roku szkolnym 1994/1995 pełnej organizacji, od pierwszej do czwartej klasy. W wyniku reformy szkolnictwa, w roku szkolnym 2001/2002 nie było rekrutacji do liceum.

Podobną metodę zastosowano do gimnazjum, organizując w 2000 roku pierwszą klasę. Dopiero w roku szkolnym 2002/2003 gimnazjum osiągnęło pełną, trzypoziomową strukturę.

Rozwój szkół, określony wskaźnikiem wzrostu liczby uczniów i oddziałów, przedstawia poniższa tabela.

Tab.1. Liczba uczniów katolickiego liceum i gimnazjum w Radomiu w latach 1991-2004

Rok szkolny	*Katolickie liceum*		*Katolickie gimnazjum*		*Ogółem liczba uczniów*
	Liczba uczniów	*Ilość oddziałów*	*Liczba uczniów*	*Ilość oddziałów*	
1991/1992	82	3	-	-	82
1992/1993	134	5	-	-	134
1993/1994	177	7	-	-	177
1994/1995	223	9	-	-	223
1995/1996	234	9	-	-	234
1996/1997	248	10	-	-	248
1997/1998	262	10	-	-	262
1998/1999	267	11	-	-	267
1999/2000	263	11	-	-	263
2000/2001	259	11	26	1	285
2001/2002	195	10	56	2	251
2002/2003	185	8	85	3	270
2003/2004	202	9	114	4	316
2004/2005	200	9	139	5	339

Uwaga. Katolickie gimnazjum rozpoczęło działalność w 2000 roku, a w roku szkolnym 2001/2002 nie było naboru do liceum - w wyniku reformy struktury polskiego szkolnictwa.

W roku szkolnym 1998/1999 ilość sal wzrosła do jedenastu, dzięki czemu ustabilizowała się organizacja szkoły. Dane wskazują, że liczba uczniów w pełni zorganizowanej szkoły oscylowała wokół 260, co dawało średnio ponad 23 uczniów w jednej klasie. Rozbudowa szkoły w 2002 i 2003 roku umożliwiła zwiększenie liczby klas i uczniów. Na początku roku szkolnego 2004/2005 liczba uczniów wzrosła do 339, a średnia w klasie przekroczyła 24 uczniów.

O przyjęciu uczniów do liceum decydowały normy szkolnego regulaminu rekrutacji. Podstawę rekrutacji stanowiły egzaminy wstępne z języka polskiego (pisemny i ustny) i matematyki (pisemny), które odbywały się w pierwszych dniach maja.

W związku z reformą, rekrutacja odbywa się na innych zasadach - na podstawie punktowania wyników zewnętrznych egzaminów gimnazjalnych

oraz stopni uzyskanych w ostatniej klasie gimnazjum z niektórych przedmiotów. Analogicznie organizuje się nabór do gimnazjum.

Obie szkoły cieszą dużą popularnością, jednak baza lokalowa uniemożliwia przyjęcie wszystkich kandydatów.

Uczniowie szkoły pochodzą z Radomia, a także z okolicznych miasteczek i wsi; z rodzin o zróżnicowanym wykształceniu, pozycji społecznej i dochodach. Zdarza się, że czesne uczniów pokrywają inni członkowie rodzin, np. dziadkowie czy krewni.

Do 2004 roku ukończyło katolickie liceum 10 roczników wychowanków – 591 absolwentów, a katolickie gimnazjum 2 roczniki – 55 absolwentów.

Realizację celów i zadań liceum i gimnazjum umożliwia odpowiednia kadra nauczycieli. Wraz z rozwojem szkół proporcjonalnie wzrastała liczba nauczycieli. Zmiany w tym zakresie przedstawia tabela nr 2.

Tab.2. Liczba nauczycieli katolickiego liceum i gimnazjum w Radomiu w latach 1991-2004.

Rok szkolny	*Ogółem*	*Osoby świeckie*	*Bracia zakonni*	*Siostry zakonne*	*Księża diecezjalni*	*Księża zakonni*
1991 /1992	18	16	-	-	-	2
2004 /2005	40	35	-	2	1	2

Dane wskazują, że na przestrzeni lat 1991-2004 ponad dwukrotnie zwiększyła się liczba nauczycieli. Wśród grona pedagogicznego przeważają osoby świeckie. Od 1998 roku uczy jedna siostra zakonna – zmartwychwstanka, nauczycielka języka polskiego, a od 2004 roku druga – franciszkanka misjonarka Maryi, katechetka. Nauczycielem wiedzy o społeczeństwie jest wykładowca socjologii w seminarium duchownym w Radomiu i UKSW, kapłan diecezjalny. Księżmi zakonnymi pracującymi w liceum i gimnazjum są kapłani organu prowadzącego - dyrektor i katecheta.

Wszyscy nauczyciele mają pełne kwalifikacje zawodowe. Stopień naukowy doktora posiadają nauczyciele: biologii, historii, socjologii i filozofii. Kilku nauczycieli pracuje na wyższych uczelniach. Certyfikat egzaminatora nowej matury, po odpowiednim szkoleniu i kolokwium, uzyskało 16 nauczycieli. Większość nauczycieli posiada stopień nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego. Dyrektor szkoły jest ekspertem w komisjach ds. awansu zawodowego nauczycieli. Od 2004 roku zatrudniono psychologa i pedagoga szkolnego.

Grono szkolnych wychowawców uzupełnia personel administracyjny, składający się z 7 pracowników: sekretarza szkoły, księgowej, 1 technika

informatyka, 3 woźnych i 1 recepcjonisty. Są to osoby o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych, a przede wszystkim moralnych.

3. Podstawy pedagogii szkół katolickich

Pedagogia jako teoria i praktyka edukacyjna decyduje o kształcie i jakości każdej szkoły. Pytając o podstawy pedagogii katolickiego liceum i gimnazjum, trzeba odwołać się do analizy zasadniczych dokumentów tych szkół: statutów, planów wychowawczo-dydaktycznych, opracowanych i realizowanych programów edukacyjnych oraz protokołów z posiedzeń rady pedagogicznej. Ze względu na to, że gimnazjum wyrosło z kilkuletniego doświadczenia liceum, a jego program jest adaptowany do celów szkoły gimnazjalnej i wieku uczniów, analiza skoncentruje się na zasadniczych przesłankach teoretycznych i praktycznych programu edukacyjnego liceum.

Do założeń teoretycznych, implikujących rozwiązania praktyczne, należą przede wszystkim dwie przesłanki - liceum katolickie to:

- instytucja oświatowa – liceum ogólnokształcące, przygotowujące młodzież do matury i studiów wyższych,

- szkoła katolicka, charakteryzującą się własną specyfiką edukacyjną w wychowaniu i kształceniu.

Przesłanki te wyznaczają cele szkoły: wspieranie pełnego rozwoju uczniów do dojrzałości osobowościowej i chrześcijańskiej oraz przygotowanie ich do życia społecznego i we wspólnocie Kościoła, a także do studiów wyższych. Zgodnie z założeniami reformy są to cele mieszczące się teleologii państwowego liceum ogólnokształcącego i szkoły katolickiej.

U podstaw pedagogii katolickiego liceum jest jeszcze trzecia przesłanka, wymagająca szerszego omówienia. Odwrotnie niż poprzednie, ma raczej charakter praktyczny, implikujący jednak teoretyczny wymiar programu szkoły. Przesłanka ta wynika z doświadczenia duszpasterskiego i duchowości twórców szkoły, a stanowi ją:

- charyzmat Kongregacji Oratorium i duchowość św. Filipa Neri.

Podkreślone wcześniej apostolstwo młodzieży jako szczególnie drogie św. Filipowi i oratorianom, nie tylko uzasadnia powołanie szkoły, stanowiąc formę tego apostolstwa, lecz także nadaje szczególną specyfikę teoretyczną i praktyczną szkole; jest nią humanizm chrześcijański w sferze nauczania oraz

pozytywny, radosny styl wychowania i atmosfery życia społeczności szkolnej. Źródłem tej przesłanki, decydującej o charakterze pedagogii szkoły jest sama postać św. Filipa Neri i jego duchowość.

Osobowość i duchowość św. Filipa Neri, jego styl wychowawczy oraz stosunek do kultury swoich czasów, traktowane jako charyzmat Oratorium, znajdują swoje odzwierciedlenie w programie edukacyjnym szkoły. W dziedzinie nauczania przejawia się w tzw. humanizmie chrześcijańskim, polegającym na ujmowaniu całej kultury w perspektywie transcendentalnej, a także na wzbogacaniu programu dydaktycznego o nowe przedmioty z zakresu kultury i sztuki. Wybór jednego, humanistycznego profilu dla całej szkoły jest przemyślaną, świadomą decyzją twórców szkoły, którzy podjęli się kształtowania wokół Oratorium radomskiego ośrodka chrześcijańskiej kultury. W pierwszych *Statutach partykularnych* z 1993 roku, Kongregacja dała temu wyraz (art. 53), wskazując na funkcjonujące formy kultury realizowanej przez wspólnotę, jak: biblioteka, kolportaż prasy i książek religijnych, działalność zespołu wokalno-muzycznego Oratorium ks. L. Gralaka oraz projektowane, profesjonalne studio nagrań, przeznaczenie dolnego kościoła dla potrzeb kultury (sala teatralna, koncertowa, audio-wizualna). Szkoła ze swoim profilem integralnie wpisuje się w koncepcję ewangelizacji przez kulturę, podejmowaną przez Kongregację w Radomiu.

W dziedzinie wychowania charyzmat Oratorium określa stosunek wychowawców i nauczycieli, jako bliską, rodzinną relację, w której nauczyciele stawiają sobie większe wymagania niż młodzieży. Dlatego w pierwszym *Planie wychowawczym, dydaktycznym i opiekuńczym* wszystkie działy, wymienione w tytule, rozpoczynają się od postulatów stawianych nauczycielom, zobowiązują do formacji, samokontroli i zaangażowania się na rzecz dobra ucznia, bez uprzedzeń i wartościowania jego osoby. Filipińską duchowość odzwierciedla styl życia szkolnego, a zwłaszcza takie jej charakterystyczne cechy, jak: radość, umiejętność świętowania we wspólnocie klasy i szkoły, godna rozrywka, serdeczność i prostota, optymizm wychowawczy, zdrowa, niewymuszona pobożność.

Cele szkoły ujmowane w aspekcie charyzmatu Oratorium św. Filipa, wyznaczają zadania programowe liceum, określone w podstawowych sferach funkcjonowania każdej szkoły: kształceniu, wychowaniu i opiece. W związku z reformą systemu edukacji i współczesnymi trendami w zarządzaniu i organizacją oświaty, wypracowano nową metodologię programu edukacyjnego, którego podstawę stanowi misja szkoły. W niej zawarte są zasadnicze przesłanki programowe szkoły i ich konsekwencje teleologiczne i aksjologiczne.

Tab.3. Misja katolickiego liceum w Radomiu.

Misja szkoły	
Podstawa	***Cele / wartości***
uczeń – centrum procesu edukacyjnego	osoba – podmiot – godność
liceum katolickie	dojrzałość osobowościowa i chrześcijańska ucznia
charyzmat i duchowość Oratorium św. Filipa Neri	pokora i miłość, modlitwa i radość
integracja edukacji i ewangelizacji	jedność wiary, kultury i życia, czyli wiary i wiedzy, umiejętności i postaw
nauczyciel i wychowawca wobec ucznia	świadectwo życia, szacunek, cierpliwość, sprawiedliwość, miłość

Na podstawie misji opracowano schemat edukacyjny, zwany strategią szkoły, określony przez 4 moduły: szkolny program nauczania, szkolny system oceniania, szkolny program wychowania (ogólnoludzkiego i chrześcijańskiego, a także profilaktyki) oraz formacja nauczycieli. Przyjęto zasadę integracji wszystkich modułów oraz metody ich ewaluacji na podstawie wskazanych kryteriów i narzędzi. W ten sposób szkoła przygotowuje się do systematycznego pomiaru jakości swojej pracy.

W zakresie dydaktycznym katolickie liceum charakteryzuje humanistyczno - językowy profil, polegający na rozszerzonym programie nauczania języka polskiego, historii, języków obcych oraz realizacji zajęć z języka łacińskiego, filozofii, historii sztuki, wiedzy o teatrze i filmie.

W podobny sposób opracowano program edukacyjny katolickiego gimnazjum, dostosowując go do zasady samodzielności i rozwoju zainteresowań uczniów, obowiązującej w tego typu szkolnictwie. W zakresie dydaktycznym nacisk położono na rozszerzoną naukę języka ojczystego i języków obcych oraz na wprowadzenie uczniów w zintegrowaną wiedzę o kulturze.

O efektywności edukacji szkolnej świadczy między innymi liczba promowanych uczniów, wyniki zewnętrznych egzaminów oraz osiągnięcia w olimpiadach i konkursach. W latach 1991-2004 w katolickim liceum promocji nie uzyskało 10 uczniów, 1 osoba nie zdała matury, natomiast w

latach 2000-2004 jedna uczennica nie uzyskała promocji. Średnia egzaminów gimnazjalnych w 2003 i 2004 roku oscyluje wokół 40 punktów na 50 możliwych, stanowiąc 80%. Chociaż osiągnięcia olimpijskie i konkursowe nie są priorytetem kształcenia, to jednak szkoły mogą się poszczycić poważnymi osiągnięciami (patrz strona internetowa liceum: www.klo.radom.pl).

4. Baza materialna i ekonomiczna szkół katolickich

Warunki materialne stanowią nieodzowną podstawę funkcjonowania każdej szkoły, zwłaszcza niepublicznej. Wyznacza je baza lokalowa i system ekonomiczny placówki.

Jak już podkreślano, siedzibę katolickiego liceum i gimnazjum stanowi nowo wzniesiony przez Kongregację oryginalny, dwukondygnacyjny obiekt katechetyczny, z przestronnym holem i wewnętrznym balkonem. W 1991 roku budynek został ukończony, ale wymagał adaptacji do potrzeb szkoły. Z jednej z sal lekcyjnych wyodrębniono trzy pomieszczenia administracyjne: pokój nauczycielski, sekretariat, pokój dyrektora. W chwili otwarcia szkołą dysponowała 8 salami lekcyjnymi (3 na parterze i 5 na I piętrze) i nowoczesnymi toaletami. W pierwszych dniach września 1991 roku ukończono efektowne schody prowadzące na I piętro. Od początku szkoła stanęła przed dwoma istotnymi trudnościami organizacyjnymi, które stanowiły: brak szatni i sali gimnastycznej. Z pierwszym problemem uporano się już w 1991 roku. Na specjalne zamówienie zostały wykonane szafki dębowe, które ustawione na holu pełnią także funkcję estetyczną. Drugi problem jest zadaniem otwartym.

W trakcie swojej działalności w latach 1991-2004, szkoła przeszła cztery fazy zmieniające jej przestrzeń użytkową. W 1993 roku przystąpiono modernizacji planów budowlanych, obejmujących wschodnie skrzydło szkoły - łączące się z budowanym domem kongregacyjnym. W wyniku poczynionych zmian, szkoła uzyskała w 1994 roku nowe pomieszczenia na parterze - dużą świetlicę z zapleczem kuchennym, którą przeznaczyła na salę lekcyjną, a na pierwszym piętrze 2 pomieszczenia biblioteczne; w jednym z nich czasowo urządzono pracownię komputerową, a potem umieszczono w nim klasę szkolną. Obecnie, po remoncie w 2004 roku, pomieszczenia te tworzą nowoczesną bibliotekę (trwa elektroniczna inwentaryzacja zbiorów) i kafejkę internetową.

Od 1998 roku szkoła powiększyła się o segment stanowiący studio nagrań zespołu „Oratorium" i jego zaplecze. W wyniku prac budowlanych połączono oba obiekty, dzięki czemu została zorganizowana nowoczesna sala komputerowa w dawnym studiu, a szkoła uzyskała 2 dodatkowe pomieszczenia lekcyjne i 1 salę na archiwum szkolne.

W 2000 roku Kongregacja zgodziła się przekazać szkole korytarz obustronnie oszklony, łączący na I piętrze budynek szkolny i dom mieszkalny Kongregacji. W tym miejscu urządzono prostą, ale stylową kaplicę z Najświętszym Sakramentem, pod wezwaniem św. Filipa Neri. W głównym ołtarzu umieszczono obraz M. B. Częstochowskiej, poświęcony przez Jana Pawła II podczas Jego pobytu w Radomiu. Kaplicę szkolną erygował i poświęcił 26 maja 2000 roku ks. bp E. Materski.

Czwarta faza rozwoju bazy lokalowej wiązała się z budową zachodniego, dwukondygnacyjnego łącznika miedzy budynkiem szkolnym i kongregacyjnym. Prace trwały kilka miesięcy na przełomie 2002 i 2003 roku. Szkoła uzyskała 3 dodatkowe pomieszczenia.

Aktualnie szkoła dysponuje 14 salami lokacyjnymi, 1 komputerową, kaplicą, pomieszczeniem medycznym, biblioteką, 1 salą na archiwum oraz 3 pomieszczeniami administracyjnymi (sekretariat, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora). Dodatkowo, pod schodami prowadzącymi na I piętro urządzono radiowęzeł szkolny i recepcję.

Trzeba podkreślić, że adaptacja i rozbudowa budynku szkolnego została zrealizowana bez udziału budżetu Kongregacji.

Drugi element określający warunki materialne szkoły stanowi jej status ekonomiczny. Katolickie liceum i gimnazjum jako szkoły niepubliczne, podlegają własnym regulacjom finansowym, utrzymując się państwowej subwencji i czesnego uczniów.

Od początku swojego istnienia liceum musiało ustalić system finansowania swojej działalności. Przyjęto zasadę samofinansowania się szkoły oraz powszechnej dostępności uczniów (obowiązek szkoły katolickiej). Obie zasady należało równoważyć roztropną polityką budżetową, która z jednej strony zapewniałaby prawidłowe funkcjonowanie szkoły jako zakładu pracy, a z drugiej nie tworzyła bariery ekonomicznej przed młodzieżą pochodzącą z mniej zamożnych rodzin ubogiego społeczeństwa Radomia. Taki styl działalności ekonomicznej prowadzi liceum i gimnazjum. Szkole udało się utrzymać czesne na stosunkowo niskim poziomie, bez podwyżek od 2000 roku.

Prowadzący szkołę podjęli wiele inicjatyw zmierzających do pozyskania dodatkowych środków finansowych i rzeczowych na działalność oświatową i inwestycyjną. Liczne starania przyniosły powodzenie. Podstawowe wyposażenie dla 3 sal lekcyjnych (stoliki, krzesełka, tablice) szkoła otrzymała w 1991 roku od firmy CEZAS w Kielcach. Pozyskano również środki finansowe z niemieckiej fundacji i z rządowej dotacji celowej. Do szczególnych ofiarodawców liceum trzeba zaliczyć ks. L. Gralaka i zespół „Oratorium". Rodzice uczniów byli rzadkimi darczyńcami dla szkoły; jedna z

rodzin wyposażyła szkołę w podręczniki do nauki katechezy, a inna ofiarowała 30 egzemplarzy Pisma świętego. Kilku księży przekazało część swojego księgozbioru dla tworzonej biblioteki szkolnej.

Warunki materialne szkoły są wystarczająco dobre, a system finansowy sprawdził się, mimo niekorzystnej dla szkoły zasady rozliczeń z Kongregacją (szkoła nie tylko sama się finansuje, ale również pokrywa 80% kosztów za energię elektryczną i gaz całego obiektu kongregacyjnego i parafialnego).

* * *

Prezentowany zarys organizacji i działalności katolickiego liceum i gimnazjum stanowi przyczynek do szerszej refleksji nad charyzmatem Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w świetle znaków czasu oraz nad kierunkami i metodami kształtowania dzisiaj oratorium świeckiego. Wydaje się, że dla radomskich filipinów, wspólnota edukacyjna skupiona wokół liceum i gimnazjum, jest darem i zadaniem, spełniającym współczesne wyzwania charyzmatyczne duchowości i posłannictwa oratoryjnego.

ks. Adam Maj COr

10 lat Oratorium Świeckiego w Tomaszowie Maz.

27 listopada 2004 r. grupa oratorium świeckich obchodzi 10- lecie swego istnienia - 10 lat comiesięcznej wspólnej Eucharystii - modlitwy oraz apostolstwa w parafii i wokół czyli w pracy, w szkole, w sąsiedztwie. To 10 lat wspólnych spotkań w sali pod naszym kościołem i refleksji, zamyślenia nad Słowem Bożym, życiem naszego Ojca św. Filipa Neri, naszego współdziałania z innymi grupami w duchu chrześcijańskiej solidarności i filipińskiej radości. Grupa świeckich współpracowników z duszpasterzami naszej parafii i kongregacji istniała już dużo wcześniej jako Parafialny Zespół Synodalny w Diecezji Łódzkiej. Gdy zakończyły się prace w zespołach, grupach i Archidiecezja Łódzka opracowała Statuty III Synodu - postanowiliśmy kontynuować nasze spotkania, rozszerzając należących do zespołu Synodalnego o nowe twarze, a zwłaszcza powiększając liczbowo grupę Oratorium. Do grupy Oratorium Świeckich w Tomaszowie Maz. należy 20 osób w tym są cztery małżeństwa, 8 pań, 4 panów - pod opieką ks. prob. Wacława Wojtunika.

Spotkania formacyjne - filipińskie odbywają się raz w miesiącu – w ostatnią niedzielę. O godz. 9.00 Msza św. z pełną obsługą liturgii przez grupę Oratorium, a następnie zbieramy się w sali dolnego kościoła.

Na spotkania po Mszy św. najczęściej odbywa się dyskusja na aktualne tematy, wydarzenia w kościele, parafii, Kongregacji czy też Federacji Oratorium. Często grupa Oratorium wyjeżdża na wycieczki, pielgrzymki - majówki. Staramy się zawsze być na skupieniu w Gostyniu na Świętej Górze grup oratoryjnych. Bardzo pięknym zwyczajem w naszej grupie - rodzinie są spotkania opłatkowo - kolędowe w niedzielę po południu w styczniu – w klasztorze w refektarzu razem z księżmi.

Jako opiekun grupy staram się dostrzegać najnowsze pozycje książkowe o św. Filipie i o Filipinach - dla każdego z grupy. Jest naszą radością, iż należąca do Oratorium p. Lidia Błażejewska - Wojtaszczyk żona i matka dwóch chłopców, katechetka, napisała pracę magisterską o św. Filipie pt. "Recepcja duchowości św. Filipa Neri w polskiej literaturze posoborowej", co więcej tak apostołowała duchowością filipińską, iż "namówiła" koleżankę również katechetkę p. Annę Mieszczanowską do napisania i obrony pracy magisterskiej na temat "Apostolstwo świeckich w duchowości św. Filipa".

Prace te są wielką dumą pań katechetek i naszej grupy Oratorium, a dla nas kapłanów - duszpasterzy wielką radością, iż duch św. Filipa rozrasta się wśród świeckich.

W listopadzie na naszym jubileuszowym spotkaniu pragniemy dziękować Panu Bogu specjalną ofiarą Mszy św. wspólnym spotkaniem i szczególną z naszej strony ofiarą dla dzieci z Domu Dziecka w Tomaszowie i na misjach św.

Dziesięciolecie pracy Oratorium przy Kongregacji w Tomaszowie - myślę, że będzie potęgować w dalszym działaniu zwłaszcza wśród młodych, którzy już dziś tak gorliwie gromadzą się w różnych grupach przy kościele.

To jest nasze zadanie i to są moje życzenia dla Oratorium.

Ks. Wacław Wojtunik COr

Jak to dobrze ,że Ty i ja żyjemy w tym samym czasie.

Dziesięć lat temu, 30 lipca 1994 roku, Bóg pobłogosławił naszą miłość i staliśmy się mężem i żoną. W tym samym roku, jeśli dobrze pamiętam był to wrzesień, otrzymaliśmy zaproszenie od księdza Proboszcza Wacława Wojtunika do uczestnictwa w pracach Zespołu Synodalnego przy parafii Świętej Rodziny w Tomaszowie Mazowieckim.

Dla świeckich, młodych ludzi był to wielki zaszczyt i poczuliśmy się obydwoje zaszczyceni. Tym bardziej, że parafia Świętej Rodziny nie jest parafią naszego zamieszkania, jesteśmy przyjaciółmi parafii.

Początkowo byliśmy onieśmieleni gdyż znaliśmy tylko Opiekuna Zespołu Synodalnego - ks. Wojtunika i biorących udział w pracach Zespołu naszych dawnych przyjaciół, cioteczkę Irenkę i Jarka. Szybko jednak udało się przełamać nieśmiałość, nic przeszkadzała nam już różnica wieku, wręcz przeciwnie, czuliśmy się otoczeni przyjaźnią i opieką dojrzałych ludzi.

Czas mijał i chodź Synod dobiegł końca, nasza grupa nie zakończyła swojej działalności. Dzięki Bożej Opatrzności wspaniałemu wyczuciu potrzeb innych ludzi przez naszego Opiekuna - ks. Wojtunika, Zespół Synodalny, w sposób naturalny przekształcił się w Oratorium Świętego Filipa Neri. Wychodząc naprzeciw potrzebom drugiego człowieka organizujemy zbiórki na różne cele. Korzystają z nich zarówno moi uczniowie (jestem katechetką w Szkole Specjalnej), jak i wychowankowie mojego męża - Piotra (jest wychowawcą w Domu Dziecka).

Nasze oratoryjne spotkania miały wpływ na wybór seminarium naukowego i temat mojej pracy magisterskiej. Zafascynowana postacią Św.-

Filipa Neri i spuścizną Jego myśli teologicznej w Polsce, podjęłam temat traktujący właśnie o recepcji duchowości Św. Filipa Neri w Polsce.

Obecnie w naszych oratoryjnych spotkaniach nie uczestniczymy już tylko we dwoje, lecz we czworo, wraz z naszymi dwoma synami - Zbigniewem i Bożydarem. Wspólnie wyjeżdżamy na rekolekcje do Gostynia, chodzimy na piesze pielgrzymki do Studzianny, wspólnie dzielimy się opłatkiem wigilijnym.

Oratorium stało się dla nas rodziną ubogaciło dziesięć lat naszego małżeństwa. Jesteśmy za ten dar ogromnie wdzięczni Bogu, Św. Filipowi i naszemu Opiekunowi Ojcu Wacławowi Wojtunikowi.

Lidia Błażejewska- Wojtaszczyk

„W naszym Oratorium”

To już dziesięć lat należę do Oratorium Świeckiego pod przewodnictwem Ks. Wacława Wojtunika. Tworzymy grupę modlitewną, która służy swą pomocą w życiu Kościoła i Kongregacji. Nasze miesięczne spotkania to czynny udział w niedzielnej Eucharystii i spotkanie w Sali Oratorium, by pogłębiać dzieło św. Filipa, rozmawiać o sprawach bieżących naszego Oratorium i Kościoła, ale także i tych dla ciała. Omawiamy wspólne wyjazdy do teatru, spotkania przy ognisku, trasy pielgrzymek, z których najbardziej oczekiwaną jest pobyt w Gostyniu u Matki Bożej Świętogórskiej Róży Duchownej. Wiele radości sprawia nam spotkanie opłatkowe w refektarzu; po wspólnych życzeniach, kolacja przygotowana przez należących do Oratorium, a wszystko to przy radosnym śpiewie polskich kolęd i pastorałek. W tej uroczystej kolacji uczestniczą wszyscy Księża z naszej Kongregacji.

Barbara

ORATORIUM

Dziewiąta rano
na Mszę świętą
wśród wielu idzie
osób parę
Idą przygnębieni
jak inni
budować swą
miłość i wiarę
Na Mszy czytają,
śpiewają
dary niosą przed ołtarz
Ze swym Ojcem Filipem
Bogu chwałę
chcą oddać.
Zaproszeni przez
Księdza Wacława
do Oratorium, przy
naszym kościele
Wszyscy inni, różni, odmienni
razem mogą tak wiele
Kilka lat już się
spotykają
Omawiali Synodu
palące sprawy,
Ubogim też pomagają
nie stronią od
śmiechu, zabawy.
Pod płaszczem
Kościoła swe życie
wiodą.
z Filipińskiego Domu
Czerpiąc też siłę
by się cieszyć każdą minutą
by trudności znosić cierpliwie
TO ORATORIUM
tak w wielkim skrócie
aż trudno opowiadać
niby zwyczajne, banalne
proste,
a gdyby go miało nie być
to szkoda …
czegoś brakowało

Jarek

**„Abyśmy byli razem, abyśmy byli jedno,
a radość w Panu niech będzie naszą ostoją”**

Sanktuarium Świętogórskie to dla mnie od kilku lat jakby dom rodzinny, za którym tęskni się szczególnie, bo tam czeka matka i bracia oraz siostry w wierze.

Spanie w klasztorze, tak blisko świątyni, to spełnienie moich marzeń z dzieciństwa – żeby kiedyś móc przebywać w celi klasztornej.

Po wieczornych modlitwach w bazylice zasypiałam szczęśliwa. –

Szarzeje świat, budzą się ptaki nocne, ciemno.
Zdaję Ci Panie kolejny mój dzień.
Zasypiam,
Znikam,
Kiedy śpię Panie, Ty także śpisz?
Nie, bo Ty
Jesteś.
Czuwasz nade mną.

Ranek podarował mi wschodzące słońce, które obserwowałam z okienka klasztornego. Cóż to był za widok!

W lipcu miałam szczęście uczestniczyć w III Międzynarodowym Spotkaniu Duszpasterstw Oratoryjnych, którego hasłem była „Radość w Panu jest Waszą ostoją”.

Uczestnicy przybyli tu z dalekich krajów Ziemi, by przez te kilka dni cieszyć się wspólnota wiry, przeżywać wspólnie uniesienia modlitw, dotknąć radości w Panu. Dotknąć Nieba.

Takie spotkanie ludzi mówiących różnymi językami, działających w jednym miejscu, umacnia przekonanie, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga.

Dzieciom w zabawie i radości nie potrzeba słów. Już po pierwszym dniu przebywania zniknęły bariery językowe. Bo śmiech, modlitwa, słuchanie koncertu nie potrzebują słów jednym języku.

W radosnej pamięci utkwiła mi podróż do Poznania. Zabrakło miejsc w polskich autach, przydzielono nad do autokaru gości. Dookoła obca mowa. Mile uśmiecham się do sąsiadów, bo nie umiem z nimi rozmawiać. Nagle usłyszałam – Marija Rosa, Marija Rosa – i szepty, wyjmowanie różańców. Zaczęliśmy odmawiać modlitwę różańcową – każdy w swoim języku – i już poczuliśmy się dobrze, bo jesteśmy jedno. Połączyła nas wspólna modlitwa do naszej wspólnej matki, która rozumie każde z dzieci.

Później była wielka radość śpiewania. Jedni drugim składali dar pieśni

w swoim języku. Piosenka świecka „teraz jest wojna, kto handluje ten żyje" była śpiewana z całego z serca i gardła przez nas i Meksykańczyków jako wspólna, chociaż śpiewana w swoim języku. Zdawało się, że autobus rży bokami i bucha dachem, tyle tam było wesołości!

A ostatni pożegnalny wieczór!... Przełamał się stereotyp, „zimnego Anglika". Występy grupy angielskiej wywoływał huragany śmiechu, euforię radości. Ludzie, którzy szukają poprawienia humoru w różnych używkach powinni nas wtedy widzieć – jak dobrze można się czuć bez tego!.

Ostatniego wieczora trudno nam było się rozstać.

Te kilka dni minęły zbyt szybko!

Świat jest taki, jaki jest. A to spotkanie to było Niebo. Przebywanie w takim miejscu, wspólne modlitwy, radosne spotkania, dyskusje – to kąpiel psychiczna, uskrzydlenie duszy, to głęboka radość wiary. Takie spotkanie ludzi daje poczucie, że jesteśmy „jedno i jedno mamy serce".

Zofia

Trzeci rok działalności Klubu Turystyki Rowerowej "FILIP"

W 2001 r. na pieszej pielgrzymce do Smardzewic spotkało się dwóch miłośników turystyki rowerowej ks. Tomasz Poliński, który niejedną już wyprawę rowerową w swej parafii zorganizował i Ryszard Chachuła, który na rowerze zwiedził niemały kawałek Polski. No i tak się zaczęło.

Już w wakacje 2001 r. odbył się **Rajd Szlakiem Orlich Gniazd** (6 dni 626 km).

W 2002 roku zorganizowano 7 różnych wypraw w tym 5 dla młodzieży i 3 dla dzieci. Najdłuższym był 5 dniowy **rajd do Kazimierza nad Wisłą** (400 km). Dwudniowy **rajd do Przedborza i Paradyża** (170 km).

Rok 2003 zamknięto dziesięcioma wyprawami. **Siedmiodniowy rajd pod Grunwald** to 1000 km (w tym 350 koleją). Na uwagę zasługuje **wyprawa dzieci po Skarby Zbójnika Madeja,** w której madejowego skarbu szukało 80 dzieciaków.

Rok 2004 rozpoczął się otwarciem wystawy fotograficznej obrazującej dorobek Klubu. Do końca wakacji zorganizowano 10 wypraw. Najciekawsze z nich to:

- ośmiodniowy Rajd po Jurze Krakowsko - Częstochowskiej (442 km).

- wyprawa nad Ług z łukiem - dla dzieci. Nad jeziorem Ług koło Luboszew odbyły się zawody łucznicze, w których uczestniczyło 40 dzieci. Łuki i strzały przygotowali sami uczestnicy wyprawy. Najlepszy łuk sporządził i najcelniej strzelał 9 letni Filip Świątek. Widocznie Św. Filip,

patron klubu imiennikowi swemu szczególnie sprzyjał - na zakończenie wakacji odbyła się wyprawa do Afryki, ale o tym w innym miejscu.

Mimo zakończenia wakacji planowane są następne wyprawy.

Co dwa tygodnie w środy odbywają się spotkania Klubu, na których podsumowuje się minione i planuje następne wyjazdy.

Klub posiada własny statut i pieczątkę, zaś jego członkowie koszulki klubowe. Każdy, kto regularnie uczestniczy w spotkaniach i wyprawach organizowanych przez Klub otrzymuje Książeczkę Wypraw, w której odnotowany jest każdy wyjazd oraz ilość przejechanych kilometrów i zdobytych punktów. Każda wyprawa opisana jest w Kronice Wypraw. Prowadzi się dokładny rejestr uczestników. Za udział w spotkaniu lub wyprawie do 10 godzin uczestnik otrzymuje 5 punktów. Wyprawa całodniowa to 10 punktów. Aby uzyskać pełne członkostwo w Klubie należy zdobyć 300 punktów i przejechać 500 km . Jeszcze trudniej jest zdobyć złotą odznakę Klubu, bo przejechać trzeba - bagatela 5000 km.

Poczynając od pierwszej wyprawy w 2001 r. do końca wakacji 2004 r. łączna długość wszystkich 28 wyjazdów zorganizowanych przez Klub wynosi 3297 km. Wzięło w nich udział 967 osób.

Każda wyprawa to prawdziwa i niepowtarzalna przygoda.

Moderator klubu ks. Tomasz Poliński oraz prezes Ryszard Chachuła serdecznie zapraszają miłośników jazdy rowerem na spotkania Klubu i wyprawy przezeń organizowane.

Ryś

Filipini w Krakowie Toniach

W starych zapiskach archiwum gostyńskiego znajduje się informacja o podjętych próbach utworzenia Kongregacji Oratorium Św. Filipa Neri w Krakowie już w początkach XVII wieku. Z takim szlachetnym zamiarem wystąpiła Krakowska Kapituła Katedralna, lecz z uwagi na trudności materialne ten zamiar nie został zrealizowany, bowiem Kanonicy nie mieli ochoty rezygnować z własnych beneficjów, a wielość innych klasztorów na terenie Krakowa nie pomagała w urzeczywistnieniu tego zamiaru.

Drugi raz w historii Krakowa Filipini podjęli próbę zadomowienia się i utworzenia Kongregacji po kasacie Kongregacji Gostyńskiej w1876 r. I tym razem zamiar osiedlenia się Filipinów w Krakowie nie spełnił się, ponieważ samo miasto Kraków, a także i tereny diecezji krakowskiej były przesycone obecności, różnych zakonów, które w wyniku bardziej restrykcyjny nakazów i kasaty klasztorów w zaborze pruskim i rosyjskim szukały właśnie schronienia i przetrwania w zaborze austryjackim. Po krótkim pobycie gostyńskich filipinów w Krakowie i braku możliwości pracy duszpasterskiej filipińscy wygnańcy znaleźli możliwość działalności w Tarnowie gdzie zostali gościnnie przyjęci w 1878 przez Biskupa Alojzego Pukalskiego.

Do trzech razy sztuka - W roku 1990 Ks. Jan Urbański z Kongregacji w Kamiannie został skierowany do pracy duszpasterskiej w Krakowie - Toniach. Za zgodą Kardynała Franciszka Macharskiego Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego został powołany do organizowania Ośrodka Duszpasterskiego pw. Św. Stanisława Biskupa w Krakowie Toniach. W budynku mieszkalnym przy ul. Gaik 7 Ks. Jan Urbański jako rektor Ośrodka urządził kaplicę, w której odprawiano Msze św.

Dla normalnego funkcjonowania parafii i duszpasterstwa podjęto starania o budowę nowego Kościoła i w roku 1991 dnia 26 października Kard. Franciszek Macharski dokonał wmurowania kamienia węgielnego w mury budującego się kościoła i odprawił pierwszą Mszę św.. Dzięki wielkiej życzliwości i ofiarności wiernych parafian i pracy Ks. rektora Jana Urbańskiego kościół został wybudowany i wyposażony oraz artystycznie ozdobiony dla zadowolenia mieszkańców Krakowa Tonie. Wielość podejmowanych inicjatyw duszpasterskich: organizacja Katolickiego Domu Kultury, Klubu Sportowego, powiększenie domu mieszkalnego dla Księży, prowadzenie domu - konwiktu dla młodzieży Męskiej uczącej się lub studiującej w Krakowie i wiele innych form pracy duszpasterskiej podejmuje Ks. Jan Urbański, który kilkakrotnie zwracał się do Współbraci Federacyjnych o przyjście z pomocą i podjęcie nowych wezwań tworzenia samodzielnej wspólnoty filipińskiej w Krakowie W tym celu Prokurator Federacji Polskiej

dwukrotnie organizował w Krakowie Toniach Sesje Federacji, by Przełożeni naszych polskich Kongregacji mogli się zapoznać z aktualnym stanem możliwości tworzenia Kongregacji w Krakowie i autorytatywnie wesprzeć w działaniach organizacyjnych Ks. Jana Urbańskiego jak i Prokuratora Federacji. Dnia 27 września 2004 r. odbyła się Sesja Rady Federacji Polskiej i postanowiono wspólnie by Prokurator Krajowy zabiegał o pozyskanie kandydatów do tworzenia nowej Kongregacji, Mając na uwadze ten fakt, że wszystko, co wielkie i ważne rodzi się w trudzie - ufamy, że i to dzieło wielkie i ważne dla Polskiej Federacji w takich oporach rodzące się znajdzie radosny i owocny finał.

Dla polskiej federacji powstanie w trzecim tysiącleciu; nowej samodzielnej Kongregacji w Krakowie jest nie tylko wezwanie, ale wielką szansą i moralnym obowiązkiem by wykorzystać to, co już zostało zrobione i z Bożej Opatrzności nam dane. Reszta zależy od nas i na nas, ciąży obowiązek rozszerzania idei i charyzmatu Św. Filipa na Polski,

Ks. Zbigniew Starczewski COr

OPRACOWANIA

Mario Escobar

RZYMSKIE MIESZKANIA ŚWIĘTYCH
Święty Filip Neri[5]

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1558 roku, w czasie, gdy teologowie komisji, wyznaczonej przez Pawła IV do zredagowania indeksu książek zakazanych, dyskutowali nad dziełami Hieronima Savonaroli, w pewnym pokoju klasztoru Minerwy był wystawiony Najświętszy Sakrament w ramach Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa. Doktryna zakonnika z Ferrary nie została potępiona ani przez synod florencki z 1516 roku ani przez piąty Sobór Laterański, który zakończył się następnego roku, lecz luterańska propaganda tak ją wypaczyła, że w 1555 roku św. Ignacy nie zawahał się wrzucić do ognia wszystkich książek Savonaroli, jakie się znajdowały w zakonnym domu jezuitów, a sam papież, kiedy jeszcze był kardynałem, kazał je zarekwirować w celach swoich współbraci teatynów.

Dominikanin o. Paolino Bernardini, któremu powierzono obronę, przerwał kąpiele lecznicze i z Lukki przybył do Rzymu z swoją Apologią tak po zakonnemu nudną, że nikt z oskarżycieli nie miał siły przeczytać jej do końca: woleli ją dyskutować ustnie, w obecności generalnego inkwizytora, przyszłego Piusa V, który osobiście miał ją zreferować papieżowi. Istniał problem, który ciągnął się od sześciu miesięcy: trzeba było raz na zawsze zdecydować, czy pisma tego piekielnego reformatora lub błogosławionego męczennika, jak go nazywała mniszka z Prato, Katarzyna de' Ricci, należało uznać za prawowierne, czy też za schizmatyckie, gorszące, zuchwałe i obelżywe.

Wśród osób, tłoczących się w tym dniu w klasztorze Minerwy, był także ksiądz, który przekroczył czterdziestkę i który był na ustach wszystkich. Nie tylko zapewniał, że, z powodu niewielkiego dobra, jakie dotąd spełnił, jest dłużnikiem wobec dominikanów od świętego Marka, którzy przechowywali jako relikwie wielki różaniec, włosiennicę, habit i pelerynę z kapturem ich nieszczęsnego przeora, ale nawet nie czynił tajemnicy z tego, że posiada pięć z

[5] Rozdział książki: Mario Escobar, Le dimore romani dei Santi, Cappelli Editore, Bolonia, 1964. Tom VIII z serii „Roma cristiana", red. Carlo Galassi Paluzi.

jego drukowanych dzieł i obrazek, prawdopodobnie rozpowszechniany przez ów florencki klasztor, na którym - może przypominając sobie słynny portret, wykonany przez fra' Bartolomeo della Porta – piórem nakreślił aureolę. W żaden sposób nie mogło go zabraknąć w tej krucjacie modlitwy. A ponieważ jedność także modlitwie dodaje mocy, przyprowadził z sobą dwóch przyjaciół: Francesca Marsuppini z Arezzo i lekarza przezywanego Barbarossa. Razem z nimi uklęknął w jednej z ostatnich ławek, ale po pewnym czasie zaczął puchnąć jak beczka. Nie zdając sobie sprawy z pewnych jego ekstaz, o których wiedzieli najbardziej zaufani jego uczniowie oraz ministranci, którzy po usługiwaniu mu podczas Mszy, przynosili mu do zakrystii dwa chleby i butelkę wina, na widok tego puchnięcia ojcowie z Minerwy pospieszyli do infirmerii w poszukiwaniu buteleczki z aromatycznymi solami. Walcząc z ościeżnicami drzwi udało im się przenieść go do jednej z cel nowicjatu, w której, kiedy odzyskał zmysły, wszyscy tłoczyli się wokoło: jedni, aby się przekonać, że nagła niedyspozycja całkowicie minęła, inni, aby poznać powody radości, jaka promieniowała z jego twarzy. On starał się jednych uspokoić i pominąć pytania innych, ale potem, zwyciężony ogólnym naleganiem, ograniczył się do powiedzenia kilku słów: «Sprawy brata Hieronima skończą się dobrze, i na razie nic się nie zmieni».

Ksiądz ten nazywał się Filip Neri. Nazwisko to, chociaż rzadko było wymieniane w Florencji, mieście, w którym się urodził 21 lipca 1515 roku, stało się znane rodakom, którzy przenieśli się do Rzymu, do jednej z najbardziej podziwianych «insulae» na arystokratycznej ulicy, za zgodą papieża della Rovere. Ojciec, Francesco, był notariuszem; matka, Lucrezia da Mosciani, była córką stolarza. Pomagając sobie dochodami z dwóch małych posiadłości, mógłby wiązać koniec z końcem, ale notariusz, człowiek, który nie godził się na wyrzeczenia i w przeciwieństwie do neapolitańczyków, o których mówi Vico, zupełnie nie był usposobiony do wypruwania sobie wnętrzności, marzył o tym, aby stać się bogatym, nie będąc zmuszonym do wyzyskiwania klientów lub do tasowania kart. Z tego powodu zajmował się alchemią i każdego dnia dokonywał próby na nowym metalu. Skończył na tym, że doprowadził się do ruiny, spowodował, że żona zmarła ze zgryzoty i stał się bardziej szorstkim wobec dzieci. Łatwo zrozumieć, jakie wydał westchnienie ulgi, gdy daleki krewny, imieniem Romolo, zaproponował mu przysłanie młodszego syna do niego, do San Germano, jak wtedy nazywało się Cassino; w sumie uznał, że lepsze było przerwanie jego nauki i umieszczenie go przy kontuarze domu handlowego, albowiem także wtedy mogło to zapewnić o wiele lepszą przyszłość niż ława szkolna.

Było to nieszczęśliwe doświadczenie, którego następstwem była niewzruszona i po ludzku niewytłumaczalna decyzja. Jako dziecko Filip nie bawił się ołtarzykami, ani nigdy nie dawał do zrozumienia, że chciałby zostać kapłanem: w wieku siedemnastu lat, oprócz wypełniania obowiązków religijnych swojego wieku, może ograniczał się do służenia do Mszy, do brania udziału w jakichś procesjach, gotów jednak do powtórzenia gestu Ribadaneiry, który woskową świecę połamał na głowie pazia strojącego mu głupie miny. Nie znał języka greckiego, ale znał odrobinę łaciny, która wystarczyłoby mu do zrozumienia i do wprowadzenia w praktykę – kiedy nadejdzie chwila – znaczenie terminu, który często uznaje się za nierozerwalnie związany z uprzedzającymi wydarzeniami i dramatycznymi decyzjami: mianowicie znaczenie słowa «conversio», które oznacza całkowity powrót duszy do Boga, nagłą intuicję prawdy, co skłania do nowego sposobu życia. Po około dwóch latach pożegnał kuzyna i wyruszył do Rzymu, dokąd przybył prawdopodobnie w 1534 roku, nie z zamiarem zostania kapłanem, ale aby prowadzić tam życie, które by mu pozwoliło lepiej praktykować rady ewangeliczne, a równocześnie udzielać pewnych rad – jak to się właśnie dzieje wśród osób, które są sobie życzliwe – tym ludziom, których by tam spotykał.

Wśród pierwszych spotkał tam rodaka Galeotto Caccia, mieszkającego w dzielnicy, w której od X wieku osiedliła się autentyczna kolonia longobardzka, a opaci Farfy posiadali domy i ogrody, ale z biegiem lat stała się ona uposażeniem rodzin patrycjuszowskich. Zanim zostali papieżami, tutaj obrali swoje miejsce zamieszkania Pius II, Pius III, Leon X i Klemens VII. Składało się na nią czterysta domów z około trzema tysiącami mieszkańców, wiele z nich dawniej miało fasady przeładowane skomplikowanymi dekoracjami w światłocieniach, często podkreślanymi przez grafitti w sztucznym brązie, najbardziej pretensjonalne z fresków przedstawiających epizody biblijne, sceny mitologiczne lub heroiczne legendy, przeważnie wykonane wspólnie przez Polidora da Caravaggio i Maturina da Firenze, które doprowadziły Vasariego do stwierdzenia, że «Rzym, śmiejąc się, upiększał się ich trudem». Dom Caccii, kierownika urzędu celnego, wznosił się blisko kościoła, od którego dzielnica przyjęła nazwę, i dwóch domów – jeden ocalały, drugi nie bardzo rozpoznany i zniszczony – ozdobionych freskami przez Federica Zuccari i Raffaelilina da Reggio. Późna tradycja chciałaby ustalać go na terenie lub wręcz w domu zrekonstruowanym na rogu między placem St. Eustachio i ulicą della Dogana Vecchia, wyciągając także na to dowód ze studni z fontanną na wewnętrznym podwórku, obok której Filip miałby spożywać swoją dzienną rację chleba i oliwek.

Kontrakt zawarty z wysokim urzędnikiem pokazuje, jak potomek ser Francesca nie był stworzony do interesów (poddasze przedzielone sznurem do suszenia na nim ubrań i worek pszenicy rocznie w zamian za lekcje udzielane Michałowi i Hipolitowi Caccia), od tego czasu jednak wynalazł metodę dydaktyczną, którą w odmiennych zamierzeniach, rozciągnął na szerszy krąg uczniów: nauczanie, które nie dawało mu prawa do wybrania sobie wyższego stanowiska, ale nakazywało mu niejako obowiązek dostosowania się, także materialnie, do wzrostu uczniów, niekiedy biorąc ich pod ramię – jednego z jednej strony, drugiego z drugiej -, w sumie do zmniejszania dystansów, aby utożsamiać się lub realizować się w swoich uczniach. On sam, uczęszczając na studia filozofii do Sapienzy i teologii do Św. Augustyna, uznawał siebie – i będzie lubił uznawać siebie aż do śmierci – za ostatniego z klasy.

Czy to zamierzał wyuczyć się tylko trochę tego, co było mu niezbędne dla lepszego rozumienia spraw Bożych, czy też do tego ograniczenia skłoniła go raczej jałowość nauczania uniwersyteckiego, strach przed wiedzą, która nadyma pychą, niechęć do jakiejkolwiek formy rygoru, jest faktem, że po dwóch latach pozbył się książek i na zawsze opuścił sale uniwersyteckie. Zadanie, do którego Bóg zdawał się go powoływać, było inne. Uważał, że równie mógłby Mu służyć w skromniejszy sposób: nie w komży i stule na ambonie, ale w swoim śmiesznym płaszczu, jako pustelnik, głosząc Go pod gołym niebem, pośród jakiejś małej grupy ludzi stojących na ulicy. Wynalazłby jakikolwiek pretekst do nawiązania rozmowy, i wystarczyłaby mu jakaś reakcja, lub jakikolwiek zawierający aluzję gest, dostrzeżony w oczach błysk ciekawości, aby przejść do istotnego pytania: «Moi bracia, kiedy zaczniemy być dobrymi?». Reszty dokonałby dzięki swoim naturalnym darom: nie do odparcia życzliwością, dziecięcą szczerością serca, dobrodusznością wyzierającą z każdego jego rysu twarzy.

Nieśmiałe pierwsze kontakty, początkowe próby tego świeckiego apostolatu miały nieoczekiwane skutki. Ponieważ, gdy raz zdobył przyjaźń jakiegoś drobnego urzędnika lub rzemieślnika, Filip nie zadręczał i nie trapił go, mówiąc mu natychmiast o śmierci i o straszliwej sprawiedliwości Boga: dyskutował o tym i owym, przeskakując z tematów politycznych na temat dotyczące rodziny i interesów, co pewien czas zatrzymując się przed wystawami sklepów i przyjmując bez zbytnich ceregieli lemoniadę lub torebkę prażonych i solonych pestek dyni, jakie bardziej szczodrzy pragnęli mu ofiarować. Źle się dzieje – mówili kupcy – nikt już niczego nie kupuje. Krąży pogłoska o soborze, ale wydaje się, że chcą go zwołać bardzo daleko stąd, w Trydencie. Ale także ta okazja, aby wyleczyć pogruchotane przez lancknechtów Karola V żebra (ten bandyta, który gruchał z papieżem!) także chyba spełznie na niczym. Filip spoglądał na nich z żartobliwym uśmiechem.

Odkąd świat jest światem, odpowiadał, kupcy zawsze narzekali. Powinni zadowalać się życiem z dnia na dzień, jak to czynił on, który zamiast zamykać się w banku – dla niego nie byłoby to trudne, biorąc pod uwagę, że był florentczykiem – wychodził na zewnątrz, aby dotrzymywać towarzystwa umarłym w katakumbach i zanosić obwarzanki biednym w szpitalach. Trzeba czynić trochę dobra, czyż nie? Ale ważne jest, aby je czynić radośnie (jak powtarzał znajomy mu ksiądz, niejaki Persiano Rosa), przede wszystkim z wiarą, że wykonuje się doskonałą sprawę. Co się tyczy tego, następnym razem przyjdzie w towarzystwie innych przyjaciół.

Przypadkowe znajomości przekształcały się w trwałe przyjaźnie: brukarz przyprowadzał zamiatacza ulic, drogista kapelusznika, złotnik bankiera. A Filip nigdy nie zaniedbywał spotkań: zwłaszcza w pierwszych godzinach popołudniowych, kiedy kupcy drzemali na zapleczu sklepu, lub o zmierzchu, kiedy na balkonie kapał łój z palących się świec. Wracano do rozmów z poprzedniego razu: rodzina, polityka, interesy. Oczywiście, co raz więcej zaufania zdobywała pogłoska, że ten sobór będzie się odbywał w Trydencie. Był on koniecznością. Wiele kościołów nie do rozpoznania, niektórzy kapłani nawet nie potrafili celebrować Mszy... Nigdy o tym nie myśleli, mówili przyjaciele, ale Filip miał rację. Racje przyznawano głupcom, replikował inny. Ważne było robienie czegoś, w oczekiwaniu aż wiatr się zmieni. Coś podobnego do tego, co zrobili świeccy z Bractwa Bożej Miłości, którzy gromadzili się w pewnej kaplicy na Trastevere (i w tym momencie nauczyciel synów celnika utkwił wzrok w oczach swoich słuchaczy), zanim Sacco di Roma porwał większość z nich. I w tym momencie, we wspomnieniach tych, którzy ocaleli, rozmowa wróciła do polityki i stała się bardziej ożywiona.

Filip, zadowolony, wchodził po schodach na poddasze S. Eustachio. Roztrząsał w myślach przypowieść o siewcy, ale drżał na myśl, że tak bardzo jest szczęśliwy. Była jakaś kałuża, jakaś kępa roślin, jakaś twardsza skała, ale nasienie padało na ziemię prawie zawsze gotową do przyjęcia go, kłosiło się, przechodziło od delikatnej zieleni w kolor żółty, wypełniało się ziarnami, w ten sam sposób dobrymi uczynkami. Młodzieniec ten zdobył taki wpływ, że w niedzielę rano ciągnęła za nim grupa przyjaciół, którym, po wysłuchaniu Mszy w San Girolamo della Caritа, wygłaszał żarliwe słowo, i po południu, w ich towarzystwie, udawał się do sal chorych w szpitalach. Przekonał się, jak on sam ostatecznie czegoś nauczył się obcując z ludźmi z niższych warstw społecznych: jeżeli przedtem ograniczał się do przynoszenia chorym kawałków obwarzanka lub kiści winogron, przykład drugich – tych, którzy powinni uczyć się od niego! – doprowadził go do pochylenia się, do dokonania wyboru najtrudniejszych posług, najbardziej odrażających zadań. Z lekkim sercem szli potem, aby się zabawić pod altaną w winnicy, a kiedy się

ściemniało i żonaci wracali do domu, aby żony nie kładły sobie do głowy nie wiadomo, czego, Filip kończył dzień ostatnim nawiedzeniem: przed ołtarzem kościółka, klęcząc wśród kawalerów, którzy, tak jak on, nie musieli zdawać nikomu sprawy z ewentualnego spóźnienia.

Godziny, poświęcone codziennemu apostolatowi, skończyły się. Teraz, po tym, jak myślał o innych, powinien pomyśleć o swojej duszy, samotnie porozmawiać z Bogiem. Nie mógł pożegnać się z przyjaciółmi prośbą, jaką później będzie kierował do swoich uczniów («Zostawcie mnie na chwilę samego»), aby nie budzić w nich ciekawości ani nie wystawiać się na jakiś żart, i musiał uciekać się do tysiąca pretekstów, aby nikt z nich nie poczuwał się do obowiązku towarzyszenia mu. Ale kościoły już zamknięto, pod gliną via Appia były na wpół otwarte krypty i arkosolia pierwotnego Kościoła, ogromna nekropolia, która w księżycowe noce, szelestem wężów lub osuwaniem się drobnych kamieni, wydawała się ożywać w swojej tysiącletniej tajemnicy. Tylko dzieci boją się widm, umarłych. Ale przebywanie tam Filipa nie stanowiło kontemplacji śmierci. Czuł się coraz bardziej przenikany elementem, który najlepiej symbolizuje życie: ogniem; przez gorączkowy dreszcz, który przejmował całą jego osobę; przez delirium, które wycieńczało go we wszystkich władzach duszy, ulegającej przeobrażającemu zjednoczeniu z Bogiem. W Zielone Święta 1554 roku w końcu stał się jego zdobyczą: świetlista kula przeniknęła w jego usta i utkwiła mu w piersi, złamawszy jego dwa żebra. Było to prawdziwe i rzeczywiste ogniste piętno, pieczęć nie bolesna, lecz radosna, stygmat niewidzialny, ale wyczuwalny dotykiem, w pobliżu mostka.

Mielibyśmy pokusę powiedzieć, że także Bóg niekiedy lubił z Filipem żartować. Przez całych siedem lat pozwalał mu wierzyć, że mógłby służyć Mu, nosząc na sobie ów płaszcz eremity, przez całą resztę życia. Także, kiedy założył z innymi świeckimi i z swoim spowiednikiem Persiano Rosa pewnego rodzaju «związek», którego celem było duchowe doskonalenie członków za pomocą praktyki częstszego przyjmowania Sakramentów, i który dopiero w wigilię Jubileuszu 1550 roku włączył się w sieć dzieł opieki nad pielgrzymami pod nazwą bractwa Trójcy Świętej dla Pielgrzymów (a, po zakończeniu Roku Świętego, dla rekonwalescentów). Przyzwyczaiwszy się do życia jak ptak w lesie, do bycia panem swojego czasu i swojej wolności, do pełnienia swojego apostolatu przenosząc się z miejsca na miejsce, Filip uznawał pożyteczność starych i nowych zakonów, do których co pewien czas posyłał jakiegoś nowicjusza (święty Ignacy mawiał żartobliwie, że był on dzwonem «wzywającym innych do zakonu, samemu do niego nie wstępując»), jednak wszystkie ich reguły i konstytucje przerażały go. Ponad prawa przekładał rady; a ponieważ były one tylko radami, każdy powinien mieć wolność do

odrzucenia ich lub wprowadzenia w praktykę. Inaczej nie byłyby już radami, lecz rozkazami.

Zostać dominikaninem, on, który nigdy nie miał odwagi wejść na katedrę i, wiele razy, z powodu zbyt wielkiej emocji nie był w stanie dokończyć krótkiego przemówienia? Wstąpić do Kapucynów, on, który chociaż żyjąc duchem ubóstwa, był nieugięty odnośnie zasady, aby towarzysze zachowywali swoje dobra i wkładali do wspólnoty tylko miłość? Przywdziać habit Jezuitów, on, który w najwyższym stopniu sprzeciwiał się składaniu nie czterech, ale nawet jednego ślubu, i zamiast tytułu ojca wolał tytuł messere? Oprócz kleru zakonnego, to prawda, istniał kler świecki; ale przerażało go powtarzanie tego samego ofiarowania Chrystusa na Kalwarii. Lecz pod naciskami Persiano Rosy, który nie ustawał w przedstawianiu mu niebezpieczeństw, na które by się narażał w nowym klimacie reformy, jaka wreszcie się zaczęła kodyfikować w Trydencie, zdecydował się na wielki krok. Otrzymał podręcznik słynnego ceremoniarza i liturgisty, Alzatczyka Giovanniego Burcardo, i jak uczniak wyuczył się go na pamięć od pierwszej do ostatniej strony. I dnia 23 maja 1551 roku, już nie w katakumbach przy via Appia, ale w obecności przyjaciół zgromadzonych w kościele San Tommaso in Parione, otrzymał drugą pieczęć, stanowiącą odrobinę oleju rozsmarowanego na jego dłoni przez biskupa tytularnego Sebaste, Giovanniego Lunelo. W trzydziestym szóstym roku życia został kapłanem.

Mógłby pozostać w swoim wynajmowanym pokoiku, ale czy to, dlatego, żeby być bliżej swojego kierownika sumienia, bądź też, dlatego, że mieszkanie, jakie on mu doradzał, przedstawiało większe korzyści dla jego przyszłej działalności, wolał przenieść się do dzielnicy della Regola, do domu przyległego do kościółka San Girolamo, to znaczy starego klasztoru, który Obserwanci zdecydowali się opuścić dopiero w 1536 roku, w dwanaście lat potem, jak bractwo założone przez kardynała Giulio de' Medici, i od którego kościół otrzymał tytuł „della Carità", podpisało kontrakt kupna nieruchomości. Po odnowieniu go, na miejsce zakonników, którzy przenieśli się na Isola Tiberina, Florentczycy powołali dwunastu kapłanów dla odprawiania Mszy w kościele, (o którym Marsupini twierdził, że został zbudowany na terenie pałacu, w którym w 382 roku matrona Paula gościła zapalczywego Dalmatyńczyka, i gdzie płyta kamienna przypomina tę czcigodną tradycję, zresztą niepotwierdzoną przez historyczne dokumenty), którzy, za kilka soldów na miesiąc, załatwiali jakieś proste zlecenia. Niektórzy, przybyli ostatni lub o bardziej niezależnym charakterze, jednak rezygnowali z pensji i zadowalając się tylko mieszkaniem przerobionym ze starego dormitorium zakonników, po odprawieniu Mszy i po wysłuchaniu ewentualnych spowiedzi, wkładali kapelusz na głowę i klucz od pokoju do

kieszeni, do następnego dnia nie mając do spełniania żadnych innych obowiązków kapłańskich.

Kościelne schronisko S. Girolamo della Caritą, stanowiło dla Filipa idealne rozwiązanie. Potwierdził to fakt, że po wprowadzeniu się tam w 1551 roku, pozostawał w nim przez trzydzieści dwa lata, do 22 listopada 1583 roku, przekształcając je w wieczernik powołany do pozostawienia głębokich śladów w historii duchowości i kultury chrześcijańskiej. Lecz nie dokonał zmiany w swoim sposobie życia, a tym mniej zerwania z nim: nadał tylko swojemu apostolatowi uznanie prawne, swoim mądrym dziwactwom głębszy wymiar, swoim rozmowom szerszy rozmach. Jak przed szesnastu laty najpierw czynił to w pokoiku S. Eustachio, kontynuował dawanie lekcji w małym mieszkaniu przydzielonym mu przez bractwo, z jedną różnicą, że wtedy chodziło o dwóch chłopców z średniego mieszczaństwa, teraz o coraz większą liczbę uczniów każdego wieku i pozycji społecznej. Główne linie Oratorium, składniki tej oryginalnej symbiozy między ciasnotą i akademią, zostały już sprawdzone w doświadczeniu świeckim: w S. Girolamo tylko otrzymały bardziej określoną postać i rozwijały z większą prawidłowością. Jednak absurdalną rzeczą jest chęć ustalenia daty oficjalnego „założenia" Oratorium, odnosząc ją do epoki, w której zebrania zaczęły się odbywać w obszerniejszym lokalu, który ostatecznie był strychem, zamiast ustalać ją, na podstawie niepodważalnych współczesnych świadectw, na miesiące bezpośrednio następujące po święceniach kapłańskich Filipa. Jak Mater Matuta w kampańskim muzeum w Capui, starożytna bogini italska, która trzyma w ramionach ciałka dzieci, tak można powiedzieć o Filipie, że wszedł do S. Girolamo przyciskając do piersi stworzenie, z którym od nie dającego się określić czasu biegał po ulicach Rzymu.

W nowym miejscu zamieszkania mógł swój dzień regulować według schematu bardziej odpowiadającemu jego celom. Cechował się zamiłowaniem do czystości oraz wybrednością, które w tamtych czasach mogły się wydawać przesadne (musiał przezwyciężać wrodzoną odrazę nawet w zbliżaniu do ust kielicha użytego przez innego księdza), zaraz po obudzeniu się zajmował się sobą ze starannością wynikającą z usposobienia wrogiego jakiemukolwiek brudowi, i natychmiast potem, wspinając się po schodach, wchodził na taras. Fakt ten przywodzi na myśl malarza, który w tych latach żył we Florencji, Pontormo: «człowiek ekscentryczny i samotnik – pisze Vasari – ponieważ do pokoju, w którym spał i niekiedy pracował, wchodziło się po drewnianej drabinie, po wejściu do niego wciągał ją do góry za pomocą linowego krążka, aby nikt nie mógł wejść do niego bez jego woli lub wiedzy». Chociaż nie posługiwał się tym samym środkiem, co samotniczy toskański artysta, tak bardzo pochłonięty rysowaniem ostatnich puttów, że nie odpowiadał nawet

Bronzinowi, Filip izolował się od innych kapelanów bractwa, odsłaniał swoją pierś (si spettorava – stwierdzają bardzo pięknym archaizmem uczniowie), rozmawiał bardziej poufale z Bogiem. Nawet w surowe dni zimowe odczuwał potrzebę porannego oczyszczenia powietrzem, czystości nieba zażywanej w najbardziej cudownej chwili: w chwili przebudzenia.

Następnie schodził do kościółka, który wtedy składał się z trzech, a nie z jednej nawy; wchodził do konfesjonału pierwszej kaplicy obok wielkiego ołtarza; a po spędzeniu wielu godzin na słuchaniu zwyczajnych grzechów, przygotowywał się do Mszy bawiąc się z Capricciem, pieskiem, który porzucił kardynała Guido Ascanio Sforzę di Santa Fiora, lub każąc czytać sobie kilka facecji Piovana Arlotta. Nie chciał myśleć o tym, co go czekało zaraz po wyjściu z zakrystii: przerażenie, jakie nim owładało podczas Ofiarowania, zamiast się zmniejszać, każdego dnia się potęgowało. Niekiedy był zmuszony przerywać odprawiane Mszy, nawet schodzić ze stopni ołtarza, nakazywać odsunięcie się tym, którzy mu usługiwali przy Mszy i wiernym będącym najbliżej ołtarza, aby nie widzieli go, jak gryzie kielich, unosi się lub ze wzruszenia płacze jak dziecko. Po powrocie do swojego mieszkania musiał rzucić się na łóżko, wyczerpany jak Jakub po zmaganiu się z aniołem. Od 1584 roku już nie celebrował Mszy w kościele: zamykał się w małym pokoju przekształconym w kaplicę, w pewnym momencie zwalniał Ludovica Parigi lub Francesca Zazzarę, którzy jako chłopcy grali w piłkę na jego podeście schodów, gasił świece i pozostawał sam.

Zbliżał się wtedy do osiemdziesięciu lat. Może myślał o czasie, kiedy miał zwyczaj pozostawiać klucz pod wycieraczką przed drzwiami, aby wcześniej wstający lub prowadzący nocne życie uczniowie mogli wejść do kościoła i modlić się w oczekiwaniu na wyspowiadanie się u niego... Już pierwszy wyląg piskląt Oratorium nie mógł się obejść bez ciepła jego skrzydeł. Kontynuował przyjmowanie swoich synów w pokoiku, obok, który zawsze pozostawał na oścież otwarty, ale także ich głosy zyskiwały inne brzmienie. Wtedy, chociaż niewielu, ponieważ pokój mógł ich pomieścić najwyżej ośmiu, słuchali ojca, który już nie siedział na swoim łóżku, lecz na fotelu z indyjskiej trzciny, pozostawionym mu w spuściźnie przez portugalskiego przyjaciela, w tej trochę niezgrabnej postawie, w jakiej Holbein sportretował członków rodziny i domowników innego świętego, który pod pewnymi względami był podobny do Filipa: Tomasza Morusa. «Make merry, be merry thogether». Także oni wszyscy razem byli weseli – a nawet odtąd weselsi, – kiedy musieli przygotować program wycieczki; napełnić pomarańczami, obwarzankami i słodyczami koszyki, aby je zanieść chorym; napisać krótkie kazanie do wygłoszenia towarzyszom, którzy mieli do nich dołączyć po południu. Filip kontynuował mówienie, ale jego delikatne ręce (według Erazma ręce autora

Utopii były natomiast «subrusticae», i z tego powodu przyjaciel malarz ukrył je w rękawach ciepłego ubrania), utraciły szybką ruchliwość lat młodości i uzyskały biel, która stała się bardziej świetlistą od niebieskawych odcieni stwardniałych żył: uniesione pod słońce – relacjonuje Giovenale Ancina obrazem prawie dantejskim – przeświecały jak alabaster.

Z wiekiem, który zbliżał się do schyłku, gasło także rozżarzone życie Filipa. W odróżnieniu od innych jemu współczesnych świętych i wszystkich działających w szesnastowiecznym Rzymie, był tym, który – jeżeli nie inny czasowo – wcielał całą epokę gwałtownych kontrastów politycznych i religijnych, olśniewających świateł i głębokich cieni; i podczas gdy papieże podpierali budowlę zachwianą w jej stabilności nie tyle przez wyzywający afisz przytwierdzony przez Lutra do drzwi kościoła w Wittenberdze, co przez światowego ducha, przez nieobyczajność i przez przykład dawany w większości przez kler, on stał się wyrażającym – najpierw jako świecki, następnie jako kapłan wyświęcony niemal wbrew woli – potrzebę haustu tlenu, nowej limfy, która by na nowo przepoiła krwią tkanki organizmu zubożonego przez słabości i nędze ludzi. Na swój sposób stanął na czele innej rewolucji; ponownie ze źródeł pierwotnego Kościoła zaczerpnięty styl, który, po okresie zapomnienia (jak zdarza się niekiedy niektórym pisarzom), utworzył urok coraz bardziej rozszerzającego się kręgu; odkrył na nowo jeden z sekretów – lub wręcz sam sekret – życia chrześcijańskiego: radość. Przez Filipa jednak została ona osiągnięta za cenę rezygnacji, zdobyta siłą łez. Ta jego, jeszcze lepiej, radosna skrucha (jak zauważył jeden z najbardziej pogańskich umysłów, Goethe, który odkrył Filipa podczas podróży do Włoch, może czytając jego biografię napisaną przez Bacciego): będąca repliką, lub, jeżeli ktoś woli, nową wersją, (ponieważ świętość włącza się, a nigdy nie nakłada się jak maska na ludzką naturę), tej samej radości Franciszka, w którym większość z nas przyzwyczajonych jest widzieć braciszka głaszczącego turkawki, a nie stygmatyka z Verny lub zakochanego w Bogu, który całuje trędowatego.

Niezaprzeczalne ciepło sympatii, jaka emanuje z osoby florenckiego kapłana nie wystarcza jednak do wytłumaczenia oryginalności jego dzieła; ryzykuje nawet wypaczeniem go, pozbawieniem go nadprzyrodzonej treści, ograniczeniem go do ciasnych i dwuznacznych granic błazenady, uszczypliwości i ekstrawagancji, jak gdyby nie uczynił niczego lepszego od organizowania wesołych wycieczek za miasto w pięknej porze roku, intonując ludowe śpiewki, które uczestnicy wycieczki śpiewali chóralnie (byli wtedy także dowcipnisie, którzy mawiali: «ci od św. Hieronima poszli do siedmiu kościołów z siedmiu osłami objuczonymi tortami»); i to jego bieganie do położnic z bursą korporału pod pachą, pociąganie za brodę halabardnika

z gwardii papieskiej, jego pysznienie się jak paw kurtką Piusa V, były objawami jego jowialnego i kpiarskiego temperamentu, a raczej pretekstami człowieka, który na tysiąc sposobów starał się unicestwiać siebie i unikać nimbu, jakim współcześni chcieli go ozdabiać. Zresztą także w ostatnich latach lubił powtarzać, że powinien stanowczo zmienić życie i zacząć wreszcie czynić nieco dobra.

Przede wszystkim trzeba mieć na uwadze to, że oratorium (z początku małe: pokoik Filipa; następnie coraz większe: otrzymany od bractwa stary spichlerz na strychu S. Girolamo; pomieszczenie przekazane mu do dyspozycji przez duchowieństwo kościoła S. Orsola, obok S. Giovanni dei Fiorentini; spichlerz nieużywanego domu przy Santa Maria in Vallicella) było, jak mówi jego nazwa, miejscem modlitwy. Wyraz ten utracił swoje pierwotne znaczenie, i został przypisany chłopcom, którzy zamiast ścigać się pośród zaułków, wolą czynić zgiełk w sali jakiejś plebanii lub jakiegoś klasztoru, obecnie podupadł do synonimu miejsca, które może chwilowo pociągać rozrywkami, jakie proponuje. Ale Oratorium filipińskie było zupełnie czymś innym. Jego kręgosłup był utworzony z modlitwy ustnej i myślnej, z czytania duchownego, z religijnych laudów i, trzy razy w tygodniu, z ascetycznego umartwienia. Chłopcy nie byli tam w ogóle przyjmowani, a młodzieńcy, ze względu na ich niestałość, byli źle tolerowani. Ostatecznie rewolucji nie dokonują dzieci, chociaż jakiś ich gest może służyć do ilustrowania podręczników historii.

Maffa, jeden z rozmówców Dialogu, w którym kard. Valier naszkicował Filipa z rysami chrześcijańskiego Sokratesa, porównuje oratorium do «szkoły świętości i chrześcijańskiej radości». Najzupełniejsza prawda, ale także było szkołą wojny, w której niektórzy rekruci, jak Baroniusz, Severano i Ugonio, przygotowywali się do walki – książkami i kilofami archeologów – przeciwko heretykom; a masa szeregowców przez cały rok wprawiała się do mocnych uderzeń dyscypliną w świetle latarni, do powściągania ataków namiętności. Prawdziwe ćwiczenia, zapowiadane uderzeniami dzwonu, odbywały się w dni powszednie po południu, z wyjątkiem soboty, i prawie nigdy nie przekraczały czasu trwania jednej godziny, którą jeden z braci miał obowiązek odliczać za pomocą klepsydry. Z zapadnięciem wieczora obrzęd zasadniczo pokutny kończył się spacerem lub partią gry w kule w ogrodzie jakiegoś gościnnego podmiejskiego klasztoru.

W dni świąteczne program popołudniowy był mniej intymny, ale bardziej urozmaicony. W pierwszych godzinach, po zatrzymaniu się na rozmowie z uczniami, którzy przyszli pierwsi, Filip schodził do starego spichlerza. Po postawieniu na miejscu ławek kazał czytać jakąś stronicę z traktatu moralnego lub z hagiografii (jak *Żywot Błogosławionego Colombini* autorstwa Feo

Belcariego), inny z obecnych był wzywany do komentowania, podczas trwającego posiedzenia, krótkimi refleksjami. Skoro pomieszczenie zostało wypełnione braćmi, którzy często przyprowadzali z sobą jakiegoś przyjaciela, (który prawie zawsze przyłączał się do grupy), wygłaszane były dwa inne przemówienia, tym razem nieimprowizowane, lecz sumiennie przygotowane w domu, czerpiąc z grubych tomów «in folio» historii kościelnej i z mniej zajmujących miejsca tomów teologii ascetycznej. Łatwo sobie wyobrazić, jak w ozdobne zdania, mało jasne poglądy oraz nieco naciągane wnioski niektórych mówców, czasami wkradały się nieścisłości i błędy w materii doktryny, które Filip – jak zwykle siedzący pośród słuchaczy i nigdy w postawie Katona Cenzora – śpieszył poprawiać za pomocą jednej z swoich przysłowiowych ciętych odpowiedzi, eksplodując jednym z owych wybuchów śmiechu, które potrafiły rozszerzyć się aż do ostatnich rzędów.

Ale po ponownym nastaniu ciszy, aby nie pozostawiać zawstydzonym murarza lub stolarza, którzy starali się przekazać kolegom swoje opinie, nie naukę wertowanych ksiąg, (ponieważ celem Instytutu, mówi Tarugi, było przemawianie do serca), dodawał kilka uwag nie bardzo odmiennych od tych, które można by przeczytać w komentarzu św. Tomasza z Akwinu do Składu Apostolskiego, który napisał, że przepełniona wiarą staruszka więcej rozumie ze spraw Bożych niż pyszny uczony bez wiary, zdolny tylko do kunsztownego układania mistrzowskich sylogizmów o Pierwszej Przyczynie rzeczy. Ale te glosy nie przekonywały pewnych kurialistów, którzy po rozdmuchaniu małego ognia zapalonego przez ekonoma bractwa, lekarza Vincenza Teccosi (który, jednak, zmienił zdanie i stał się zdecydowanym obrońcą Oratorium), w 1567 roku oskarżyli Filipa, że sympatyzuje z protestantami, a w dwa lata potem usiłowali jego pobyt w Rzymie tak bardzo utrudniać, że nawet doprowadzili go do zamiaru przeniesienia się do Mediolanu, skąd Karol Boromeusz, interweniując mediacjami Ormaneta, spieszył mu natychmiast z pomocą. Jak w dni powszednie, posiedzenie kończyło się antyfoną lub motetem śpiewanym przez Francisco Soto, Hiszpana, który z swoim pięknym głosem sopranisty należał do papieskiej kapeli muzycznej, i później zostawszy jej dyrektorem, razem z Animuccią przyczynił się do kodyfikacji materiału, który, pozostawiony dowolności i przeróbkom, zmierzałby do utracenia emocjonalnej wrażliwości pierwszych anonimowych kompozytorów.

Całkiem odmiennie niż w dni powszednie, świąteczne zebrania kończył popołudniowy spacer. Filip powracał do swojego pokoju, zabierał kapelusz oraz pelerynę, i przyłączał się do grupy czekającej na niego przy drzwiach kościoła i nie mógł doczekać się, kiedy rozrusza nogi, nawet, jeżeli cel stanowił inny kościół lub jakiś szpital. Ale najczęściej chodziło o prawdziwe obejście, na szczęście symboliczne, starożytnego świata chrześcijańskiego

symbolizowanego przez bazyliki Św. Jana na Lateranie, Św. Piotra, Św. Pawła, Św. Wawrzyńca za Murami, Matki Bożej Większej; ciężki wysiłek przebycia szesnastu mil w ciągu trzynastu godzin rozdzielonych na dwa dni; trud zasługującej pobożności dla silniejszych organizmów, ale bardzo dotkliwej pokuty za grzechy dla tych o delikatnej budowie ciała, ta marszruta, lub raczej pielgrzymka, doznawała ulżenia dzięki postojowi u Św. Sebastiana i u Św. Krzyża Jerozolimskiego, które podniosły liczbę kościołów do siedmiu, która to liczba potem została zachowana na stałe. Oto dlaczego w sobotę po południu nie odbywały się ćwiczenia. Bracia udawali się w drogę, aby ćwiczenia duchowe wykonywać w bazylice Św. Piotra – zamiast w San Girolamo lub na Vallicelli – gdzie, po nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu i ołtarzy uprzywilejowanych, jeden z nich wygłaszał kazanie. Następnego dnia, zaczynając od bazyliki Św. Pawła, odwiedzano z tymi samymi intencjami inne bazyliki. Wychodząc z domu zabierano zawiniątko i wsuwano sobie za pasek manierkę wina, niektórzy przewieszali przez ramię gitarę lub jakiś inny instrument na plektron, i wcześnie rano wszyscy udawali się na miejsce spotkania: na dziedziniec kościelny, na którym pasły się małe kozy, a wieśniacy (niekiedy także mnisi) suszyli bieliznę na trawie.

Idąc tą trasą Filip liczył na przypomnienie ważnych momentów Męki, najbardziej znane stacje Drogi Krzyżowej, ale – dzięki równowadze, poczuciu umiaru, jego intensywnemu postrzeganiu rzeczywistości ludzkiej, nie anielskiej – nie domagał się, aby towarzysze zamieniali się w drugich cyrenejczyków. Co jakiś czas, aby nie posępnieli i nie robili min jak gdyby rozmyślali o sprawach niebiańskich, gdy tymczasem myśleli o własnych sprawach (w większości byli urzędnikami, kupcami, rzemieślnikami, i mieli do rozwiązania także przyziemne problemy), rozpoczynał w tonacji sol minore strofkę, w formie muzycznej konstrukcyjnie najprostszej, podzieloną na dwie frazy, do których, pozostający anonimowym, «librecista» dołączał dwa ośmiozgłoskowce lub siedmiozgłoskowce. Była to może lauda pochodzenia savonaroliańskiego, ale florencki kapłan nie wzywał do wojny, lecz głosił manifest szkoły, śpiew dla nowych Piagnonich. Dawał do zrozumienia, że nie tylko nieprzyzwoite książki, rysunki nagich postaci, haftowane zasłony, które podsycały stosy popalone przez ferraryjskiego kaznodzieję, ale także potęga rządzących, bogactwo szlachciców, kultura wykształconych, «cały świat i to, co ma – każda rzecz jest marnością». Trzeba było o tym śpiewać, nie myśleć. Lub raczej, za pomocą muzyki, dobrze wyryć sobie w umyśle aksjomat zawarty w dziesiątej i ostatniej zwrotce, warto recytować wersety, które wspominają o zazdrosnej miłości, jaką Bóg odwzajemnia stworzeniu, które zechciało oddać Mu całe swoje serce.

Po nawiedzeniu Św. Sebastiana, w połowie drogi, grupa jadła śniadanie na świeżym powietrzu, rozmieszczając się w dużej altanie winnicy Crescenzi, a częściej na łąkach Mattei, drobnych właścicieli z Trastevere, którzy podczas każdego konklawe wystawiali straże na mostach Tybru. Po pobłogosławieniu jajek i salami, także Filip jadł żwawo to, co mu towarzysze zaofiarowali (pod warunkiem, że nie wyciągali twardych lub świeżych serów); mówił o wszystkim i o niczym; spoglądał na chłopców, których ojcowie przyciągnęli z sobą, aby, przynajmniej w niedzielę, zachęcić ich do zabawy na oblanym słońcem polu. Po skończonym posiłku wszyscy kierowali się do egipskiego obelisku, przekazanego przez Konserwatorów Ludu Rzymskiego Ciriacowi Mattei, dla wysłuchania jednego z dzieci, które wygłaszało kazanie. Ukłonowi, z jakim chłopiec wypowiadał ostatnie słowa, towarzyszył wybuch oklasków, które przedłużały się aż do tej chwili, kiedy zeskoczywszy z cokołu, biegł, aby uklęknąć przed Filipem. Filip streszczał przemówienie, wyciągał z niego dodatkowe pouczenia, i, stosownie do wysokości słońca na horyzontem, zatrzymywał się jeszcze dla rozmowy, lub mówił towarzyszom, że trzeba znowu wyruszyć w drogę, aby nawiedzić bazylikę Św. Jana na Lateranie, Św. Krzyża Jerozolimskiego, Św. Wawrzyńca i Matki Bożej Większej.

Ta oryginalna forma Oratorium na świeżym powietrzu nabierała nadzwyczajnego znaczenia w jeden określony dzień w roku, w tłusty czwartek, kiedy na placach deklamowano krotochwile i komedie, które wyśmiewały naiwność zdradzonych mężów, lub przygody żołnierzy samochwałów, i do późnej nocy, pomimo poważnych sankcji policji, zaułki rozbrzmiewały bezwstydnymi serenadami. Około dwóch tysięcy osób (jednak liczba ta została osiągnięta dopiero w ostatnich latach życia Świętego) zbierało się na Vallicelli, i ustawieni w centurie, z których każda była poprzedzona chorągwią, procesyjnie udawali się na nawiedzanie siedmiu kościołów. Ludzie z ludu, szlachcice, duchowni, nawet kardynałowie i papieże ustawiali się w kolumnach za krzyżem niesionym przez kapucyna, w ten sposób uświęcając ostatni dzień karnawału.

Wielki osiemnastowieczny obraz przechowywany w domu na Vallicelli dowodzi o utrzymaniu się pobożnej praktyki po okresie splendoru poprzedniego wieku, kiedy rejestrowano trzy tysiące czterystu, cztery tysiące ośmiuset, sześć tysięcy uczestników. Najokropniejszym momentem nie tyle była chwila, kiedy trzeba było uporządkować procesję, ale kiedy – przed bramą wspaniałego ogrodu w stylu włoskim na Celio – dawano wypoczynek nogom przez wprawianie w ruch szczęk. Jednak w celu uniknięcia niespodzianek lub bałaganu odpowiednie kroki podejmował kapłan z Oratorium, Cesare Spada, za pomocą skrupulatnej *Instrukcji* zredagowanej w

1664 roku, która troszczyła się o nieskończoną ilość szczegółów: od jajek, które należało zamówić u handlującego nimi, zostawiając mu jako zadatek jednego skuda «z umową, że gdyby nawiedzenie nie doszło do skutku, zatrzymuje sobie skuda i jajka», do wędlin, które należało kupić z odpowiednią gwarancją i po ich spróbowaniu; od organów kościoła San Nereo, które trzeba kazać sprawdzić stroicielowi w celu ewentualnych napraw, do przewozu naczyń i bielizny, nawet peleryn, które duchowni odkładali, aby ubrać fartuch obsługujących, i na każdej z nich trzeba było przymocować szpilką ten sam numer, jaki był przekazany odnośnym właścicielom. Następnie w amfiteatrze ogrodu były zastawiane stoły dla kardynałów, prałatów, szlachciców i generałów zakonów: a na łące – podzielonej na siedem «dzielnic» - stoły dla osób stanu cywilnego i dla mniej znaczącego ludu.

Na osiemnastowiecznym malowidle dosyć dobrze odróżniają się osłony z trzciny, które odgraniczały różne sektory; współbiesiadnicy, którzy przechadzają się lub siedzą na trawie czy ławkach, w grupach po trzech, w pobliżu innych palików; bracia z Oratorium, zarówno w sutannie jak i «krótkim ubraniu», zajęci dzbanami wody i butelkami wina; ambona dla kazania wygłaszanego przez chłopca; i, obok organów, muzycy i śpiewacy z partyturą w ręce, jeden z nich, maestro z ręką podniesioną w górę, podaje takt. A wyżej od wszystkich, pod marmurowym popiersiem Aleksandra Wielkiego na szczycie amfiteatru (gdzie, po śmierci Świętego, umieszczano prymitywny manekin, wycięty z deski, który przedstawiał go mającego na sobie «parannanza», podczas gdy błaga o błogosławieństwo nad posiłkiem), obraz Filipa, który uczy i napomina.

Kiedy indziej, z mniejszym udziałem zaproszonych, Oratorium przenosiło się do Term Dioklecjana lub do San Onofrio na Janikulum, w pobliże dębu, na którego murze oporowym napis podyktowany w roku 1898 przez Ettore Novelliego przypomina, że w jego cieniu także Tasso «milczący przywoływał w pamięci wszystkie swoje utrapienia». Były to radosne, bardziej zażyłe zebrania, podczas których filipińska «iucunda laetitia» - która u Bernarda z Clairveaux lub u Tomasza Morusa jest często ograniczona do gry lub do peryfrazy słów, wysuszona przez zwięzłość niemal epigramatyczną, wyznaczona przez wzór tradycji średniowiecznej i humanistycznej – niekiedy wyrażała się w gestach tak bardzo ekstrawaganckich i błazeńskich, że nabierała formy mimu, formy najbardziej elementarnej i równocześnie najbardziej komunikatywnej widowiska.

Albowiem Filip był świętym, który dosłownie brał nakaz perfumowania sobie włosów także wtedy, kiedy przychodziła ochota do płaczu; ten, który ukazał nam obraz pogodnego chrześcijaństwa (co nie znaczy uległego

i bezmyślnego), w jakim niedostępne szczyty doskonałości są wskazywane profesjonalistom, którzy rozwinęli swoje mięśnie treningiem w cnotach w stopniu heroicznym, gdy tymczasem większość z nas, którzy należymy do kategorii dyletantów, musi pogodzić się postępowaniem za nimi z zadyszką i z wielogodzinnym dystansem, w nadziei, że uda się nam, z wirem ich lotu, przeciąć linię tej samej mety. Nie lubił machać trupimi czaszkami (jak będzie to czynił Baroniusz, który nawlekał je sobie nawet na kapelusz kardynalski) lub przy pierwszej okazji odkrywać Piekło: przede wszystkim obstawał przy ostatniej z Rzeczy Ostatecznych, przy owej rajskiej radości, którą liczni mistycy, malarze i poeci porównywali do rozkoszy, jaką w pewnych duszach wzbudza język dźwięków.

Oto, dlaczego muzyka, religijny koncert, zawsze znajdował się na afiszu Oratorium, jako komentarz i przedłużenie kazania, finał chrześcijańskiej ody do radości zinstrumentowany na tematy rozwijane przez ostatniego interpretatora solistę, którym zawsze był Filip. Ten, który przed czterema wiekami rozwiązał problem, o którym dzisiaj wiele się mówi, i który inny Włoch, Tomasz z Akwinu, analizował w jego złożoności: problem wolnego czasu. Nawet «niemy wół» z Roccasecca, który tak samo jak Filip, chodził jadać podwieczorki na łąkach w towarzystwie uczniów, nie tylko bronił potrzeby rekreacji i rozrywki dla ciała i dla duszy, ale w ich braku dostrzegał nawet okazję do grzechu (o wiele mniej częstą od jej przeciwieństwa, natychmiast dodawał z ostrzem ironii). Zatem był także apostołem rozrywki, pojmowanej jako doskonalenie ludzkiej osoby; jako umysłowy rozwój, inny, ale równie radośnie dążący do Boga. Jednostka była zajęta gimnastyką czterech podstawowych ćwiczeń, które dzisiaj wyszły z mody: lekturą, nie jałową ciekawością podsycaną przez ilustrowane gazety; rozmową, nie biernym przyjmowaniem obrazów na ekranie telewizyjnym; muzyką, nie orgią «festiwali» piosenek, nawet inspirowanych tekstami ewangelicznymi; spacerem, nie rozlazłą zasiedziałością kogoś, kto pozwala się przewozić samochodem.

O zachodzie towarzystwo się rozchodziło. Jedni powracali do domu, inni towarzyszyli Filipowi do San Girolamo, aby z nim odbyć pół godziny medytacji i wysłuchać ostatniego kazania. Na ogół mówcami byli Tarugi, Modio, Fucci i Baroniusz, który swoimi kazaniami czynił jeszcze ciemniejszym mrok, w jakim pokój był pogrążony, ale pomimo śledzienniczego temperamentu potrafił osiągać tę świętość, o której Filip mówił, że najłatwiej ją zdobywają pogodne charaktery, i w 1593 roku, kiedy złożył rezygnację, nastąpił po nim w zarządzaniu Instytutem. Po odmówieniu modlitw wieczornych, także najbardziej przywiązani uczniowie żegnali się z ojcem, który po przekąszeniu czegoś zdejmował z kraty okna klatkę z

ptakami, zamieniał ostatnie słowa z Germanico Fedelim i Francesco Zazzarą, którzy porządkowali pokój, i wreszcie wchodził do łóżka, oparłszy obok poduszki laski zaopatrzonej w żelazną końcówkę: kolega, który spał w pokoju pod nim, podniósłby alarm za pierwszym odgłosem uderzenia w jego sufit. Biografowie ustalają ten ubezpieczający środek na epokę, kiedy współbracia przenieśli się na Vallicellę, ale prawdopodobnie był stosowany także w ostatnim okresie pobytu Filipa w San Girolamo. Zbliżał się wtedy do siedemdziesięciu lat, a lata upływają dla wszystkich, także dla świętych.

Trudy codziennego apostolatu, które nie pozwolały mu nawet na przyjemność podróży podejmowanej dla pobożności; niezrozumienia i prześladowania, których przedmiotem w niektórych chwilach stało się jego dzieło; niechęci spowodowane wobec niego przez założenie rodziny, która zamiast pozostawać wyłącznie wokół stworzonego przez niego Oratorium Rzymskiego, jako niezadowolona z tego, że znowu wziął rektorat San Giovanni dei Fiorentini i przyjął dyrekcję kolegium polskiego, wyroiła się w kierunku Neapolu; wreszcie pułapki zaczynającej się starości pozostawiły pierwsze ślady na jego ciele, przeźroczystym i kruchym jak kryształ.

Ale gdy policzki się zapadły, włosy zbielały i wargi nieco zwiędły w jamie ust, to źrenice, które badały tajniki wielu sumień, wydawały się jak gdyby powiększone, tworząc dwa ogniska w tej wychudzonej twarzy, którą, na jednym z najbardziej ekspresyjnych portretów, Pomarancio ożywił drganiami płomienia. Nie był to jednak płomień, który «ma szybkie narodzenie oraz szybkie życie i ruch», jak mówi Leonardo: gdy głowa pozostawała skierowana ku niebu a serce lśniło najmocniejszym światłem, materia, która je wzbudzała zaczynała opadać z sił. 15 lipca 1575 roku uległ woli Grzegorza XIII, który przekształcił w kongregację kapłanów świeckich małą rodzinę wyrosłą w cieniu kościółka San Girolamo; w 1583 roku pierwszemu projektowi konstytucji (które zostały skodyfikowane i zatwierdzone dopiero w 1612 roku przez Pawła V); w 1584 roku żądaniu towarzyszy pragnących powrócić do San Giovanni dei Fiorentini. W domu tym pozostali przez ponad dziesięć lat, od 1564 do 1577, zachowując tam reguły zredagowane przez innego przyszłego kardynała, Francesca Marię Tarugi, Filip ograniczył się do kilku przepisów dotyczących czystości: czystość refektarza («aby w refektarzu nikt nie rzucał na ziemię ani kości, ani ości, ani żadnej rzeczy, ani wina, które zbywa w piciu, ani wina z ust»), i z większą siłą dotyczących czystości duszy («aby nikt nie śmiał pod jakimkolwiek pretekstem nadskakiwać ani towarzyszyć kardynałom ani innym, i niech pamiętają, że przyszli aby służyć Bogu i Kościołowi)...»

Ale najboleśniejszym wyrzeczeniem musiało być to narzucone mu przez Klemensa VIII: opuszczenie pokoików, w których przeżył ponad trzydzieści

lat. Filip z dnia na dzień odkładał wyprowadzenie się z nich. Kościółek parafialny, zaofiarowany mu przez papieża Boncompagni w entuzjazmie Roku Świętego, nigdy nie wzbudzał jego zachwytu, wolałby od niego kościółek Św. Cecylii «de Turre Campi» na Monte Giordano, lub jeszcze bardziej, ponieważ był nad rzeką, Św. Bartłomieja na Isola Tiberina. Obszar między Ponte i Parione dawał ogromne możliwości apostolatu wśród służalców rojących się wokół kardynalskich rezydencji, ale wtedy bardziej byłby faworyzowany dwór papieski niż kongregacja; a następnie, oprócz tego, że znajdował się w dzielnicy, dla innych względów, cieszącą się złą sławą, kościół ten tak był zaniedbany, że musiał zostać zburzony i od fundamentów zbudowany na nowo. Dzięki fundacji papieża, Karola Boromeusza, a przede wszystkim kardynała protektora Piera Donata Cesi i jego brata Angela, biskupa Todi, w dwa miesiące po bulli papieskiej, mianowicie 17 września, ulubiony architekt Neriego, Matteo da Città di Castello, położył pierwszy kamień pod nową budowlę, do której Lombardczyk Martino Lunghi il Vecchio dodał dziesięć bocznych kaplic, a rodak Poliziana i Tarugiego, Fausto Rughesi, w 1605 roku, wybudował fasadę.

Dwa lata później, 3 lutego 1577 roku, Mszą śpiewaną przez kardynała Alessandra de Medici, Filipini otwarli kościół dla kultu, a w listopadzie tego roku, niejako dla zmuszenia ojca do podążenia za nimi, zebrania Oratorium przenieśli do lokalu obszerniejszego od różnych domów, jakie nabywali dla poszerzenia kościoła i pomieszczenia dla wspólnoty: najpierw w domu Moranti, na terenie, na którym w 1629 roku zostanie wzniesiona obecna zakrystia; następnie klasztoru Św. Elżbiety, podarowanego zakonnikom w 1582 roku, i usytuowanego w pobliżu dzisiejszego zaułka del Governo Vecchio; wreszcie w 1593 roku, w domu Gamorrino, przyległym do zaułka Corallo. Prace porządkowe, które nieustannie powodowały wiele niedogodności zarówno dla kapłanów jak i dla braci Oratorium, do tego stopnia, że w 1637 roku, zamiast kontynuować poprawianie i wyburzanie jakiejś ściany działowej, podjęto decyzję zastosowania zasady zastosowanej przez Filipa do S. Maria in Vallicella. Mianowicie wyburzenia kościółka na Monte Giordano, na zboczu przeciwległym do tego, które dało Borrominiemu możliwość stworzenia innego arcydzieła i do skomentowania jego powstania w monumentalnym *Opus architectonicum* autorstwa o. Virgilia Spady, może tego samego oratorianina, który około 1654 roku powierzył mu odnowienie swojej rodowej kaplicy w San Girolamo della Carità, która dzięki dwom marmurowym aniołom wyrzeźbionym przez Giorgettiego i podtrzymującym obrus z jaspisu, może się chwalić najpiękniejszą balustradą na świecie.

Filip, który w dalszym ciągu żył odizolowany od wspólnoty właśnie w okresie, kiedy ona najbardziej potrzebowała jego obecności, wreszcie

zdecydował się opuścić księżowski konwikt. Jak zwykle wybrał sobie pokoiki na najwyższym piętrze nowego domu, aby móc wychylać się z małego tarasu urządzonego na dachówkach dachu, i 22 listopada kazał tam przenieść meble i kilka skrzyń książek. W San Girolamo pozostawił kotkę (lub raczej to ona nie pozwoliła się zamknąć w koszyku: jak wiadomo, koty bardziej przywiązują się do cegieł niż do ludzi), ale przez cztery lata, dopóki żyła, zlecał Galloniowi zanoszenie jej rano i wieczorem trochę podrobów. Mówią – i to jest prawda -, że tym obowiązkiem chciał doświadczać pokory swojego przyszłego biografa, ale był on także cechą jego subtelnego i delikatnego usposobienia. Inne zwierzątko, Capriccio, które na pewno by poszło za nim podskakując i merdając ogonem, towarzyszyło mu już z wysoka jako małe światełko: z konstelacji Psa.

Następnego roku po przeniesieniu się do starego klasztoru Św. Elżbiety, który kardynał Cesi nabył razem z domem Ardizi, aby dać tam mieszkanie swoim protegowanym, zdrowie Filipa zaczęło budzić poważne niepokoje, które się ponawiały przez cały rok 1587. Przychodził do siebie, ale jego zdrowie ciągle pozostawało w stanie niedyspozycji. Zgodził się na zatwierdzenie go na stanowisku generalnego przełożonego do końca życia, ale osiągnął to, że został przez Alessandra Fedeliego i przez Tommasa Bozzio zastąpiony w funkcjach spowiednika wspólnoty i kierownika domu rzymskiego. Germanico Fedeli miał troszczyć się o pisanie dla niego listów, a Antonio Gallonio, który chodził za nim jak cień, o pomaganie mu w ubieraniu i zdejmowaniu odzieży, która spadała jak worek na jego pochylone plecy. Jak powiedzieliśmy, podjął odprawianie Mszy w swojej prywatnej kaplicy, również nadal schodząc do kościoła, aby wysłuchać spowiedzi czterech kobiecin i mężczyzn o niewielkim talencie (tak to sprecyzował w piśmie do Klemensa VIII, który zabronił mu pełnienia tej posługi i ponownie mu jej zabraniał u dołu kartki we własnoręcznej odpowiedzi Filipowi, wyrzucając mu żartobliwie nieco skłonności do ambicji oraz odrzucanie kilka razy proponowanej mu purpury); i aż do końca głosił kazania rozmawiając w swoim pokoju z łóżka z najbardziej oddanymi uczniami, pośród których było już kilku kardynałów – nie zwyczajni chłopcy, jak w początkach jego apostolatu – którzy przynosili mu parę jajek, bochenek chleba i butelkę wina.

To ciągnęło się tak do 1595 roku. Jednak na wiosnę pojawiły się, z większą gwałtownością napady choroby, która zaatakowała go dokładnie przed rokiem, a której niespodziewane zniknięcie zostało przez Angela Vettoriego i Rodolfa Silvestriniego przypisane Matce Bożej, która mu się objawiła po południu 16 kwietnia. Dnia 12 maja Baroniusz przyniósł mu Wiatyk. Ale także tym razem powrócił do sił do tego stopnia, że mógł powiedzieć współbraciom i uczniom, że nigdy nie czuł się tak dobrze. Rano

25 odprawił Mszę z wielką duchową radością i prawie śpiewając; po posiłku Francescowi Zazara kazał przeczytać sobie kilka stron z życiorysu św. Franciszka i św. Bernardyna ze Sieny; popołudnie spędził na odmawianiu Matutinum i na rozmowie z kilku prałatami oraz z kardynałem Cusano, a gdy ten, wieczorem, chciał mu pomóc wejść na balkonik, odpowiedział mu śmiejąc się, że jeszcze czuje się wystarczająco sprawnym, aby móc samemu pokonać schody. Ale najbardziej wzruszającym wydarzeniem tego dnia, który miał być ostatnim, jest chyba to opowiedziane przez Francesca Valentini della Molara, jednego ze świadków, którzy składali zeznania w owym *Primo processo per s. Filippi Neri*, jaki możemy ponownie przeżyć na podstawie wydania, o które zatroszczyli się Giovanni Incisa della Rocchetta, Nello Vian i Carlo Gasbarri: jednym z tych dzieł, które najbardziej zaszczycają powstałe Oratorium i które zasługiwałoby na zajmowanie miejsca obok tych ex voto i najcenniejszych darów w ciągu czterech wieków ofiarowanych współpatronowi Rzymu.

Opowiada, więc della Molara, że owego rana, po wysłuchaniu jego spowiedzi, Filip zatrzymał się dłużej niż zwykle na rozmowie z nim. Pytał o wiadomości dotyczace sytuacji ekonomicznej, o zdrowie żony, o studia synów; kazał mu przyrzec, że również nadal będzie uczęszczał na kazania i będzie czytał książki religijne; w końcu objął go «jak gdyby szykował się do wyjazdu». Wydawał się uczestniczyć w rozmowie między uczniem, który nie przeczuwa bliskiej śmierci ojca, a podczas gdy słucha jego rad, w swoim sercu szuka przyczyny tego niezwykłego zainteresowania, a ojcem, który towarzyszy uczniowi spojrzeniem (i może ręką, jak gdyby dla przywołania go i jeszcze raz przyciśnięcia do piersi), dopóki nie zniknie mu z oczu na dole schodów. Ale pożegnanie cechuje smutek prawie pogodny, który się rozpływa w pewnego rodzaju arpedżiu, i na «pedale», który można by nazwać bachowskim, wprowadza do ostatniego recytatywu życia całkowicie poświęconego służbie Bogu.

Po wejściu współbraci, którzy prosili o zwyczajowe błogosławieństwo, zapytał ich, która jest godzina. Odpowiedzieli mu, że była trzecia godzina nocy, około jedenastej. Po udzieleniu im błogosławieństwa i po kilkakrotnym powtórzeniu «trzy i trzy jest sześć», położył się do łóżka. Ale po trzech godzinach, nagle obudzony niespodziewaną zmianą, Gallonio zorientował się, że on umiera. Natychmiast został wezwany lekarz, potem cała wspólnota, która uklękła wokół łóżka, aby prosić go o ostatnie błogosławieństwo. Nie miał nawet siły do tego, aby wykonać gest, który był u niego tak bardzo naturalny: pobłogosławił ich oczami. Po opuszczeniu głowy, mówi inny naoczny świadek, opat Maffa, wyzionął ducha jak ptaszek. Jest to jeden z najbardziej poetyckich i miłych obrazów błogosławionego starca

zachowanych przez tych, którzy najbardziej byli mu bliscy: obraz, który, także tutaj, nie tylko czyni mniej posępną gorycz każdej śmierci, ale – przez zbliżenie do bogatej, różnorakiej, dziecinnej wyobraźni tych zwiewnych istot, które w pochwalnej mowie Leopardiego są uznawane za najradośniejsze na świecie – zdaje się streszczać ziemskie posłannictwo Świętego.

Z pokoju, w którym umarł, pozostała tylko skromna ściana, oszczędzona zarówno przez ogień tryskający z fajerwerku zapalonego w Zamku Anioła 28 maja 1620 roku, dla uczczenia rocznicy koronacji Pawła V, jak i przez oskard, który w 1635 roku miał zburzyć stary dom wspólnoty, aby zbudować nowy. Kto wie, dla jakiego powodu kardynał Antonio Barberini – specjalista od murarskich przenosin, który przed czterema laty przedsięwziął przeniesienie celi św. Feliksa z Cantalice, a dwa lata później rozebranie celi św. Katarzyny ze Sieny – powstrzymał się od przystąpienia, przynajmniej z powodu wskazówek technicznych, od prac nad rekonstrukcją sypialni świętego, który, w dodatku, był florentczykiem jak on. Jest faktem, że kapłani Oratorium, przeciwstawiając się manii burzenia niektórych współbraci, zabezpieczyli ją sami: rozmieszczając sprzęty, skrupulatnie zinwentaryzowane przez oo. Pompeo Pateriego i Germanica Fedeliego, na dwóch piętrach nowego domu, ale wprowadzając istotne zmiany w wyglądzie apartamentu zamieszkiwanego przez Filipa. Za jednym z pokoi, które znajdują się na parterze, zdołali w rekompensacie dołączyć świętość jego materialnej obecności: urnę zaplanowaną przez barona Rodolfa Kanzlera, w której spoczywa on od 1922 roku.

Po przebyciu wąskiego korytarza między zakrystią a małym podwóreczkiem, które wilgocią przeciekającą z dachów uszkodziło naiwne arabeski narysowane na murach (jakiż kontrast z westybulem pokoi św. Ignacego, ozdobionym przez Pozzo!), dochodzi się do pierwszego pokoju, który od koloru tapety przyjął miano czerwonego, i w przeszłości był zastrzeżony dla papieża, który w nim się ubierał w uroczyste szaty z okazji uroczystego nabożeństwa w dniu 26 maja i tam je zdejmował. Pamiątki, jakie się w nim znajdują, nie są połączone logicznym związkiem i ich prezentacja nie zawsze odpowiada współczesnym kryteriom muzeograficznym; ale historie namalowane techniką fresku przez sieneńczyka Niccoló Tornioniego przy prawdopodobnej pomocy ucznia Pietra da Cortona (artysta, któremu zawdzięcza się rozległe kompozycje na vallicelliańskich sklepieniach wnętrza i zakrystii oraz w niecce apsydy), dobrze dozowane światła, poprawne zastosowanie przestrzeni, które są tak bardzo ważne w układzie wystawionego materiału i mają zadanie punktów w piśmie, nadają całości pewną nutę wesołości, jaka nie przeczy świętemu, którego one przypominają, a z brokatami złotymi i srebrnymi lub karmazynowym aksamitem, jakim są

podszyte, czynią bardziej znośnymi myśli nasuwane naszej kruchości przez obecność trzech trumien. Obecnie są one przechowywane w trzech futerałach z drewna lub ze szkła, podczas gdy początkowo były umieszczone jedna w drugiej.

W pierwszą, z drewna cyprysowego i ozdobioną aksamitem, zwłoki zostały złożone w 1599 roku, to znaczy po kanonicznej identyfikacji, po której pochowano je w krypcie wykonanej pod prezbiterium kościoła; druga, z drewna orzechowego i pokryta brokatem, która została zamówiona trzy lata potem, kiedy, po usunięciu pokoiku mieszczącego się nad kaplicą Wniebowzięcia, znaleziono bardziej stosowne urządzenie w kaplicy zbudowanej na koszt Nero del Nero. Trumna z cyprysu spoczywa na niższej półce wielkiej oszklonej szafy, razem z innymi cennymi pamiątkami; druga mieści się w monumentalnym drewnianym sarkofagu – na którym znajduje współczesne popiersie – relikwiarz –, który zaopatrzony we frontowej części w trzy otwory w kształcie gwiazdy (trzy złote gwiazdy na niebieskim polu herbu Neri), pozwala na oglądanie jedwabnego obicia, które w wielu punktach zostało naddarte przez nietaktownych czcicieli. W końcu, na podłodze spoczywa pewien rodzaj skrzyni również siedemnastowiecznej, to znaczy trzecia trumna wyposażona w metalowe taśmy, która przez około trzy wieki (od 1638 do 1922) miała za zadanie chronienie trumny cyprysowej przed inną kategorią czcicieli, którzy czując się mocnymi dzięki pewnym protektorom, mogą stawać się bardziej drapieżnymi od prostych kobiet z ludu.

Tym razem chodziło o żonę prefekta Rzymu, don Taddea Barberiniego. Aby spełnić pragnienie Oratorianów z Neapolu, którzy chyba nie zapominali o tym, że sprawili Filipowi małą przykrość, Anna Colonna zwróciła się, ni mniej ni więcej, tylko do samego Urbana VIII prosząc go, aby nakazał ojcom z Vallicelli odstąpienie im nie jakiejś kosteczki, ale wręcz części ciała Świętego. On przecież zawsze okazywał się posłusznym i serdecznym wobec papieży, aż do głaskania publicznie bródki Klemensa VIII, ale nie do tego stopnia, aby strzec jak skarbu jego odpowiedzi, o której wspomnieliśmy i która rzeczywiście przetrzymywana przez Germanica Fedeliego, który, aby nie być gorszym od mistrza, po wielu latach znalazł ją wśród swoich brulionów. Ale Urban nie był Klemensem. Lub raczej, dobrze o tym wiedząc, jak papież Barberini był nadzwyczajnie łaskawy dla członków swojej rodziny, Filipini musieli uciec się do tego fortelu: najpierw ukrycie, następnie zamknięcie w obitej żelazem skrzyni, zaopatrzonej w kilka szpar dla zaspokojenia pobożności lub ciekawości wiernych. Zarówno drewniany sarkofag jak i obita żelazem skrzynia są otoczone innymi meblami należącymi do Świętego: pierwszy przez szafę i skrzynię-ławę; druga przez dwie inne skrzynie-ławy. Nad tą z lewej strony jest zawieszona chorągiew

kanonizacyjna, która w dniu 12 maja 1622 roku została zaniesiona do Św. Piotra.

Na dwóch wyższych półkach oszklonej szafy, w której znajduje się trumna pokryta aksamitem, są rozmieszczone inne przedmioty: wśród najważniejszych Krucyfiks, który Filip miał u wezgłowia łóżka; kurtka z białego jedwabiu ubrana i podarowana mu przez Piusa V, która służyła mu do rozśmieszania kogoś odwiedzającego go; pantofle z filcu, które, jako osoba dobrze wychowana, wkładał, aby nie przeszkadzać śpiącym w pokoju pod nim. Ale najbardziej niezwykły przedmiot stanowi trofeum zdobyte na Turkach w bitwie pod Lepanto przez rycerza Zakonu Św. Jana Jerozolimskiego, o nazwisku Filippo Ricci: już nie jedna z wielkich chorągwi zgromadzonych w niektórych kościołach Rzymu lub nawet przeniesionych do katedry w Terracina, ale mała drewniana kapliczka, w której mieści się płaskorzeźba, z kolorowanego alabastru, głowy św. Jana Chrzciciela. Z paska papieru przyklejonego na odwrotnej stronie nie można zrozumieć, czy po śmierci wojownika jego brat Ottavio podarował ją Świętemu, którego był przyjacielem i uczniem, czy też otrzymał on ją od Klemensa VIII: w każdym razie chodzi o wyrób rzemiosła pochodzący z warsztatów w Nottingham, specjalizujących się w tego rodzaju rzeźbach, który, może zabrany z sobą przez jakiegoś rycerza języka angielskiego na Rodos, kiedy wyspa musiała skapitulować, został zarekwirowany przez komendanta galery ottomańskiej, mającego, na równi z swoimi współwyznawcami, w wielkiej czci Poprzednika Pańskiego.

Innym interesującym przedmiotem jest fotel, stanowiący część testamentowego legatu, którym, 25 maja 1581 roku, Portugalczyk Achille Estaçao, ustanowił Filipa swoim uniwersalnym spadkobiercą. Zauważywszy go w sklepie z antykami, dzisiaj nikt nie zaszczyciłby go spojrzeniem, ale w XVI wieku przedstawiał rzadkość, przynajmniej we Włoszech. Trzcina, która pokrywa oparcie i siedzenie wtedy mówiła o tych legendarnych krajach, które rozpaliły także zapał misyjny Świętego, (który na nasze szczęście, przez czcigodnego mnicha z opactwa Tre Fontane, cystersa Vincenza Ghettiniego został odwiedziony od pójścia śladem Ksawerego, dał mu on, bowiem do zrozumienia, że Rzym powinien być jego Indiami); poręcze, kto wie ile razy podtrzymywały łokcie uczonego humanisty, zagłębionego w lekturze jednego z tych tomów, jakie udało mu się zgromadzić z wielką przenikliwością i wytrwałością. Razem z manuskryptami przekraczały pokaźną liczbę dwóch tysięcy: niektóre znalezione wtedy, kiedy był studentem w Lowanium i w Paryżu, i liczne nie tylko przeczytane lub przekartkowane, ale także z przypisami na marginesie, zarówno po grecku jak i po łacinie. Ale ponieważ w XVII wieku już nie istniał zwyczaj przymocowywania ich mocnymi

żelaznymi łańcuszkami, wielka ich część się zawieruszyła: ocalałe (wśród nich kodeks pisany karolińską minuskułą, zawierający tak zwaną Biblię Alkuina albo Biblia drukowana po grecku w Paryżu prasami Roberta Estienne) zostały skonfiskowane w 1874 roku przez rząd włoski potem, jak przyczyniono się do powstania zaczątku obecnej Vallicelliany, pierwszej klasztornej biblioteki otwartej dla publiczności w Rzymie.

Z sali czerwonej (gdzie także przechowywany jest portret Baroniusza wykonany przez sieneńczyka Francesca Vanni) dochodzi się do kaplicy zwanej wewnętrzną, dla odróżnienia jej od innej, którą kazał zbudować na skrzyżowaniu transeptu z nawą kościoła Nero del Nero, od której oddziela ją ołtarz z wznoszącym się nad nim obrazem Guercina i zaopatrzony w antependium utworzonego z dwóch okienek z wyklepanych miedzianych reliefów, które pozwalają widzieć urnę Świętego. Na przeciwległej ścianie, obramowanej kotarą, kawałek muru sypialni, a z boku, na pewnego rodzaju katedrze, inny fotel (tym razem z oparciem i siedzeniem ze skóry), który stanowił jej wyposażenie. Przed ołtarzem, pod kopułką na latarkę, zawieszona jest lampa ze złoconego brązu z aplikacjami z koralu, prawdopodobnie wyrób rzemiosła w Trapani z XVII wieku.

Aby zwiedzić dwa «pokoje» na pierwszym piętrze, trzeba ponownie przejść salę czerwoną, jeszcze raz przebiec korytarz, koniecznie wejść po schodach, które jako kręte, nie są zbyt wygodne, i wejść do innego westybulu, który ma tę samą długość, ale dekorację o jeden wiek późniejszą od dekoracji położonego pod nim korytarza. Skopiowane na tej samej stronie siedemnastowiecznego pięciokąta, dwa pokoje są, co do powierzchni, są prawie identyczne z pokojami na parterze: obszerniejszy, na osi sali czerwonej, został zamieniony na kaplicę; drugi, nad kaplicą wewnętrzną, jest wzorowany na prywatnej kapliczce Neriego, który z tego powodu dysponuje czterema kaplicami na Vallicelli: jedną w kościele, jedną na parterze i dwiema na pierwszym piętrze. Ale ta trzecia, mając przede wszystkim na uwadze bliskość ostatniej, jest może zbędną: w tym znaczeniu, że pomijając ołtarz, na którym wznosi się sławny obraz Guido Reniego (przeniesiony z kaplicy zewnętrznej i w 1774 roku zastąpiony mozaiką), podobna jest jak dwie krople wody do sali mieszczącej się poniżej, przechowując pod freskami na suficie namalowanymi przez Pietra da Cortona wiele innych przedmiotów należących do apostoła Rzymu lub ofiarowanych mu przez wiernych.

Aby nie dokuczać czytelnikowi kompletnym i suchym wyliczaniem, uważamy za wystarczające wspomnieć wielki haft z XVII wieku przedstawiający Wniebowzięcie; obraz, na którym Pier Leone Ghezzi, sławny karykaturzysta, przedstawił straszliwą przygodę w Benewencie, której protagonistą był przyszły Benedykt XIII, który zamiast uciec się do kolegi z Ascoli, oficjalnego opiekuna w

trzęsieniach ziemi, polecił się Filipowi i dzięki niemu mógł znowu wynurzyć się z gruzów biskupiego domu; konfesjonał i łóżko pochodzące z San Girolamo della Caritą. A z łóżka nie tylko obudowa i deski, ale także nakrycie i materac, (który mógłby służyć za reklamę hurtownikowi, który nad swoim sklepem na Largo Arenula kazał umieścić ogromny świetlisty napis głoszący: «Materac z wełny jest najlepszy. Śpijcie na wełnie». Ponieważ po tym, jak ten materac przetrwał cztery wieki, któż byłby tak naiwnym, żeby decydować się na renomowany materac na sprężynach?).

Wiele obrazów jest także zawieszonych na ścianach starej kapliczki, razem z autografami innych świętych, z brulionami dwóch listów napisanych i poprawionych przez Filipa, oraz bardzo piękna maska z wosku. Ale są one nagromadzone tak bezładnie, że aż przytłumiają najważniejsze pamiątki pierwotnego Oratorium – drzwi i okienko chronione żelazną kratą, mensa małego drewnianego ołtarza, dzwonek z brązu z odpowiednim sznurem – a znajdujące się tam zmieszane inne, niewątpliwie interesujące zabytkowe przedmioty (jak młotek i kielnia ujmowane w rękę przez Karola III dla wmurowania pierwszego kamienia królewskiego pałacu w Casercie), powinny zostać ulokowane gdzie indziej, dla wielkiego pożytku najcenniejszego «pokoju». Ale gdzie? Po przyjęciu naszej propozycji wybór nie byłby trudny: w starym kościelnym hospicjum San Girolamo, obecnie powierzonego Siostrom Św. Filipa Neri (kongregacja założona 2 lutego 1794 roku we Florencji przez Matkę Angiolę Gambi), które od 1961 roku wyznaczyły tam swoją prokurę generalną. Także dla tego powodu, że apartamencik, w którym Święty mieszkał ponad trzydzieści lat, został całkowicie pozbawiony mebli, sprawia wrażenie opuszczenia lub wręcz nieszczęścia w porównaniu z pokojami zamieszkiwanymi przez niego kolejno, podczas gdy z jakąś małą uczuciową rezygnacją i bez żadnego wyrzeczenia ekonomicznego Ojcowie z Vallicelli mogliby w części przywrócić mu pierwotne oblicze i zrobić z niego przykład szesnastowiecznego umeblowania.

Wystarczyłoby łóżko ulokować w miejscu określonym obszernym kartuszem ze złotym literami na zielonym tle; przynieść tam ławę-skrzynię, ogrzewacz do rąk, «portugalski fotel», kapliczkę z alabastru, późno bizantyjski tryptyk odziedziczone po Estaçao oraz kilka innych upominków podarowanych mu przez przyjaciół; na ścianach zawiesić kilka obrazów, które wysoko cenił, i w głowie łóżka Krucyfiks i niezwykły zegar, na którym godziny wyczuwał dotykiem bez kłopotu zapalania światła; i – dlaczego nie? – w kąciku umieścić kotkę podobną do tamtej, która spogląda z wnęki małego gabinetu Petrarki w Arquà: to znaczy wypchana formaliną i fenolem przez balsamistę, jeżeli nie pachnąca piżmem dla jej dziewiczości, jak właśnie ta, która mruczała na kolanach Świętego. Psem Capricciem można by się

zupełnie nie zajmować, ponieważ historia jest bogata w psy, gdy tymczasem, aby znaleźć innego kota o pewnym rozgłosie trzeba przeskoczyć trzy wieki i dojść do kici «całkiem szarej i bardzo łagodnej jak jej dawny pan», którą Chateaubriand przywiózł sobie do Paryża po dziewięciodniowych uroczystościach żałobnych papieża della Genga (Leon XII). Nie powinno zabraknąć tam również regału z książkami: nie wszystkimi, które w 1662 roku zostały ustawione w «godnej biblioteczce» ofiarowanej przez o. Cesarego Mazzei i umieszczonej w salonie Biblioteki Vallicelliańskiej, ale przynajmniej kopie najbardziej reprezentatywnych, jak *Ordinario della Messa* Burcarda, *Facezie del Piovano Arlotto*, *Vita del Beato Colombini* Feo Belcariego, *Laudi* Jacopona da Todi, *Prediche* Savonaroli. Mówimy o kopiach, ponieważ władze publiczne z pewnością nie byłyby skłonne do zwrócenia prawowitym właścicielom całego regału z trzystu siedemnastu ocalałymi tomami, jakkolwiek restytucja, (która przez kaprysy historii wydawałaby się darem), lub ewentualne zastąpienie takimi samymi egzemplarzami łatwo możliwymi do znalezienia na rynku antykwarycznym, przyczyniłaby się także do ochrony małej części tego, co chociaż bynajmniej nie interesuje bibliofilów (jeden tylko tom, *Historia ecclesiatica d'Eusebio Cesariense tradotta dal latino nella lingua volgare,* który został podany do druku przez Tramezzina, w Wenecji, w 1547 roku, nosi na karcie tytułowej własnoręczny napis: «ta książka należy do messer Filipa z S. Geronimo»), jednakże dla kapłanów Oratorium ma ogromną wartość uczuciową.

«Philippo di S. Geronimo»: można się założyć, że Święty wolał używać tak sformułowanego ex librisu także w obszerniejszym domu przy Chiesa Nuova. Dla tego powodu, że jak Canova jest pochowany w Possagno, ale jego serce pozostało w Frari, tak ciało Filipa spoczywa w kaplicy wzniesionej dla niego przez florenckiego patrycjusza, ale jego serce na zawsze pozostało w owych pokoikach, gdzie, pomimo radykalnych siedemnastowiecznych przeróbek i przypuszczalnych upiększeń następnego wieku, każda rzecz nadal mówi o nim. Obecność sióstr, które cichymi krokami wchodzą i schodzą po schodach, przechodzą korytarzami lub znikają za portierami saloniku babci Speranzy, powiększa urok miejsca i nadaje mu tę samą cechę delikatności, jaką się odczuwa na niektórych stronach Ewangelii, z których, jak w perspektywicznym skrócie, ujawnia się oblicze Marty. Nawet «dobre rzeczy w najgorszym guście», jakie one odkurzają i polerują na kasetonach, zżeranych przez czerwie drzewne, przyczyniają się do domowego wyglądu całego otoczenia, do przedstawiania go z tą intymnością i poufałością, jakie bez wątpienia miało w czasie, w którym tam mieszkał Filip, i które jeszcze przed kilku laty były postrzegalne w krużganku wejścia i w starym refektarzu domu przyległego do San Giovanni dei Fiorentini. Bardziej niż przybory wód Tybru

zwykłe potrzeby ruchu drogowego w 1938 roku zarządziły wyburzenie go: w ten sposób znikły nie tylko westybul, w którym rektor i współbracia «ante et post refectionem manus aqua mundabant», kominek z zabawnym napisem Baroniusza oraz sala, w której znajdowała się katedra używana przez Świętego, a nawet kamienie, które przypominały miejsce pobytu pierwszego filipińskiego wieczernika. Na terenie zajmowanym przez kompleks budynków otwiera się dzisiaj przestrzeń, której urbanistyka nie zdołała jeszcze uporządkować z odrobiną przyzwoitości, a toponomastyka na próżno stara się ją nobilitować jako plac dell'Oro.

Jednak nazwisko Baroniusza, już nie w charakterze kucharza, lecz znamienitego kościelnego annalisty, odnajdujemy w San Girolamo, obok drugiej tablicy, która, jak gdyby nie wystarczała marmurowa wmurowana na architrawie drzwi, powtarza, że w 1558 roku Filip kazał wybudować w pomieszczeniu przekształconym w kaplicę pierwsze oratorium. Chodzi o strych nad skrzyżowaniem transeptu z nawą kościoła, oświetlany szerokim oknem w kształcie łuku (jak łukowe było wejście, na którym pojawiają się pęknięcia, powstrzymywane przez dwa wmurowane paliki, z tynku ozdobionego freskami z medalionem przedstawiającym św. Karola Boromeusza): strych, który musiał być dużo większy, inaczej nie byłoby zrozumiałe, dlaczego Święty wybrał go na miejsce zebrań, gdy jego pokój, który przynajmniej dzisiaj przedstawia większą pojemność, okazał się niewystarczający dla zwiększonej liczby uczniów. Także ten pokój, położony na pierwszym piętrze, ale obejmujący odcinek korytarza, wspólnego kiedyś dla wszystkich cel, został zamieniony na kaplicę, z ścianą pokrytą ciągiem małych pamiątkowych tablic, które prawie wszystkie mają jako „incipit" słowo „Tutaj": dla przyciągnięcia z większą siłą uwagi na wydarzenia, których ten pokój był świadkiem i spełniania, żeby tak powiedzieć, zadania podobnego do tajemnic różańca, jakie członkowie bractwa w Średniowieczu mogli kontemplować, jedna po drugiej, oczami (a współcześni Filipowi wszystkie razem na wielkim obrazie wykonanym przez Lorenza Lotto dla kościoła S. Domenico a Cingoli), a nie, jak my, którzy musimy to robić, tylko sercem.

Trzy ścienne freski, które przywołują wizytę kardynała Boromeusza, zjawienie się Dzieciątka, które Filip tkliwie nazywał Chrystusikiem (Cristarello), i penitentów, którzy czekają na możność wyspowiadania się u ojca, maja tę samą wartość artystyczną jak inne malowidła, które dekorują stare mieszkanie, ale przynajmniej służą do natychmiastowego rozpoznania pewnego rodzaju balkonu, do którego prowadziły małe kręte schodki mające około trzech metrów, których ślad jest widoczny w murze: to wszystko, co pozostało z sypialni. Po wyjściu z korytarza, po wejściu po czterech stopniach,

które prowadzą do przejściowej salki, i w końcu jednym z dwóch biegów schodowych, które łączą się na ostatnim podeście schodów (dodanym jednak w osiemnastowiecznych przeróbkach), można mieć pewne wyobrażenie pustelni, w której Filip, po pożegnaniu uczniów i zgaszeniu lampy oliwnej, kulił się pod przykryciami, podczas surowszych dni ogrzewanymi małym piecykiem. Posadzka z cegieł, po większej części oryginalnych, ściany pokryte wapnem (dzisiaj prawie w całości zakryte dwoma obrazami przedstawiającymi anioła o powierzchowności młodzieńca, który go wyleczył kawałkiem cukru, oraz odwiedziny Alessandra de'Medici, któremu przepowiedział kardynalstwo i papiestwo), okienko z żelazną kratą, przez które spoglądał na poniższy korytarz, a przede wszystkim mały sztuczny ołtarzyk, na którym, w drewnianym tabernakulum, znajdują się używane przez niego kielich i patena, sprawiają niezatarte wrażenie w duszy zwiedzającego, który słyszał, jak o Świętym, tak bardzo bliskim naszej ludzkiej naturze, mówiono, że niekiedy był wyrozumiałym nawet dla przyjemności tańca, o apostole, który ambasadorowi Hiszpanii pytającemu go, od ilu lat opuścił świat, odpowiedział z wybuchem śmiechu, że nigdy go nie opuścił. Oto dlaczego lud rzymski spieszy uczcić go nie tylko w jego liturgiczne święto, w kościele i z Kościołem, ale także – z najbardziej wzruszającą spontanicznością – w inny dzień roku, niejako u progu wiosny.

Każdego roku, o świcie 16 marca, w oknach pałacu, który Eugenio Giovanetti uważał za najbardziej rzymski wyraz silnej posępności wielkich arystokracji – mały pałac zbudowany przez Baldassarre Petruzziego dla Pietra, Luki i Angela Massimi – zostają wywieszone żółto-ciemnobłękitne arrasy, a karabinier w galowym mundurze staje na warcie obok portiera, który w kapeluszu i w liberii trzyma laskę z dużą metalową gałką. Wymieniają między sobą kilka słów, dla zaznaczenia, że Wyłom z lat siedemdziesiątych został zniwelowany także w tym westybulu, i od czasu do czasu tworzą ochronę dla przejścia grupy seminarzystów, którzy przed udaniem się do szkoły chcą tam wewnątrz wysłuchać drugiej Mszy. Arkadowy krużganek na parterze, schody wypolerowane przez wieki, długie korytarze, które wzbudzają nieco strachu, zaczynają zapełniać się zaproszonymi gośćmi, jak i tymi, którzy bez biletu zaproszenia posuwają za strumieniem ludzi i za szeptem starszych, którzy poruszają się tutaj jak we własnym domu, przemierzają surowe salony, potykają się na dywanach, podziwiają marmury i malowidła, patrzą zdumieni na służących ubranych w błękit i amarant, i niestety, nie spostrzegają księcia (jedynego papieskiego dygnitarza, który może «służyć ramieniem» królowym udającym się do papieża na audiencję), trzymającego się na uboczu, rozkoszującego się defiladą ludzi, którzy do późnego wieczora zmieniają się w pokoju ostatniego piętra, zamienionym na

kaplicę: właśnie w tym, w którym dnia 16 marca 1583 roku Filip wskrzesił jedno z dziesięciorga dzieci jego znakomitego przodka.

O gwałtownym temperamencie i trochę lekkoduch (wydaje się, że należał do łobuzów, którzy spotykali się w Termach Dioklecjana, aby dokuczać sierotom przyprowadzanym tam przez pobożnego kapłana, Antonia Lo Duca), Fabrizio nie był podobny do Angela, który zajmował ważny urząd w władzach miejskich, wspomagał dzieło charytatywne Ignacego i ustanawiał prawa nawet w sprawach damskiej mody. Jednak po poznaniu Filipa całkowicie odmienił charakter i tak bardzo stał się mu oddanym, że skłonił go, swoją udręką ojca, do największego i najkrótszego cudu jego życia. Jego pierworodny syn, czternastoletni chłopiec, zmarł po dwóch miesiącach bezustannej gorączki. Filip, poinformowany o ciężkości choroby, natychmiast po odprawieniu Mszy świętej, udał się do domu przyjaciela, wszedł do pokoju, w którym były złożone zwłoki, i po długiej modlitwie oraz po pokropieniu wodą pozostałą w kubełku proboszcza od S. Pantaleo, zawołał go dwa razy po imieniu. Jak młodzieniec z Naim, Paolo otworzył oczy, poprosił i oddał służącej nocnik (aby usunąć wszelką możliwość wątpliwości, świadkowie dodają ten realistyczny szczegół, który znajduje się przedstawiony także na obrazie Pomarancia), usiadł na łóżku i odpowiedział Filipowi z «jasną twarzą i dźwięcznym głosem», że był i chętnie będzie umarłym dla radości ponownego zobaczenia mamy i siostry Eleny. Wtedy Filip pobłogosławił go, kładąc mu rękę na czole, polecił się jego modlitwom, zamknął mu powieki. Tłumaczenie zdarzenia nie wyspowiadanym grzechem zostało jako hipoteza przedstawione przez jedną tylko z osób obecnych przy wskrzeszeniu (przez siostrę Paola, Vittorię), chociaż jest ona prawdopodobna i dająca się usprawiedliwić kapłańskim charakterem Filipa, na inną płaszczyznę, przenosi, pomniejsza lub wręcz unicestwia tak bardzo po ludzku wzniosłe znaczenie kolejnego cudu miłości: miłości ojca, który dla swojego bólu może znaleźć rekompensatę w wiedzy, że jego dziecko umarło zadowolone i że pragnie drugi raz umrzeć, aby znowu zobaczyć swoich kochanych.

Scena wskrzeszenia Paola, przywołana na nastawie środkowego ołtarza kaplicy, wzbogaconego marmurami i ośmiu kolumnami przez księcia Massimiliana Camilla na początku XVIII wieku, i przez Piusa IX w 1847 roku uznana za domowy kościół, jest wzruszającym obrazem rodziny, która do dzwonów na Anioł Pański, kiedy wyjątkowi goście płyną poprzez chmurę kadzidła i z bramy zostaje opuszczony lambrekin z adamaszku, wzbudza entuzjazm i komentarze. Z westybulu, pod osłoną baldachimu przetykanego złotem, także św. Piotr uczestniczy w przyjęciu, zupełnie nie zazdrosny o gratulacje, jakie jego protegowani składają Świętemu, który, aby sprawę postawić jasno, nie jest patronem, ale jednym z współpatronów Rzymu.

W uroczystości uczestniczą Matka Boża, Dzieciątko i cztery postacie z piętnastowiecznego obrazu przypisywanego przez Berensona Niccolowi di Antonio z Ankony; a z czworoboków między kolumnami także innych siedmiuset świętych, których relikwie, uszeregowane pod szkłem stu dwudziestu relikwiarzy, są wystawiane wyłącznie w tym dniu, w objęciu ramion z kutego żelaza w stylu XVI wieku, wykonanych według projektu Ludovica Seitza. Kaplica jest mała. Dlatego zmniejsza dystansy, miesza kardynalskie purpury ze strojami urzędników, przybliża futra z norek dam patrycjatu do wyliniałych lisów pań popadłych w biedę, słowem każe nam uczestniczyć w innym cudzie: w cudzie wspólnoty, która przynajmniej w kościele powinna odwoływać się do swoich początków, wyrzekać się wartości gloryfikowanych przez świat, żyć tym duchem, którym Filip kształtował swoich uczniów.

Takim pozostał program Oratorium: rozmowa, w którą włączają się głosy instrumentów muzycznych, najbliższe znakom graficznym przyrody; dialog, który w auli borromińskiej przy Chiesa Nuova musi koniecznie ograniczać się do oklasków, ale na dziedzińcu kościelnym, który tworzy jego pomniejszenie, wyraża się w obrazach atawistycznej serdeczności. Dolinka (vallicella) całkowicie znikła, jak i «góry», które ją otaczały w Średniowieczu, ale wystarczają drzewka zasadzone przed fasadą, aby przywrócić im o świcie lub o zachodzie, kiedy miasto zaczyna uwalniać się z wszelkich brudów nagromadzonych w ciągu dnia, stare wiejskie barwy. Istnieje także szesnastowieczna fontanna, która dziwacznym pomysłem wazy podkreśla biesiadny charakter miejsca: bardziej cukierniczka niż waza na zupę, opasana dwoma ośmiozgłoskowcami, które na obwódce pod gałką cudownie streszczają chrześcijańską i rzymska mądrość: «Kochaj Boga i nie popełniaj błędów, czyń dobro i porzuć mówienie». Gorejące serce Świętego znajduje się przedstawione na pilastrach, na szafach i kontuarach, nawet na tarczy zegara umieszczonego wysoko na narożniku domu Oratorianów: dla symbolizowania gwałtowności jego miłości i żywości jego apostolatu. Kielich, jaki pierwszy obywatel Rzymu ofiaruje mu co roku w jego święto, ma być publicznym podziękowaniem za wiecznotrwałość tego ognia.

Tłumaczenie: ks. Mieczysław Stebart COr

Kardynał Cezary Baroniusz COr

Kardynał i historyk Kościoła Katolickiego; urodził się 30 sierpnia 1538 r. w Sora w Królestwie Neapolu; zmarł w Rzymie 30 czerwca 1607r.; autor „Annales Ecclesiatici", dzieła, które stanowiło punkt zwrotny w dziedzinie historiografii i sprawiło, że jego autora określa się, zaraz po Euzebiuszu, mianem ojca historii Kościoła.

Baroniusz był potomkiem niegdyś bardzo wpływowej rodziny neapolitańskiej. Cezary zmienił swoje nazwisko rodowe, de Barono, nadając mu jego rzymską formę Baronius. Jego rodzice, skromni mieszkańcy Sora w Sabines, około 60 mil na wschód od Rzymu, nie przekazali swojemu synowi ani majątku ani wpływów, które niegdyś posiadali ich przodkowie.

Cezary miał jednak posiąść inne cechy, które bardziej aniżeli bogactwo czy władza, świadczyły o jego szlachetności i dobrym pochodzeniu. Był to głęboko religijny duch, życzliwość wobec bliźnich oraz determinacja i silna wola, które zawsze szły w parze z pokorą i posłuszeństwem wobec nauczycieli i swego przyszłego mistrza.

Wykazywał także niezwykłą umiejętność obserwacji a jego jasny i otwarty umysł zawsze służyły mu w poszukiwaniu i odkrywaniu prawdy. Przymioty te wyróżniały go spośród wielu współczesnych mu duchownych i naukowców. Determinację, siłę woli i zapał odziedziczył po ojcu Camillo - ambitnym i światowym człowieku. To właśnie te cechy, wspólne dla obojga, miały wkrótce spowodować niezrozumienie i doprowadzić do konfliktu między ojcem i synem. Matka Cezarego, Portia Phaebonia, miała bardzo duży wpływ na duchowe życie syna. Wierząc w jego cudowne ocalenie od śmierci w wieku niemowlęcym, Portia postanowiła wychować Cezarego w duchu głęboko katolickim i z dużym oddaniem zachęcała syna do pogłębiania swej wiary. To najprawdopodobniej dzięki poświęceniu matki w Baroniuszu wykształciły się, niezwykła wrażliwość i niemalże dziecinna prostota wiary. Swoją wczesną edukację Baroniusz zawdzięcza wykształconym rodzicom oraz naukom pobieranym w szkole w pobliżu Veroli. Dostrzegając w synu entuzjazm, umiłowanie wiedzy i nauki oraz dojrzałość intelektualną ojciec postanowił wysłać 18- letniego Cezarego do szkoły prawa w Neapolu. Tam, po zaledwie kilku miesiącach pobytu naznaczonych chaosem i niepokojami wojennymi, Baroniusz zmuszony był do wyjazdu do Rzymu, gdzie w 1557

roku został uczniem Cesare Costa- mistrza prawa kościelnego i cywilnego. Decyzja o wyjeździe do Rzymu miała zaważyć na całym jego przyszłym życiu.

Krótko po przybyciu do Rzymu spotkał na swojej drodze człowieka, który w ogromnym stopniu wpłynął na niego, ukształtował jego przyszłość zawodową i odkrył przed nim jego powołanie. Tym człowiekiem był Filip Neri, ksiądz znany ze swojej głębokiej religijności, niezwykle silnej wiary i bezgranicznego miłosierdzia. Duchowny, który swoją postawą inspirował księży i osoby świeckie do działania na rzecz ubogich i chorych, formując ich w niewielką grupę zajmującą się pracą charytatywną w kościele w San Girolamo della Carita. Należy dostrzec wagę tego spotkania. Baroniusz, który objawił się światu jako wspaniały historyk, prawdopodobnie nigdy nie zaistniałby w tej roli gdyby nie Filip, któremu zaimponował poważny student prawa pełen prostoty i niewinnego stosunku do życia. Znajdując w nim pojętnego ucznia i zapalonego słuchacza Filip postanowił, że włączy go do stworzonej przez siebie grupy. Dla Cezarego nie oznaczało to przerwania studiów, jednak we wszystkich innych aspektach życia podporządkował się bezgranicznie woli Filipa. Poświęcenie i całkowite oddanie Filipowi spowodowało, że na znak wyrzeczenia się dotychczasowego życia i chęci postępowania zgodnie z nakazami swojego mistrza, Baroniusz spalił tomik wierszy swojego autorstwa w języku włoskim a wkrótce później podobny los spotkał jego dyplom doktorski. Przez trzy lata Cezary, w swym zapale i gorliwości, pragnął zostać zakonnikiem, ale Filip odwiódł go od tego zamiaru. Coraz bardziej niepokojący dla Baroniusza stawał się gorzki żal i niezrozumienie ojca, który w dążeniach i wyborach syna dostrzegał jedynie głupotę i rozczarowanie ojcowskich ambicji wobec dziecka. Camillo obawiał się także wygaśnięcia rodu, bowiem nadzieja na jego „wspaniałe odrodzenie" pokładana była w jedynym synu. Ojciec i syn byli stanowczy i nieustępliwi. Na znak dezaprobaty dla „poczynań" syna, Camillo przestał wspomagać go finansowo, choć owa pomoc otrzymywana z domu była raczej znikoma. Od tej pory Baroniusz zmuszony był korzystać z gościnności przyjaciół Filipa. Przez 6 lat Cezary przebywał wśród wspólnoty w San Girolamo- centrum Kongregacji Oratorium. Od Filipa otrzymywał wskazówki i instrukcje w nauce oraz duchowe wsparcie i pomoc. Na jego prośbę poświęcał też cały swój wolny czas pracy dobroczynnej na rzecz chorych i ubogich.

W roku1558 Filip powierzył mu ważną funkcję wygłaszania kazań podczas często odbywających się zebrań w ciągu tygodnia w kościele w San Girolamo. W 1564 roku Baroniusz otrzymał święcenia kapłańskie i postanowił opuścić wspólnotę stworzoną przez Filipa. Jednak jego umiłowanie życia religijnego było tak silne i zakorzeniło się w nim tak

głęboko, że złożył już przysięgę ubóstwa, czystości, pokory i posłuszeństwa wobec Filipa jako swego przełożonego. To z jego woli Baroniusz przez następnych 25 lat zajął się przygotowaniami i pracą nad dziełem swojego życia, poświęcając się bez reszty odkrywaniu prawdy o historii kościoła.

Pomysłodawcą stworzenia dzieła był Filip, jak wyznaje Baroniusz z niemal synowskim oddaniem w „Annales Eclesiatici". Święty podzielał niepokoje powstałe w kręgach katolickich zaraz po opublikowaniu „Centurii Magdeburskich" (Ecclesiastica Historia: integram ecclesiae Christiideam complectens, congesta per aliquot studiosos et pios viros In bure Magdeburgica, 13 vols., Basle, 1559-74). Celem powyższego dzieła było przedstawienie historii oraz rozwoju Kościoła Katolickiego w świetle korzystnym dla Protestantów. W „ Centuriach" zwracano tym samym uwagę na fakt odejścia Kościoła Katolickiego od pierwotnych metod nauczania i praktykowania wiary, jednocześnie podkreślając jedyną prawdziwą słuszną drogę, którą podążała Reformacja. Prace nad „Centuriami" rozpoczął 1552 roku Mathias Flach Francowiez (Flacius Illyricus). Dzięki współpracy z kilkoma luterańskimi duchownymi, pomocy książąt wyznania ewangelickiego oraz innych zamożnych Protestantów możliwe stało się szybkie ukończenie i publikacja dzieła. Każdy z trzynastu tomów opisywał kolejne stulecie ery chrześcijaństwa, stąd określenie odnoszące się do autorów księgi- Centuriators. Zaletą utworu stał się fakt, iż był on dziełem pionierskim w dziedzinie współczesnej historii Kościoła, przejawiał też głęboko krytyczny stosunek wobec samej jego instytucji i duchowieństwa. Jego popularność nie trwała jednak długo, gdyż szybko zauważono, że dzieło ma na celu faworyzowanie i rozpowszechnianie poglądów utrzymanych w duchu Reformacji, a autorzy bardzo silnie akcentują w nim swoje poparcie dla poglądów luterańskich, kosztem prawdy o Kościele Katolickim. Ukazanie się dzieła i treści w nim zawarte stanowiły bez wątpienia bodziec dla geniuszu Baroniusza. Publikacja pierwszych tomów wyposażyła Reformatorów w niezwykle silną broń pozwalającą na zwalczanie Kościoła Katolickiego. Podjęcie tej walki i przeprowadzenie „kontrataku" ze strony katolickich duchownych wydawało się konieczne. Nie mieli oni jednak niczego, co pozwoliłoby im w podobnej do „Centurii" formie wyrazić swe stanowisko, argumenty i przedstawić prawdę o kościele. Już wkrótce temu zadaniu sprostać miał Baroniusz. W nim właśnie święty Filip Neri dostrzegł postać na podobieństwo biblijnego Dawida, który jako jedyny może stawić czoła temu wyzwaniu. Nakazał on swemu podopiecznemu, by ten poświęcił swe wykłady w San Girolamo wyłącznie tematyce związanej z historią kościoła. Baroniusza zaniepokoiło wydane mu polecenie. Nigdy wcześniej nie interesował się historią. Jego młodzieńczy zapał przejawiał się do tej pory w zgłębianiu

czysto duchowych i moralnych aspektów wiary. Jednak usłuchał swego mistrza i z biegiem czasu wyłożył w Oratorium historię Kościoła siedem razy. W przygotowanie każdego kolejnego wykładu angażował się coraz bardziej, wykazując się z czasem niezwykłą dociekliwością i profesjonalizmem. Zapewne dzięki temu jego zainteresowanie historią i chęć jej badania zakorzeniły się w nim bardzo głęboko. Poznawał dzieła pierwszych historyków i Ojców Historii. Pomniki, monety i inskrypcje, wszystko to stało się dla Baroniusza nie odkrytym dotąd świadectwem historii. Wszystkim tym, czym on zajmował się w Rzymie, jego gorliwi wysłannicy zajmowali się poza jego granicami. Dzięki temu właśnie imię Baroniusz stało się w Europie synonimem niespotykanego dotąd poszukiwania prawdy, niezwykłej dociekliwości i wytrwałości w odkrywaniu oraz udowadnianiu faktów. Wysiłek i ogrom czasu, który Baroniusz poświęcał swym badaniom nie zwolniły go jednak od wykonywania szeregu monotonnych i nużących prac w Oratorium, które cały czas się rozwijało. W kościele San Giovanni dei Fiorentini, gdzie służył od 1564 do 1575 roku, miał szereg parafialnych obowiązków przypominających raczej rutynowe czynności domowe. „Baronius coquus perpetuus" (Baroniusz wieczny kucharz)- to zdanie wygrawerował kiedyś na ścianie w kuchni Oratorium, gdzie często odwiedzali go dostojni goście. Baroniusz nigdy nie uskarżał się na ciężką pracę, jaką zlecał mu Filip, wręcz przeciwnie, całkowicie poświęcał się każdemu zadaniu. Jednak nadmiar obowiązków zaczął z czasem odbijać się na jego zdrowiu, powodując choroby układu trawiennego, a w końcu przyczyniając się do jego śmierci. Należy jednak zauważyć, że to właśnie jego wspaniała efektywność w pracy i przyzwyczajenie do zaledwie 5-6 godzin snu umożliwiały mu tak niezwykły postęp w prowadzonych badaniach. Po kanonicznym erygowaniu Kongregacji Oratorium przez Kościół 15.07.1575 zamieszkał w Santa Maria in Vallicella (to właśnie miejsce stało się domem nowej kongregacji) i wiódł tam tak samo intensywne życie. We wczesnych latach 80-tych zamierzano już opublikować nową historię Kościoła, a w roku 1584, ćwierć wieku od rozpoczęcia przygotowań, praca Baroniusza była już niemal ukończona. W ostatecznym ukończeniu prac nad zgromadzonym przez lata materiałem przeszkodził Grzegorz XIII, zlecając Baroniuszowi dokonanie korekty Rzymskiego Martyrologium. Była ona konieczna ze względu na liczne nieporozumienia, co do dni świątecznych, które wynikały z przeprowadzonej reformy Kalendarza Gregoriańskiego (1582); poza tym nadszedł odpowiedni czas na zweryfikowanie i poprawienie licznych błędów, które przez lata nagromadziły się w Martyrologium. Dwa lata poświęcił Baroniusz pracy nad Martyrologium.

Baroniusz napotkał wiele przeszkód w publikacji „Annałów". Pracował nad manuskryptem samodzielnie, pisząc każdą stronę własnoręcznie. Jego bracia Filipini w Rzymie nie mogli mu pomóc, zaś ci w Neapolu, którzy pomagali mu w sprawdzeniu jego wersji, byli mało kompetentni, opieszali i bezkrytyczni w swoich sądach. Dowody czytał samodzielnie. Drukarze niedoskonali w swojej sztuce, nie byli ani punktualni ani staranni. Wiosną 1588 roku ukazał się pierwszy tom, który został przyjęty z powszechnym aplauzem dzięki niezwykłemu bogactwu informacji, wspaniałej erudycji oraz aktualnej obrony nauk papieskich. „Centurie" zostały przyćmione przez „Annały". Najwyższe władze kościelne i świeckie wypowiadały się pozytywnie o autorze. Szczególnie znamienna była prawdziwie fenomenalna sprzedaż książki i natychmiastowe zapotrzebowanie na jej tłumaczenie na wszystkie najważniejsze języki europejskie. Zamiarem Baroniusza było tworzenie jednego tomu rocznie, lecz drugi nie był gotowy aż do początków roku 1590. Następne cztery pojawiały się każdego roku, siódmy pod koniec roku 1596, następne pięć z jeszcze dłuższymi przerwami aż do roku 1607, kiedy tuż przed śmiercią, Baroniusz ukończył tom 12. Jak przewidział w swoich wizjach miało to być zakończenie jego dzieła. Doprowadził swoje „ Annały" do roku 1198, kiedy papieżem został Innocenty III.

Życie studenckie Baroniusza podczas 20 lat pracy nad publikacją było dodatkowo utrudnione przez jego rosnącą sławę, która często okazywała się być przeszkodą w trwaniu w pokorze. Trzech kolejnych papieży pragnęło uczynić go biskupem. W 1593 roku Baroniusz został Superiorem Oratorium, zastępując na tym stanowisku wiekowego już Filipa, po śmierci, którego w 1596 roku, został powtórnie wybrany na kolejną trzyletnią kadencję. W 1595 roku Klemens VIII, którego był spowiednikiem uczynił go archiwariuszem Stolicy Apostolskiej, zaś 5.06.1596 roku mianował go kardynałem. Baroniusz gorzko żałował swego odejścia z Oratorium do Watykanu a nawet dalej od Rzymu, kiedy papieski dwór był nieobecny w mieście. Okoliczności te dodatkowo utrudniały i zwalniały pracę nad „Annałami". W 1597 roku Klemens oddał hołd wiedzy i erudycji Baroniusza, nadając mu tytuł bibliotekarza Watykanu. Urząd ten wraz ze zwierzchnictwem nad watykańską prasą i obowiązkami w kongregacji pozostawiały mu coraz mniej pracy na pisanie „Annałów". Jego poparcie dla wolności Kościoła ściągnęły niezadowolenie Filipa II króla hiszpańskiego, który będąc najpotężniejszym katolickim władcą Europy, pragnął wywierać poważny wpływ na papiestwo. Baroniusz naraził się na niezadowolenie Filipa, popierając sprawę jego wroga ekskomunikowanego Henryka IV króla Francji. „Annały" zostały potępione przez Hiszpańską Inkwizycję. Następnie, po opublikowaniu rozprawy naukowej na temat Monarchii Sycylijskiej,

dowodzącej zwierzchności władzy papiestwa nad zwierzchnictwem feudalnym Hiszpanii nad Sycylią i Neapolem, Baroniusz naraził się na zdecydowaną wrogość Filipa II i Filipa III. Znalazł jednak pocieszenie w myśli, iż wrogość Hiszpanii zahamuje jego rosnące szanse na objęcie Stolicy Piotrowej. Wiara ta została dwukrotnie wystawiona na próbę w czasie dwóch konklawe w 1605 roku. Baroniusz był faworytem większości kardynałów mimo opozycji hiszpańskiej i mógł był zostać wybranym. Jednakże użył całej swej sztuki dyplomacji, aby doprowadzić do własnego niepowodzenia. 37 głosów na 40 koniecznych w pierwszym konklawe oraz gwałtowne próby przyspieszenia jego „adoracji" w drugim, są dowodem szacunku jakim cieszył się Baroniusz.

Wiosną 1607 roku Baroniusz powrócił do Oratorium, kierując się wizją, która ostrzegała go, że 64 urodziny będą ostatnie w jego życiu. Tam też dokończył ostatni tom „Annałów". Wkrótce, śmiertelnie chory, został przeniesiony do Frascati lecz przeczuwając koniec powrócił do Rzymu. Tam zmarł 30.06.1607 roku. Jego grobowiec znajduje się po lewej stronie ołtarza głównego kościoła Santa Maria in Valicella (Chiesa Nuova).

Kardynał Baroniusz pozostawił po sobie opinię niezwykłej świętości, która spowodowała, iż Benedykt XIV ogłosił go **Czcigodnym** 12.01.1745 roku. „Annały" stanowią najwspanialszy pomnik jego geniuszu i poświęcenia dla Kościoła. Od trzech stuleci „Annały" są inspiracją dla studentów historii i niewyczerpanym źródłem wiedzy dla badaczy. Żadna inna praca nie zajmowała się tą epoką tak kompletnie i dokładnie. Nigdzie też nie można znaleźć tak imponującego zbioru dokumentów. Bezstronni naukowcy uważają „Annały" za kamień milowy w historiografii, a ich autora za modelowego badacza historii, z powodu jego niestrudzonej pracowitości w prowadzeniu badań, pasji weryfikowania, akuratności i trafności sądów i wytrwałości w dochodzeniu do prawdy. Nawet mimo kontrowersji, które wzbudziły wczesne tomy, krytycy uznają jego dokładność, skrupulatność i uczciwość. Nie oznacza to, że dzieło Baroniusza było pozbawione błędów. Uważany za mistrza był przecież pionierem w swej dziedzinie. Obdarowany zmysłem krytycznym czynił z niego użytek chętniej niż inni mu współcześni, choć były to próby nieśmiałe i niepewne. Jednakże to one były bodźcem, który wzbudził duch krytycznego myślenia u jego następców. Z tą szeroką wizją jego następcy mogli poddać „Annały" krytycznemu badaniu. Jego szczątkowa znajomość greki i hebrajskiego ograniczała źródła dostarczające wiedzy o problemach Orientu. Mimo starań cytował wiele dokumentów jako autentyczne, zaś później uznano je za apokryfy. Najpoważniejsza słabość jego dzieła spowodowana została jego dokładnością w ujmowaniu historii w ściśle kronikarskiej formie. Próba przypisania każdemu kolejnemu rokowi jakichś

wydarzeń uwikłała go w dużą ilość chronologicznych pomyłek. Sam Baroniusz, rozumiejąc to, wprowadził wiele poprawek do drugiego wydana (Majnz, 1601-1605). Późniejsze dokładne poprawki zostały wprowadzone przez jego zwolenników.

Należy jednak przywołać różnorodność opinii na temat chronologii w dziełach Baroniusza. Cokolwiek jednak nie powiedziałoby się o nim, prawdą pozostaje, że błędy Baroniusza mają niewielki wpływ na ocenę wartości jego dzieła i geniuszu przekazanego późniejszym badaczom historii. Za najbardziej wyczerpującą pracę na temat błędów zawartych w „Annałach" uważa się tę autorstwa Pagi: "Critica historico- chronologica in Annales", etc. (3 wydanie., Antwerpia, 1727, 4 tomy).

Do oryginalnych 12 tomów „Annałów" dodano kolejne utrzymane w stylu Baroniusza. Najbardziej wartościowe są te napisane przez trzech Filipinów: Raynaldusa, najzdolniejszego z kontynuatorów, który z materiałem nagromadzonym przez Baroniusza doprowadził historię do roku 1565 (Rzym; 1646-77, 9 tomów); Laderchiego, który kontynuował dzieło do roku 1571 (Rzym; 1728-37' 3 tomy); i Augusta Theinera do roku 1583 (Rzym, 1856). Mniej znaczące są te dokonane przez polskiego Dominikanina Bzowiusza (Kolonia, 1621-30, 9 tomów) i francuskiego biskupa Sponde 1198-1647 (Paryż, 1659). Najlepsze wydania dzieł Baroniusza są autorstwa Lucci (1738-59, 38 tomów) i Bar- le- Duca (1864-83, 37 tomów), z których pierwsza zawiera kontynuację Raynalda i Laderchiego, krytykę Pagi i innych oraz jest wzbogacona notatkami Arcybiskupa Mansiego. Ta druga zawiera wszystko to, co ujęto w pierwszej i redakcyjne dodatki ojca Theinera. Baroniusz opublikował wiele pomniejszych prac, których większość znalazła miejsce w „Annałach".

Tłum. Olga Sander

z: http://www.newadvent.org/cathen/02304b.htm
The Catholic Encyclopedia, Volume II
Copyright ©1907 by Robert Appleton Company
Online Edition Copyright ©2003 by K.Knight
Imprimatur +John Farley, Archbishop of New York

List Jana Pawła II z okazji dwusetlecia urodzin

kard. Johna Henry'ego Newman

Jego Ekscelencja Abp Vincent Nichols Metropolita Birmingham

Z okazji dwusetlecia urodzin czcigodnego sługi Bożego Johna Henry'ego Newmana z radością łączę się z wami, Bracia Biskupi Anglii i Walii, z kapłanami Oratorium w Birmingham i z wieloma innymi osobami na całym świecie, wielbiąc Boga za dar tego wielkiego angielskiego kardynała i za jego trwałe świadectwo.

Rozważając tajemniczy zamysł Boży, ujawniający się w jego życiu, Newman powziął głębokie i trwałe przekonanie, że «Bóg stworzył mnie, abym wykonał dla Niego jakieś określone zadanie. Powierzył mi jakieś dzieło, którego nie powierzył innym. Mam do wypełnienia własną misję» *(Meditations and Devotions).* Jakże prawdziwa jawi się dziś ta refleksja, gdy rozmyślamy o jego długim życiu i o jego oddziaływaniu także po śmierci. Urodził się w określonym czasie - 21 lutego 1801 r., w określonym miejscu – w Londynie, i w określonej rodzinie - był pierwszym dzieckiem Johna Newmana i Jemimy Fourdrinier. Ale szczególna misja powierzona mu przez Boga sprawia, że John Henry Newman należy do każdej epoki, miejsca i narodu.

Newman żył w burzliwej epoce - nie tylko niepokojów politycznych i wojennych, ale także zamętu duchowego, kiedy to dawne pewniki zostały podważone, a wierzący narażeni byli na niebezpieczeństwo racjonalizmu z jednej strony i fideizmu z drugiej. Racjonalizm prowadził do odrzucenia autorytetu i transcendencji, fideizm natomiast oddalał od podejmowania dziejowych wyzwań i doczesnych zadań, rodząc w ludziach wypaczone poczucie uzależnienia od autorytetu i rzeczywistości nadprzyrodzonej. W takim świecie Newman zdołał wypracować cenną syntezę wiary i rozumu, widząc w nich jakby «dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy» *(Fides et ratio,* Wstęp; por. n. 74). Ta namiętna kontemplacja prawdy skłoniła go też do wyzwalającego posłuszeństwa autorytetowi, który zakorzeniony jest w Chrystusie, i wzbudziła w nim wrażliwość na rzeczywistość nadprzyrodzoną, która otwiera przed ludzkim umysłem i sercem szeroki zakres możliwości objawionych w Chrystusie. «Łagodnym światłem rozjarz mrok dokoła, Ty sam mnie prowadź» - pisał Newman w *The Pillar of the Cloud;* Chrystus był dla niego światłem w każdym jądrze ciemności. Na swoim grobie polecił umieścić słowa: *Ex umbris*

et imaginibus in veritatem; u kresu jego ziemskiego życia było oczywiste, że prawdą, którą odnalazł, jest Chrystus.

Poszukiwanie Newmana było jednak przeniknięte cierpieniem. Gdy powziął już niewzruszone przekonanie o misji powierzonej mu przez Boga, oświadczył: «A zatem, będę Mu ufał. (...) Jeśli dotknie mnie choroba, moja choroba może Mu służyć, jeśli popadnę w rozterkę, moja rozterka może Mu służyć. (...) On niczego nie czyni na próżno. (...) Może mnie pozbawić przyjaciół i rzucić pomiędzy obcych. Może pogrążyć mnie w smutku i przygnębić, może mi odebrać nadzieję na przyszłość. Ale i tak On wie, czego chce» *(Meditations and Devotions)*.

W ciągu swego życia przeszedł wszystkie te próby; paradoksalnie jednak umocniły one - miast osłabić lub zniszczyć - jego wiarę w Boga, który go powołał, i utwierdziły w przekonaniu, że Bóg «niczego nie czyni na próżno». Ostatecznie najmocniej jaśnieje w nim tajemnica krzyża Chrystusowego: to on był jego misją, absolutną prawdą, którą kontemplował, «łagodnym światłem», które go prowadziło.

Dziękując Bogu za dar czcigodnego Johna Henry'ego Newmana w dwusetną rocznicę jego urodzin, modlimy się także, aby ten, który jest dla nas niezawodnym i rozumnym przewodnikiem pośród naszych rozterek, stał się też możnym orędownikiem przed tronem łaski we wszystkich naszych potrzebach. Módlmy się, aby rychło nadszedł czas, gdy Kościół będzie mógł oficjalnie i publicznie uznać przykładną świętość kard. Johna Henry'ego Newmana, jednego z najwybitniejszych i najbardziej wszechstronnych mistrzów angielskiej duchowości. Z Apostolskim Błogosławieństwem.

Watykan, 22 stycznia 2001 r.

L'osservatore Romano (wydanie polskie) nr 4/2001 s. 8.